

Historia dolara · Oszukał cały świat

# POLOONIA


Ameryka Północna (USA i Kanada) · Ameryka Południowa · Europa · Australia i Nowa Zelandia

## Niepokorna ziemia Izraela

Śladami Jezusa Chrystusa







*W*ielkanocnym zwyczajem  
dzielimy się z Państwem jajem,  
i Świąteczne Życzenia zdrowia, spokoju  
oraz dużo radości i wiosennego nastroju  
wszystkim Państwu składamy  
i do WDT zapraszamy!

**NOWOŚĆ** WDT - Plan **GO GREEN**

○ **Nie otrzymujesz papierowych rachunków** - swoim kontem zarządzasz przez Internet

○ **Oszczędzasz na rozmowach** dzięki niższym stawkom do Polski

na telefony stacjonarne **2.5 c/min**

na telefony komórkowe tylko **22 c/min**

**ponadto część rozmów jest ZA DARMO**

Przyłącz się do WDT

i w prezencie otrzymasz **10 godzin do Polski**

Podaj Hasło: **WIELKANOC**



WORLD DISCOUNT TELECOMMUNICATIONS

*Twoja firma telekomunikacyjna*

**1.888.60.60.938**

[www.mojewdt.com](http://www.mojewdt.com)

Andrzej Marian Trzos

# WIELKANOC

Dzieląc się ze swoimi bliskimi poświęconym jajkiem i zasiadając wspólnie do wielkanocnego stołu – warto sobie przypomnieć z jakiej okazji to czynimy i jaka jest historia świąt Wielkanocy. Ale także, co oznaczają związane z tym symbole i tradycje, a przede wszystkim: palmy wielkanocne, święcone, jajko, baranek oraz poświęteczny śmigus-dyngus.

Andrzej Marian Trzos

WIELKANOC jest najstarszym i najważniejszym chrześcijańskim świętem upamiętniającym zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Ustanowione zostało podczas soboru odbywającego się w Nicei w roku 325. Ponieważ nie znano dokładnej daty ukrzyżowania Chrystusa – z wyjątkiem faktu, iż był to początek wiosny – zdecydowano, że będzie to święto o dacie ruchomej, obchodzone w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca. A więc nie wcześniej niż 22 marca i nie później niż 25 kwietnia.

Z różną datą Wielkanocy w każdym roku łączą się siłą rzeczy i daty innych związanych z tym świąt – począwszy od Środy Popielcowej, Wielkiego Postu i Wielkiego Tygodnia – po późniejsze Wniebowstąpienie Pańskie (w 40. dniu po zmartwychwstaniu), Zesłanie Ducha Świętego (w 50. dniu) i Boże Ciało (czwartek w oktawę po Zesłaniu Ducha Świętego).

Na uwagę zasługuje fakt, że II Sobór Watykański, odbywający się w latach 1962–65, rozpatrywał ewentualność ustanowienia stałej daty dla Wielkanocy, wychodząc z założenia, że Jezus najprawdopodobniej został ukrzyżowany w dniu 7 kwietnia 30 roku, a więc dzień Jego zmartwychwstania przypadłby na 9 kwietnia. Jednak w tej sprawie nie podjęto decyzji, ponieważ i tym razem nie uzyskano absolutnej pewności co do daty śmierci Jezusa.

Wielkanoc poprzedzona jest 40-dniowym Wielkim Postem, z którego ostatnich 7 dni zwanych jest Wielkim Tygodniem, stanowiącym okres rozmyślań nad najważniejszymi wydarzeniami w historii chrześcijaństwa.

...Jezus najprawdopodobniej został ukrzyżowany w dniu 7 kwietnia 30 roku, a więc dzień Jego zmartwychwstania przypadłby na 9 kwietnia.



**Wielki Tydzień** – pierwsze wzmianki o obchodach Wielkiego Tygodnia pochodzą z dokumentów papieskich z drugiej połowy III wieku. Rozpoczyna się on Niedzielą Palmową, obchodzoną uroczysto na pamiątkę przybycia Jezusa do Jerozolimy. (Z tej okazji święcone są w kościołach palmy wielkanocne.)

**Wielki Poniedziałek i Wielki Wtorek** – to dni wspominania historii chrześcijaństwa i ogólnego pojednania.

**Wielka Środa** – dzień zawarcia przez Judasza paktu z radą żydowską i zdradzenia Jezusa.

**Wielki Czwartek** – rozpoczyna tzw. Triduum Paschalne. Jest to dzień upamiętniający Ostatnią Wieczerzę, podczas której Jezus zapowiedział swoją śmierć.

**Wielki Piątek** – dzień skupienia upamiętniający ukrzyżowanie Jezusa.

**Wielka Sobota** – dzień żałoby po śmierci Jezusa. W tradycji kościelnej jest to także czas święcenia pokarmów na wielkanocny stół i spożywania uroczystego śniadania, rozpoczynającego się dziełem przez biesiadników poświęconym jajkiem.

**Niedziela Wielkanocna** – dzień radości ze zmartwychwstania Jezusa. Radość ta wyrażana jest – między innymi – uczestnictwem w porannym nabożeństwie zwanym rezurekcją, połączonym z procesją i modlitwą przed symbolicznym grobem Chrystusa lub krzyżem i śpiewaniem pieśni, w których powtarza się słowo „Alleluja” (z hebrajskiego „hallelu-Jah”, czyli „chwalcie Boga”). Zachowany jest też w tym dniu dość rozpowszechniony zwyczaj odwiedzania krewnych i przyjaciół, połączony ze składaniem im najlepszych życzeń.

**Poniedziałek Wielkanocny** – nie jest to dzień formalnie uznawany przez Kościół Katolicki za świąteczny, a jedynie ustanowiony ludową tradycją i świętowany głównie w Polsce oraz niektórych regionach państw słowiańskich. Dzień ten związany jest ze zwyczajami znanymi w Europie już od VIII wieku, nazywanymi „śmigus-dyngus”. Tradycja ta najmocniej zakorzeniona właśnie w Polsce, kulturowana jest także w różny sposób w wielu krajach europejskich. W Stanach Zjednoczonych poniedziałek po Wielkanocy jest dniem normalnej pracy, a związane z nim zwyczaje – poza środowiskiem polonijnym – nie są raczej znane.



### ► Symbole świąt Wielkanocy

**Palmy wielkanocne** – wykonywane są u nas z gałęzi wierzbowych lub ich wiązek, bogato zdobionych kolorowymi wstążkami i suchymi lub papierowymi kwiatami. Stanowią symboliczny znak naszego przyszedłego zmartwychwstania i nieśmiertelności duszy. W Wielką Sobotę palmy te są palone, a popiół z nich wykorzystywany jest przez księży w Środę Popielcową następnego roku, do tradycyjnego naznaczania krzyżem lub posypywania głów wiernych.

**Święcone** – to nazwa pokarmów spożywanych w święta Wielkanocy, poświęconych w Wielką Sobotę, których symboliczną część przynoszona jest do kościo-

ła w ozdobnych wiklinowych koszykach, przystrajanych białą serwetką i zielonym bukszpanem. W koszyczku takim obowiązkowo muszą znaleźć się: jajka (często pod postacią kolorowych pisanek), baranek z chorągiewką z napisem „Alleluja”, chleb, sól, pieprz, wędliny i święteczne ciasta.

Nazwa „święcone” oznacza również uroczyste śniadanie spożywane w Wielką Sobotę w gronie najbliższych, połączone z wzajemnym dzieleniem się jajkiem.

Święcenie pokarmów, to chrześcijański obrzęd sięgający wieku VIII., ale w Polsce praktykowany dopiero od XIV stulecia. Niegdyś błogosławienia potraw dokonywali księża bezpośrednio na stołach świętecznych, bowiem tradycja nakazywała poświęcenia wszystkim, co przeznaczono do spożycia w okresie świąt Wielkanocy. Było to jednak zbyt uciążliwe dla kapłanów, a czasem wręcz niewykonalne i zwyczaj święcenia przeniesiono do kościołów, z ograniczeniem potraw do takich ilości i wielkości, które mieszczą się w koszyku.

#### **Jajko, pisanka, kraszanka**

– od najdawniejszych czasów we wszystkich kulturach jajko uznawane jest za symbol rodzenia się i powstawania nowego życia, a w wielu przypadkach także stanowi amulet przeciw czarom, złym mocom i śmierci. W wierzeniach słowiańskich jest także symbolem powrotu wiosny, zmartwychwstania i pomyślności. Zwyczaj spożywania jajek jako głównej potrawy, która musi znaleźć się na wielkanocnym stole, wziął się z kościelnego niegdyś zakazu spożywania ich w okresie wielkiego postu i wyczekiwania ich powrotu jako dania świętecznego.

Pisankami nazywane są jajka ozdobione różnego rodzaju wielobarwnymi rysunkami i ornamentami, zaś kraszankami te, które barwione są na gładko. Tradycja dodawania jajkom barw i ozdób sięga ponad 4 tysiące lat i obejmuje wiele obszarów świata, czego dowodzi odnajdywanie ich w wykopaliskach

prowadzonych w Persji, Mezopotamii, Grecji i Egipcie. Na terenie Polski najstarszą pisanekę, pochodzącą z X wieku, znaleziono w wykopaliskach archeologicznych prowadzonych na Ostrówku w Opolu.

**Baranek wielkanocny** – to symbol Jezusa Zmartwychwstałego. Baranek ustawiony na stole wielkanocnym, przyozdobiony chorągiewką ze słowem „Alleluja”, miał przypominać o tym, że Chrystus przez swoją śmierć odkupił ludzi i nakazuje im – zgodnie z naturą baranka – żyć w pokorze i łagodności.

**Śmigus-dyngus** – to dziś już tylko żartobliwy zwyczaj polegający na wzajemnym polewaniu się wodą i uprawiany głównie na wsiach. Do XV wieku dyngus (oznaczający datek) i śmigus (od słowa śmigać) były dwoma odrębnymi zwyczajami. Dyngus polegał na odwiedzaniu przez chłopców domów okolicznych sąsiadów i wyłudzeniu od gospodyń wielka-



nocnych potraw. Traktowano to jako rodzaj wykupnego, chroniącego potem dom od różnego rodzaju nieszczęść. Natomiast śmigus, to zwyczaj uderzania (śmigania) się nawzajem różgami wierzbowymi po nogach i oblewaniu wodą, co miało symbolizować wiosenne oczyszczenie z wszelkich brudów i chorób, a nawet i grzechów. W późniejszych czasach oba te zwyczaje złączyły się, a „dyngusowanie” dodatkowo dawało możliwość wykupienia się nie tylko od nieszczęść, ale i podwójnego lania – różgami i wodą.

Powyższy tekst opracowany został w oparciu o źródła:

– Władysław Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, PIW, W-wa 2001

– *Wielka Encyklopedia Powszechna PWN*, W-wa 1962–1969

– Wikipedia



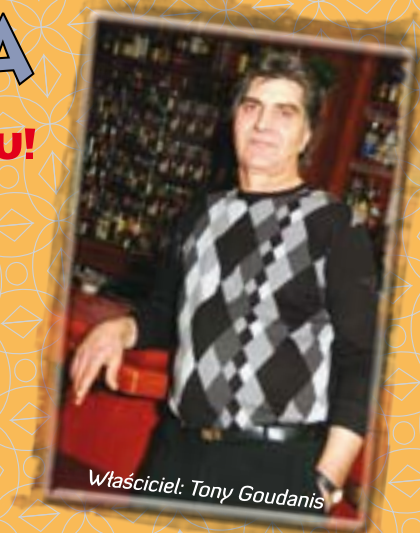
# VERANDA

5700 WEST IRVING PARK ROAD • CHICAGO, IL 60634

## GREEK-AMERICAN TAVERNA

**ZAPRASZAMY NA WALENTYNKI W GRECKIM STYLU!**

- ⊖ LUNCH I KOLACJE INDYWIDUALNIE ORAZ W GRUPIE
- ⊖ NIEDZIELNY OBIAD GRECKI DLA WYCHODZĄCYCH Z POBLISKIEGO OŚRODKA JEZUICKIEGO! (to tylko jeden blok na wschód)
- ⊖ PYSZNE, TRADYCYJNE GRECKIE JEDZENIE I DRINKI
- ⊖ DOSKONAŁĄ OBSŁUGĘ, TAKŻE POLSKICH KELNERÓW
- ⊖ GRECKĄ NOC Z MUZYKĄ NA ŻYWO:  
PIĄTEK, SOBOTA, NIEDZIELA OD 11-2 AM

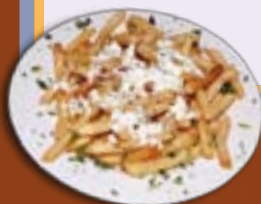


MAŁE I DUŻE  
PRZYJĘCIA NA RÓŻNE OKAZJE

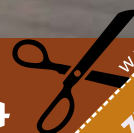
PĘCĄCY SER  
I GRECKA GOŚCINNOŚĆ

LATEM - PATIO  
Z WIDOKIEM NA MIASTO!

773.283.8800



5700 WEST IRVING PARK ROAD • CHICAGO, IL 60634



wytnij i zabierz ze sobą

**ZNIŻKA NA GRECKI OBIAD/KOLACJE**

**10%**



### FELIETON

#### 3 Wielkanoc

Dzieląc się ze swoimi bliskimi poświęconym jajkiem i zasiadając wspólnie do wielkanocnego stołu – warto sobie przypomnieć z jakiej okazji to czynimy i jaka jest historia świąt Wielkanocy. Ale także, co oznaczają związane z tym symbole i tradycje, a przede wszystkim: palmy wielkanocne, święcone, jajko, baranek oraz poświęteczny śmigus–dyngus.

ANDRZEJ MARIAN TRZOS

ANDRZEJ MARIAN TRZOS

#### 8 Fiskus – praktyka i teoria

Dziennikarz pyta znanego amerykańskiego literata:

– *Które ze swoich dzieł uznaje pan za najbardziej fikcyjne?*

Literat odpowiada bez namysłu:

– *Moje ostatnie zeznanie podatkowe!*

ANDRZEJ MARIAN TRZOS

#### 10 Historia Dolara cz. II

Protoplastą dolara – podobnie jak większości monet europejskich XVI wieku – był wprowadzony do obiegu przez księżat niemieckich w roku 1519 srebrny Joachimsthaler.

ANDRZEJ MARIAN TRZOS

### POLSKA & ŚWIAT

#### FAKTY

#### 13 Turcja w UE? Co NATO Polska?

Historia znów splota drogi Polski i Turcji. Nasz kraj stara się zdobyć fotel szefa NATO dla Radosława Sikorskiego, Turcja zaś dąży do szybkiego wstąpienia w strukturę Unii Europejskiej.

PAWEŁ ROGALIŃSKI

#### 16 Oszukał cały świat

Siedemdziesięcioletni, inteligentny mężczyzna Bernard Madoff powiedział w sądzie, iż zdawał sobie sprawę, że kiedyś nadejdzie ten dzień. Jednak wraz z upływem lat miał nadzieję, że może uda mu się uniknąć tej chwili.

ANDRZEJ JARMAKOWSKI

### POLITYKA

#### 18 Miesiąc pod znakiem bonusów i strzelających wariatów

25 lutego br. prezydent Barack Obama wygłosił swoje pierwsze orędzie do narodu. Przemawiając w Kongresie, zapowiedział ambitny plan reform, gdyż kryzys ekonomiczny i ogromny deficyt budżetowy nie może – jego zdaniem – stanowić przeszkody we wprowadzaniu zmian zapowiedzianych jeszcze w czasie kampanii wyborczej.

ANDRZEJ JARMAKOWSKI

#### 20 Nie o taką Polskę chodziło

Zapewnienia o stworzeniu przyjaznej polityki fiskalnej, skarbówek z ludzką twarzą czy też informacje o zmniejszeniu uciążliwości podatkowych należy chyba włożyć między bajki.

MAKSYMILIAN WALTER

#### 22 Wizy, tarcza... Niech się dzieje co chce

„To jest decyzja Stanów Zjednoczonych” – tak o sprawie wiz powiedział po wizycie w USA szef polskiej dyplomacji, Radosław Sikorski. Jeszcze do niedawna (nie)oficjalny kandydat na szefa NATO. .

PRZEMYSŁAW KOBUS

### PEJZAŻ POLSKI

#### 24 Polityka miłości

W końcu w Polsce mamy do czynienia z polityką miłości. I to nie za sprawą premiera Tuska, czy też jakiejś zgody i ocieplenia stosunków na linii PiS – PO. Politykę miłości w kraju nad Wisłą serwuje nam z dnia na dzień były premier Kazimierz Marcinkiewicz i jego nowa wybranka serca – Izabel.

PRZEMYSŁAW KOBUS

### POLONIA

#### CIEKAWI LUDZIE

#### 27 Wolna Grupa Bukowina

Śpiewają wciąż o cześku piekarzu, rzecze, sadzie, bukowinie i... O Panu Bogu na poddaszu. Nie ulegają presji mód. Legendarny polski zespół „Wolna Grupa Bukowina” zawitał do Chicago po tournée w Kanadzie.

ANNA JĘDRYSEK

Mimo wielu różnic, sojusz polsko-turecki skutkowałby nie tylko w obopólnych korzyściach w NATO.



Koszt wysłania korespondencji, w której skarbówka domaga się zwrotu „grosza” był nieporównywalnie wyższy od zalegającej płatności. Absurdów w polskim prawie do dzisiaj nie brakuje...

# POLONIA

PUBLISHER  
POLONIA MAGAZINE, LLC

President  
IZABELA KOWALSKA

Principal Office  
2500 E. Devon, Ste. 345  
Des Plaines II, 60018  
magazynpolonia.com

#### Editor in Chief

Izabela Kowalska, Tatiana Kotasińska

#### Executive Director

Izabela Kowalska

#### Marketing & Advertising Department

Tom Antos T. 312 212 3529

#### Sales associate Dział reklamy i prenumeraty

E. reklama@magazynpolonia.com E. prenumerata@magazynpolonia.com

T. 847 954 2150 | Fax. 847 954 2152 | +48 695 90 40 60 | fax: +48 68 451 96 96

redakcja@magazynpolonia.com

#### Design

Stanisław Nowogórski, er:des

#### Desktop Publishing

NOKOM Stanisław Nowogórski

#### Proofreading

Katarzyna Kosowska



**CO SŁYCHAĆ W RZYMIU?**

**32 80 lat Państwa Watykańskiego**

W 11 lutego minęło 80 lat od chwili utworzenia Państwa Watykańskiego. Powstało ono na mocy Traktatów Laterańskich, zawartych między Stolicą Apostolską a Włochami 11 lutego 1929 r., a ratyfikowanych 7 czerwca 1929 r.

KS. WŁADYSŁAW MARIAN ZARĘBCZAN

**KARTKI NA LODÓWCE**

**36 Pomarańcze, psie sprawy i przyjaciółka z Riviera Club**

Opowiadała mi przyjaciółka o swojej ostatniej wizycie u panów mechaników. Miejsce akcji – dowolny kraj w Europie. Czas – XXI wiek. Akcja – przegląd samochodu.

KINGA JANKOWSKA

**KARTKA Z HISTORII**

**40 Ostatni Polski alchemik (1)**

W średniowieczu za paranie się alchemią można było trafić na stos. Czas się zmienił i w 1933 roku jeden z ostatnich alchemików świata, Zbigniew Dunikowski trafił tylko do więzienia, i to zaledwie na dwa lata.

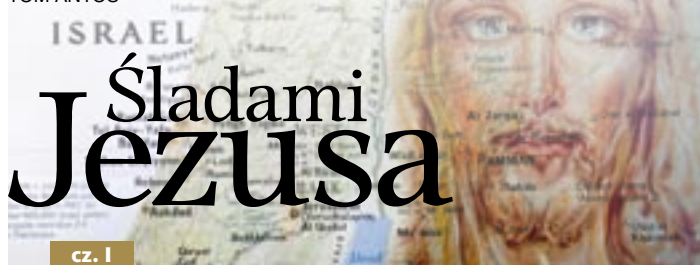
SŁAWOMIR ŁOTYSZ

**NIEPOKORNA ZIEMIA IZRAELA**

**44 Śladami Jezusa (1)**

Betlejem jest uznawane przez większość religii chrześcijańskich za centrum Ziemi Świętej. Izrael jest najważniejszym miejscem dla trzech największych wyznań: judaizmu, islamu i chrześcijaństwa

TOM ANTOS



**POZNAJ ŚWIAT**

**OTWÓRZ SZEROKO OCZY**

**48 Kalifornia cz. II**

Słynne Beverly Hills objeżdżamy powolutku, ale rezydencje są przemyślnie ukryte pośród wzniesień i roślinności. Niewiele widać.

DAGMARA BABIARZ

**SPORT**

**53 Tenisowe, Narodowe, Halowe Mistrzostwa Męskich Zespołów Uniwersyteckich USA – 2009 USTA/ITA National Men's Team Indoor Championship**

Tenisisci o polskim rodowodzie wśród uczestników narodowych mistrzostw halowych NCAA w tenisie.

ANDRZEJ KENTLA

**56 Puścić z torbami Dominica Inglota...**

Na halowych zespołowych mistrzostwach USA, męskich uniwersyteckich zespołów w tenisie, w chicagowskim klubie tenisowym Midtown Tennis Center Andrzej Kentla rozmawia z Dominicem Inglotem, pierwszym zawodnikiem mistrzowskiego zespołu Virginia Cavaliers.

ANDRZEJ KENTLA

**60 XGames – co to za olimpiada?**

Po raz pierwszy w piętnastoletniej historii olimpiady sportów ekstremalnych XGames, wielką szansę na występ mają polscy zawodnicy. Konkurencją, w której chcą się zakwalifikować do walki w Los Angeles w sierpniu tego roku, są rajdy samochodowe.

COLIN KULIG

**PSYCHOLOGIA**

**62 Dżungla w supermarkecie**

Czy zdarzyło ci się wejść do sklepu z zamiarem kupienia mleka, chleba i jabłek, a wyjść z wózkiem pełnym zakupów? Zapewne tak. Przypadek?

MARTA MARCZEWSKA

**UZALEŻNIENIA**

**64 „Nietrzeźwe” dusze żon alkoholików**

Panująca wciąż w Polsce, podobnie jak w innych krajach Europy Wschodniej, mentalność patriarchalna sówicie zakrapiana alkoholem, konsekwentnie przygotowała kobiety do roli bycia ofiarą.

OLGA KRZYCKA

**PUBLICYSTYKA**

**68 „Jesteś teraz znajomym użytkownika...”**

Chcesz wiedzieć co robią, gdzie i z kim są twoi znajomi, partnerzy? Ponadto to chcesz mieć pewność, że wiadomości są sprawdzone, a na dowód tego mieć dostarczone zdjęcia? Nic prostszego!

EWELINA TARNÓWKA

**URODA I ZDROWIE**

**70 Porady chiropraktyka – Wskazania oraz wykorzystanie urządzeń obrazowania kręgosłupa**

Kilka lat temu, nie powiem jak dawno, zostałem zaproszony do udziału w letniej lidze hokeja. Wymagano, aby uczestnik miał co najmniej 30 lat.

ROBERT ZOBOSKI

CHIROPRAKTYK

**76 Czy stopy mówią?**

Stopa koleżeńska, stopy metali, stopy procentowe mogą nam powiedzieć dużo, ale o naszym stanie zdrowia, stylu życia i dolegliwościach powiedzą nam tylko nasze własne stopy.

DARIUSZ JASIŃSKI L.M.T

**SZTUKA**

**78 Jak za zasłoną, czyli tam, gdzie tkanina ubiera kobiecość**

Kazano mi ładnie się uśmiechać – nie posłuchałam. Kazano mi chodzić prosto, bo to robi dobre wrażenie – nie chciałam. Kazano mi być kobietą – ja zaś wolałam pozostać sobą.

ANNA STRÓŻYK

**Stale do nas piszą:**

Andrzej Jarmakowski, Andrzej Marian Trzos, Ivo Cyprian Pogonowski, Dariusz Ratajczak, Przemysław Kobus, Andrzej Kentla, Janusz M. Szlecha, Paweł Rogaliński, Krzysztof Ligęza, Ewelina Tarnówka, Sławomir Łotysz, Tatiana Kotasińska, Dagmara Babiarez, Grażyna Steffen, Maksymilian Walter, ks. Władysław Marian Zarębczan.

**PRENUMERATA:**

USA: roczna \$40.00, półroczna \$25.00

Kanada: roczna \$50, półroczna \$35.00

**COPYRIGHT POLONIA MAGAZINE, LLC PUBLISHED MONTHLY IN THE U.S.A.**

ALL RIGHTS RESERVED. EXCEPT FOR „COMMON SOURCE MATERIALS”, THE CONTENTS CAN NOT BE REPRODUCED WITHOUT WRITTEN PERMISSION FROM THE PUBLISHER. POLONIA MIESIĘCZNIK PATRIOTYCZNY ASSUMES NO RESPONSIBILITY TO RETURN UNSOLICITED EDITORIAL OR GRAPHIC MATERIALS. LETTERS AND ARTICLES SENT TO POLONIA MAGAZINE ARE ASSUMED INTENDED FOR PUBLICATION AND MAY BE USED, AND ALL RIGHTS IN THE MATERIALS VEST IN THE PUBLISHER.

ALL SUCH MATERIALS BECOME PROPERTY OF POLONIA MAGAZINE

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.

ZA WYJĄTKIEM MATERIAŁÓW OGÓLNIE DOSTĘPNYCH, ZAWARTOŚĆ NIE MOŻE BYĆ PRZEDRUKOWANA BEZ PISEMNEJ ZGODY WYDAWCY.

WSZELKIE MATERIAŁY I LISTY PRZESYŁANE NA ADRES REDAKCJI SĄ TRAKTOWANE JAKO PRZEZNACZONE DO PUBLIKACJI I STAJĄ SIĘ WŁASNOŚCIĄ MAGAZYNU POLONIA. REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ I JĘZYK OGŁOSZEŃ. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO STOSOWANIA SKRUTÓW I PRZEREDAGOWANIA TEKSTÓW ORAZ DOWOLNEGO WYKORZYSTYWANIA MATERIAŁÓW FOTOGRAFICZNYCH.

ZA TREŚĆ I FORMĘ PUBLIKOWANYCH ARTYKUŁÓW ODPOWIADAJĄ AUTORZY.



Andrzej Marian Trzos

**A**TA RZECZYWISTOŚĆ jest taka, że 15 kwietnia – ostateczny termin składania rozliczeń podatkowych – stał się dla milionów mieszkańców Ameryki najbardziej nerwowym dniem w roku. Potem dla wielu z nich następuje okres równie nerwowego oczekiwania: IRS uzna ich pokrętne zeznanie czy przyłoży domiar? A jeśli przyłoży – to w jakiej wysokości?.. I czy konsekwencją tego będzie szczegółowa kontrola finansowa? A jeśli tak – to jakie będą tego kolejne skutki?..

I tak toczy się istic hazardowa rozgrywka między fiskusem a podatnikami: kto kogo, jak i na ile przechytry.

Warto zastanowić się dlaczego ta przeprychanka odbywa się co roku, z coraz większą siłą.

Od początku istnienia Stanów Zjednoczonych do roku 1913 nie stosowano tu w ogóle podatku dochodowego. Władze uzyskiwały potrzebne im fundusze głównie z opłat i taryf celno-handlowych. Nie przeszkodziło to – a chyba raczej pomogło – aby Ameryka przeistoczyła się ze słabego kraju rolniczego w światową potęgę przemysłową, o nie notowanych gdzie indziej wskaźnikach wzrostu dochodów, tak w skali państwa, jak i poszczególnych obywateli.

Dopiero w roku 1913 uchwalono sześcioletnią poprawkę do Konstytucji, wprowadzającą powszechny federalny podatek dochodowy. Zwolniona była jednak z niego kwota dochodów rocznych do 3 tysięcy dolarów na osobę, a do 4 tysięcy dla małżeństw. Przychody w granicach od 3 do 20 tysięcy opodatkowano w wysokości 1 procenta, zaś powyżej – w wysokości 6 procent. Dodajmy jednak, że wówczas wartość nabywca dolara była niemal trzydziestokrotnie większa niż obecnie.

Przez następne czterdzieście lat, czyli do roku 1950, zasady te pozostały niemal bez zmian.

Od tego czasu zaczęły się już liczne i często radykalne zmiany w amerykańskim systemie podatkowym, powodowane głównie ogromnymi kosztami rozrostu administracji oraz rozbudowy i uzbrojenia armii, prowadzącej rozległe interwencje poza granicami USA. Zmiany te były tak wielkie, że gdy rok 1950 zamknął się dla przeciętnej rodziny podatkiem dochodowym w granicach 2 procent, to w roku 2007 fiskus federalny i stanowy zabrał jej już ponad 28 procent dochodów.



## Fiskus praktyka i teoria

**Zacznijmy od anegdoty, którą zrodziła rzeczywistość...**

Dziennikarz pyta znanego amerykańskiego literata:

– Które ze swoich dzieł uznaje pan za najbardziej fikcyjne?

Literat odpowiada bez namysłu:

– Moje ostatnie zeznanie podatkowe!

W tym okresie sieć IRS i liczba zatrudnionych w nim urzędników urosła do niebywałych rozmiarów. Ilość potrzebnych budynków, do tego wyposażonych w najnowocześniejszy sprzęt, sięgnęła kilku tysięcy, a ciężar papieru zużytego do rozliczeń finansowych – kilkuset tysięcy ton rocznie. Jakże to koszty – nie trudno sobie wyobrazić. Wertowanie, segregowanie i sprawdzanie zeznań podatkowych w ciągu roku pochłania około 6 miliardów godzin pracy ludzkiej – już samo to kosztuje ponad 100 miliardów dolarów.

Inna, niezliczona rzesza prawników, księgowych i specjalistów finansowych – pozostających na usługach przedsiębiorstw i podatników indywidualnych – wypełnia za ciężkie pieniądze tasiecowe zeznania podatkowe, łamiąc sobie głowy, jak wykorzystać luki i zawiłości w przepisach, żeby wykołować fiskusa na korzyść swoich pracodawców. I trzeba przyznać, że czyni to nader efektywnie, bo na skutek ich zabiegów państwo traci kolejne dziesiątki miliardów dolarów...

Nic więc dziwnego, że już niemal czterdzieści lat temu powstał ruch obywatelski na rzecz ukrócenia tych dwustronnych praktyk, czyli... całkowitego zniesienia podatku dochodowego. Mrzonka?.. Utopia?.. Bo czy likwidacja głównego źródła zasilania kasy państwowej jest możliwa?

Zwolennicy zmiany systemu dochodów państwa twierdzą, że jest to nie tylko możliwe, ale wręcz konieczne – zarówno dla finansowego uzdrowienia gospodarki, jak i psychicznego uzdrowienia podatników. Na postawione im pytanie: skąd władze federalne i stanowe w nowej sytuacji mają czerpać środki na miliardowe wydatki? – ich odpowiedź jest zaskakująco prosta i logiczna: znosząc podatek dochodowy, należy zwiększyć podatek nabywcy (tax) przy detalicznym zakupie wszystkich towarów, z wyjątkiem żywności i leków. Obliczono, że przy pełnej – prawnej i technicznej – reformie fiskalnej, podatek taki w wysokości 16 procent w całej Ameryce przyniosłby skarbowi państwa wpływy całkowicie zaspokajające jego potrzeby. A do tego przekazywane przez podatników na



bieżąc – bez wzmózonych zawałów ich serc w przeddzień 15 kwietnia.

Propozycja takiej rewolty podatkowej zaszkodziła wielu fachmanów finansowych, wywołując lawinę dyskusji. I przy dokładnej analizie tej propozycji okazało się, że ma ona... same zalety.

Przede wszystkim wyeliminowałyby wszelkie kombinacje i szachrajstwa mające na celu obniżenie podatku, co obecnie jest nagminnie stosowane nie tylko przez podziemie gospodarcze. Nawet sumy uzyskane z działalności przestępczej, w tym i z handlu narkotykami, byłyby opodatkowane w momencie przeznaczenia ich na jakiegokolwiek zakupy. Bo przecież nie po to kombinatorzy i przestępcy okradają ludzi i państwo z pieniędzy, aby ich na coś nie wydać. Pieniądze, za które nic się nie kupuje, nie mają dla nich wielkiej wartości i nie zasługują na ponoszenie ogromnego ryzyka przy ich zdobywaniu. W ten sposób opodatkowani byłiby również pracujący nielegalnie, nie płacący dotychczas podatków, oprócz haraczu dla pośredników znajdujących im pracę.

Najistotniejszą zaletą tego systemu byłby jednak sprawiedliwy udział podatników w nakładach na rzecz skarbu państwa. Najwięcej płaciliby ci, którzy chcą żyć w luksusie i dużo kupują, a najmniej ludzie żyjący skromnie i ograniczający swoje zakupy. Bo chyba nawet matematycznemu matołkowi nie trzeba udowadniać jaka w liczbach bezwzględnych byłaby – przy tej samej stopie podatkowej – różnica w podatku między zakupem futra z szynszylki, a paltotka ze sztucznego miasa, nie mówiąc o różnicy przy kupnie luksusowej willi, a domku jednorodzinnej.

Po wprowadzeniu podatku od zakupów, a więc od konsumpcji, a nie od przychodów, każdemu opłacałoby się oszczędzać, a tym bardziej inwestować. Ludzie pracowaliby wydajniej, wiedząc, że nie zapłacą podatku od zarobionych dodatkowo pieniędzy, dopóki nie zaczną ich wydawać. Nastąpiłoby też ograniczenie zakupów bezmyślnych i rozrzutnych, nagminnie robionych przez Amerykanów. W takiej sytuacji wzrosłyby wpłaty na konta oszczędnościowe i zakupy obligacji. To z kolei dałoby bankom możliwość obniżenia stóp procentowych na udzielane pożyczki i kredyty.

Przedsiębiorstwa zwolnione z dotychczasowych wysokich podatków, mogłyby przeznaczać dodatkowo uzyskane pieniądze na badania, nowe technologie, cele socjalne, podwyżki płac, a przede wszystkim na obniżanie cen swoich towarów. Niższe ceny produktów, to z kolei podstawowy warunek konkurencyjności, nie tylko na rynku krajowym, ale także

na rynkach zagranicznych. A zatem mechanizm ten działałby pozytywnie i na rozwój eksportu.

Także masy turystów przebywających w Ameryce, płacąc wyższy podatek za świadczone im tu usługi i nabywane towary, miałyby swój większy udział w zasilaniu budżetu państwa.

Pozostaje pytanie: co z kontrolą podatków?

Odbywałaby się ona poprzez rejestrowanie wpływów ze sprzedaży przez elektroniczne kasy fiskalne, wydające nabywcy pokwitowanie z naliczonym podatkiem. A więc podstawowym kontrolerem tego podatku byłby na bieżąco jego płatnik. Stałoby się to obywatelskim obowiązkiem, dało pełną świadomość, że jeśli ktoś nas obciążył wysokim podatkiem od zakupu, to musi ten podatek trafić do kasy państwowej, a nie do prywatnej kieszeni właściciela biznesu.

Uproszczenie do minimum systemu elektronicznej rejestracji podatku nabywczego i jego odprowadzania do kas federalnych czy stanowych pozwoliłoby na redukcję setek tysięcy urzędasów, którzy dotychczas grzebią się w stosach papierów finansowych, penetrując nie tylko konta milionerów, ale nagabując także prostytutki o zyski z ich usług, trudnych raczej do zarejestrowania. W proponowanym rozwiązaniu nawet swawolne panienki zapłaciłyby należny podatek przy korzystaniu z pokoi hotelowych, czy kupnie fatalaszek albo kosmetyków. Zwolnienie bezproduktywnej rzeszy biuralistów przyniosłoby państwu ogromne oszczędności i zmusiłoby ich do znalezienia sobie zatrudnienia dającego krajowi lepszy pożytek, a więc i dodatkowe zyski.

Proponowana likwidacja podatku od wynagrodzeń, inwestycji i nawet oszczędności – uczyniłaby Amerykę krajem przyciągającym ludzi pracowitych, inwestujących i oszczędnych. Zachęciłoby to także obcy kapitał do tworzenia tu nowego potencjału gospodarczego, a więc i wielkiej liczby nowych miejsc pracy, zarówno dla tych, którzy dziś jej nie mogą znaleźć, jak i dla tych, którzy musieliby odejść z jednostek finansowo-rozliczeniowych.

**Proponowana likwidacja podatku od wynagrodzeń, inwestycji i nawet oszczędności – uczyniłaby Amerykę krajem przyciągającym ludzi pracowitych, inwestujących i oszczędnych.**

### Czy można oprzeć się takiej perspektywie?..

NIESTETY. PARTYKULARNE INTERESY różnych grup zawodowych i społecznych mają ciągle niebywałą siłę i płatne poparcie w środowiskach prawniczych. Stąd proponowanym zmianom w systemie podatkowym gwałtownie przeciwstawiają się:

- masy tych, którzy wyciskają z obywateli podatki, sami ciesząc się dobrym bytem urzędniczym, opłacanym właśnie z tych podatków,
- niebyle liczni doradcy finansowi i rozliczeniowcy podatków, zagrożeni utratą horrendalnych dochodów z tytułu wymyślania sposobów na omińnięcie przepisów fiskalnych, a więc uszczuplania zasobów finansowych państwa,
- wszyscy utrzymankowie tego państwa, którzy dotychczas z różnych przyczyn nie płacili podatków i nisko zarabiający, których podatki razem wzięte nie przekraczają proponowanych 16 procent – choć tym dwóm kategoriom państwo zagwarantowałoby podwyżki wyrównujące ich straty,
- liczni – o dziwo! – w Ameryce wyznawcy Marksa, popierający jego ideę podatku progresywnego, mającego na celu niszczenie kapitalistów w imię rzekomych interesów klasy robotniczej,
- a wreszcie, nawet producenci papieru i drukarze, pozbawieni dochodów w związku z likwidacją setek tysięcy ton druków rozliczeniowych i instrukcji do ich wypełniania, wysyłanych każdego roku do wszystkich obywateli.

**Jednak najbardziej zaciekle walczą** z proponowaną koncepcją podatkową ci, dla których likwidacja podatku dochodowego z jego ścisłymi rejestrami, przekreśliłaby możliwość wtykania nosa w dochody obywateli, a więc i oddziaływanie na ten bardzo istotny element ich życia osobistego. Ci ludzie najmocniej usadowili się we władzach państwowych i kontrolowanie społeczeństwa w każdy dostępny sposób uważają za swój święty obowiązek i najwyższe prawo. A że często nie ma to nic wspólnego ze świętością, ani z mądrze pojętym prawem – to już dla nich problem drugorzędny.

Truizmem jest stwierdzenie, że system podatkowy stosowany w poszczególnych krajach świata jest głównym czynnikiem ekonomicznego rozwoju tych krajów lub ich upadku gospodarczego... Ale „wolnoamerykanka” rozgrywana między podatnikami a fiskusem w USA skłania do obaw, że nie sprzyja ona gospodarczemu rozwojowi, a raczej ten rozwój mocno utrudnia.



Część druga:

# Historia Dolara

**Protoplastą dolara** – podobnie jak większości monet europejskich XVI wieku – **był wprowadzony do obiegu przez książąt niemieckich w roku 1519 srebrny Joachimsthaler.**

Andrzej Marian Trzos

JEGO NAZWA POCHODZIŁA od czeskiej miejscowości Joachimov – zwanej w języku niemieckim Joachimsthal (Dolina Joachima) – słynącej w owym czasie z kopalni srebra i założonej tam mennicy. Gdy Joachimsthaler jako pieniądz obiegowy – przy skracaniu mu z czasem nazwy na *taller*, a potem *talar* – przyjął się w Europie, nadano mu w Niemczech oficjalną nazwę *Reichsthaler*, a w Anglii *rix-dollar*.

Popularność posługiwania się pieniędzmi jako środkiem rozliczeniowym we wzrastających wciąż kontaktach handlowych w Europie, urosła wkrótce do tego stopnia, że inne kraje zaczęły bić własne monety, zbliżone wagą i rozmiarami do znajdujących się już w obiegu. Szczegółne wzięcie zdobyły sobie *reale*, masowo wypuszczane przez królów hiszpańskich. Wreszcie pojawiło się złote *peso* mające wartość ośmiu reali. Ta hiszpańska moneta, bita z tak cennego kruszcu, uzyskała największe zaufanie kupców, którzy nazywali ją *spanish dollar*, a często i *pillar dollar*, co uzasadniał wizerunek wybitych na nich gibraltarskich słupów Herkulesa.

I właśnie ta moneta stała się najbardziej popularna także w amerykańskich koloniach, przyjmując potoczną nazwę *dolar*. Sprzyjał temu fakt, że była tu łatwiej dostępna dzięki bliskości kolonii hiszpańskich, niż bity już wówczas angielski *funt*, którego napływ do Ameryki ograniczały brytyjskie władze. Chęć posługiwania się *peso* miała również swoje źródło w tradycyjnej niechęci kolonistów do wszystkiego, co angielskie i była niejako początkiem walki o niezależność kolonii.

Po ogłoszeniu niepodległości, Stany Zjednoczone ustanowiły własną walutę, opierając ją – w odróżnieniu od Brytyjczyków – na podziale dziesiętnym. Były to jednak nie monety, lecz dolary papierowe, emitowane na polecenie Kongresu Kon-

tynentalnego w roku 1776, aby zapewnić młodemu państwu wygodny środek płatniczy do pokrywania wysokich kosztów wojny prowadzonej z Anglią. Stąd wzięła się ich nazwa *dolary kontynentalne*. Na każdym banknocie zamieszczona była gwarancja, że podlega wymianie na nominalną wartość w hiszpańskich *peso*, albo ich równowartość w srebrze lub złocie. Tej jednak gwarancji, na skutek ogromnych wydatków wojennych, rząd USA nie był w stanie dotrzymać i wartość papierowego dolara zaczęła systematycznie spadać. W końcu doszło do tego, że koszty produkcji papierowego dolara były wyższe, niż jego siła nabywcza. W tej sytuacji – w roku 1781 – postanowiono zaprzestać jego emisji.

Powstał jednak problem uregulowania zobowiązań władz amerykańskich wobec obywateli z tytułu strat, które ponieśli w związku z ogromnym spadkiem wartości dolara kontynentalnego. Na tym tle powstał spór między czołowymi przedstawicielami ówczesnej władzy. Jedni, z Thomasem Jeffersonem na czele, byli przeciwni spłaceniu zaległych długów uznając, że budżet państwa temu nie podoła. Inni, z sekretarzem skarbu Aleksandrem Hamiltonem, uważali, że wywiązanie się władz z podjętych zobowiązań jest warunkiem wiarygodności nowego państwa w opinii innych krajów i własnych obywateli. W sporze tym zwyciężyły racje grupy Hamiltona, czego efektem było powołanie w roku 1783 Banku Stanów Zjed-





noczonych, który zajął się sprawą uregulowania państwowych zobowiązań.

Dzięki staraniom tego banku nazwę **dolar** dla srebrnej waluty amerykańskiej, a w konsekwencji i dla późniejszych emisji nominałów papierowych, zatwierdził w dniu 6 lipca 1785 roku Kongres Stanów Zjednoczonych, uznając ją za oficjalną państwową jednostkę pieniężną.

Od początku istnienia USA, poszczególne stany wypuszczały także w obieg niewielkie ilości monet o wartościach centowych. Przeważnie były one wykonywane z miedzi, rzadziej ze srebra.

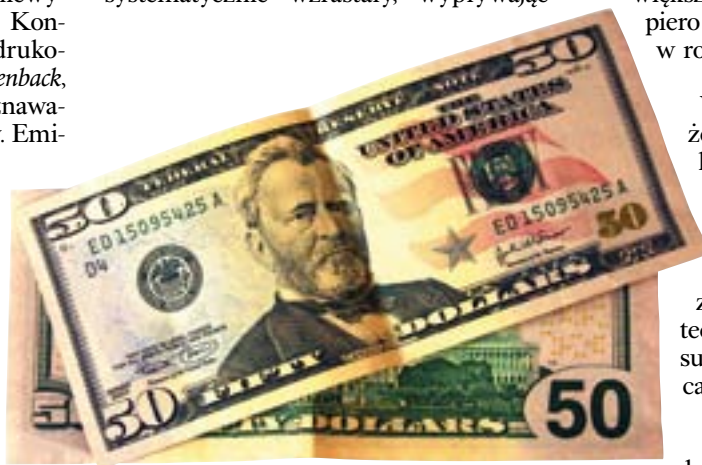
Dopiero od roku 1792 Bank Centralny zaczął masowo bić monety dla całego kraju. Wypuszczano je w coraz wyższych wartościach nominalnych, a zatem i z metali o uznanej wartości wymiennej – w srebrze, a także w złocie. I to one na wiele lat stały się podstawowym środkiem płatniczym w Stanach Zjednoczonych.

Wybuch wojny secesyjnej w roku 1861 ponownie zmusił władze federalne do szukania dodatkowych środków finansowych na prowadzenie wojny. Ówczesny sekretarz skarbu Salomon Chase, wystąpił do Kongresu z propozycją emisji nowych banknotów płatnych na żądanie, czyli opartych na zaufaniu do rządu, a niewymienialnych na monety z kruszcu. Kongres przyjął tę propozycję i zaczęto drukować dolary nazwane potocznie *greenback*, jako że ich rewers – czyli strona uznawana za odwrotną – miał kolor zielony. Emisja ta ograniczyła się wówczas tylko do nominałów: 5., 10. i 20. dolarowych. Jednak i ta wojna przyniosła ogromny deficyt budżetowi federalnemu, co spowodowało ponowny spadek wartości dolara papierowego. I znów koszty kolejnej wojny w praktyce ponieśli wszyscy amerykańscy obywatele.

Nic więc dziwnego, że przez następne dziesiątki lat najchętniej posługiwano się monetami z kruszcu, bowiem pieniądz papierowy nie budził zbyt wielkiego zaufania. Jednakże koniunktura gospodarcza w Ameryce, związana z rozwojem przemysłu i rolnictwa, zrobiła swoje stabilizując ceny i sytuację na rynku pracy, honorowane dolarem papierowym. Wzrastające w siłę koła finansowe, mając na celu wzmocnienie amerykańskiej waluty i swobodniejsze operowanie nią na rynkach międzynarodowych, doprowadziły też do ustanowienia dla dolara parytetu



złota, czyli pokrycia jego wartości, ale już nie poprzez wymianę na złote monety, ale z federalnych zasobów tego kruszcu. Tak więc dolar stał się znów pieniądzem wartościowym, a jego emisje z roku na rok systematycznie wzrastały, wypływając



**...pierwsza wojna światowa (lata 1914–1918) – okazała się dla dolara niezmiernie korzystna. Wojna ta rujnując Europę, niebywale wzmocniła gospodarkę amerykańską**

w coraz większych ilościach na rynki poza Stanami Zjednoczonymi.

Dwie wojny amerykańskie pogłębiły walutę dolarową. Ale trzecia, w której brali udział obywatele amerykańscy, rozgrywająca się poza Ameryką – czyli pierwsza wojna światowa (lata 1914–1918) – okazała się dla dolara niezmiernie korzystna. Wojna ta rujnując Europę, niebywale wzmocniła gospodarkę amerykańską, błyskawicznie rozwijając jej przemysł i rolnictwo dla potrzeb eksportu.

W efekcie tej wojny wiele państw europejskich zmieniło ustrój polityczny, a ich nowe władze stając w obliczu kryzysu ekonomicznego przy poważnym spadku zapasów złota – przejęły kontrolę nad gospodarką i finansami swoich krajów. W tej sytuacji uznano, że rozliczenia w międzynarodowym handlu trzeba gwarantować już nie złotem, ale odpowiednimi porozumieniami rządowymi. Dostosowując się do tych krajów, które oparły swoje waluty na gwarancjach administracyjnych, również rząd amerykański zrezygnował z parytetu złota wobec dolara. Ale jednocześnie – za zgodą wielu państw – amerykańska waluta, reprezentująca wówczas najsilniejszy ekonomicznie kraj świata, zaczęła odgrywać rolę międzynarodowego środka rozliczeniowego.

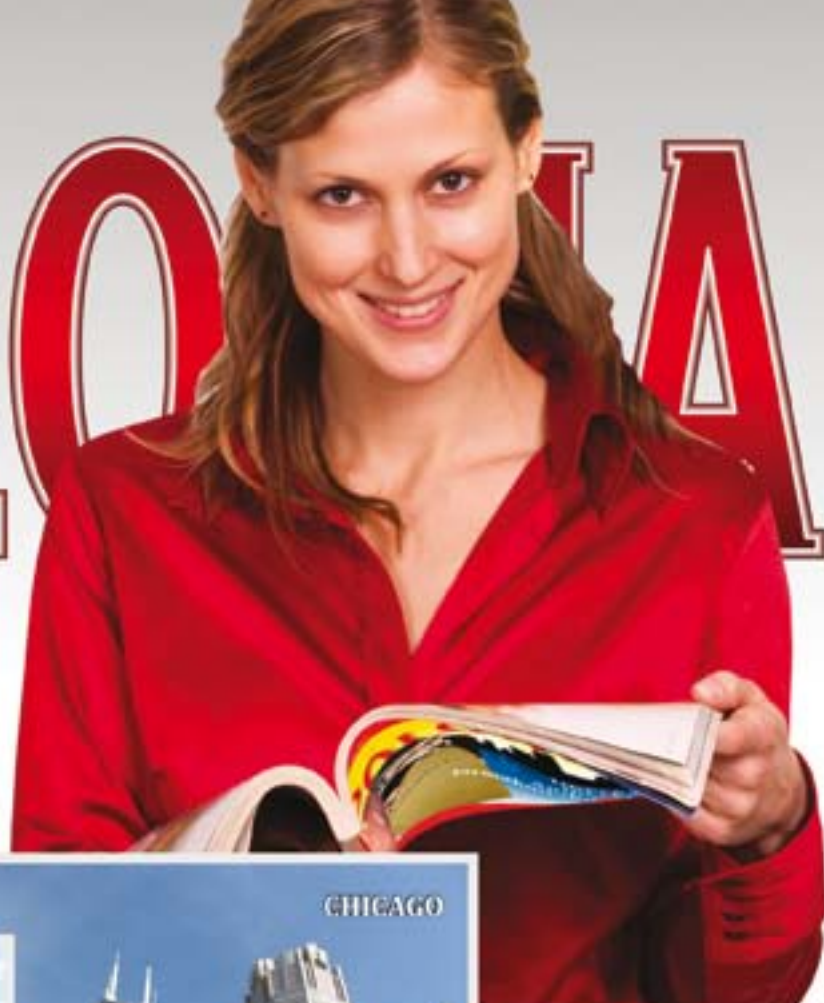
Ta rola dolara amerykańskiego formalnie potwierdzona została jednak przez większość krajów naszego globu dopiero po drugiej wojnie światowej – w roku 1945.

Warto tu jeszcze przypomnieć, że w roku 1934, po światowym kryzysie gospodarczym, rząd Stanów Zjednoczonych dla wzmocnienia swojej waluty, przywrócił dla dolara parytet złota. Rezygnacja z tego zabezpieczenia nastąpiła ostatecznie w roku 1971 i od tego czasu dolar stał się walutą o wartości całkowicie zmiennej.

Przedstawiając historię amerykańskiego dolara nie sposób pominąć faktu, że jego banknoty od roku 1776 drukowane są wciąż przez tę samą firmę i w tym samym miejscu: Crane&Company z Dalton w stanie Massachusetts. I mimo wprowadzania od czasu do czasu zmian w ich szacie graficznej i dodatkowych zabezpieczeń, drukowane są na papierze wciąż z tej samej masy bezdrzewnej, w skład której wchodzi 75 procent bawełny i 25 procent lnu, preparowanej według specjalnej receptury chronionej najgłębszą tajemnicą.



# POLO



GDZIEKOLWIEK JESTEŚ, BĄDŹ  
**ZAWSZE BLISKO POLSKI.**

MAGAZYN  
**POLO**  
NIA



# Polska & świat

■ Fakty ■ Polityka ■ Pejzaż polski



## Turcja w UE? Co NATO Polska?

**Historia znów splata drogi Polski i Turcji.** Nasz kraj stara się zdobyć fotel szefa NATO dla Radosława Sikorskiego, Turcja zaś dąży do szybkiego wstąpienia w struktury Unii Europejskiej.



**Paweł Rogaliński**

**CZY TRUDNA SYTUACJA** międzynarodowa skłoni oba kraje do współpracy? Wymiana byłaby prosta – oni zablokują kandydaturę Andersa Fogha Rasmusena na sekretarza generalnego Sojuszu, a my będziemy promować spadkobierców Bizancjum jako Europejczyków z krwi i kości.

### **Do pokonania Duńczyk i Kanadyjczyk**

Już wiadomo, że Polska nie ma co liczyć na prezent z okazji 10. rocznicy wstąpienia do NATO. Kraje Zachodu uznały naszego kandydata za osobę prowadzącą zbyt „twardą” politykę wobec Rosji. Ale jeszcze nie wszystko przesądzone, bo gdzie dwóch



► się bije, tam trzeci korzysta. Pierwszym kontrkandydatem jest promowany przez Amerykę, kanadyjski wiceminister obrony Peter MacCay. Faktem przemawiającym na jego niekorzyść jest to, że nie pochodzi ze Starego Kontynentu, co przeczy niepisanej zasadzie, że szefem NATO powinien być Europejczyk. Drugim i zarazem najpoważniejszym konkurentem jest

siało wiązać z odwzajemnionym przychylnym stosunkiem do przyszłościowych planów naszego byłego sąsiada. Chodzi oczywiście o akcesję do Unii Europejskiej. I nawet, gdyby nie udało się przeforsować „planu Sikorskiego”, to i tak powinniśmy wesprzeć naszego wieloletniego, cichego sprzymierzeńca. Jest to w naszym narodowym interesie. Dlaczego? Otóż, jak twier-

interesie jest opowiedzieć się za przyłączeniem Turcji do Unii Europejskiej. Z pewnością będzie to decyzja trudna, gdyż Ankara leży w innym kręgu kulturowym, co może kontrastować z chrześcijańską wizją Starego Kontynentu. Co więcej, kraj ten graniczy z Iranem, Irakiem i Syrią, co mogłoby spowodować wzrost zagrożenia terrorystycznego w Unii. Duża i słabo rozwinięta gospodarka wymagałaby zaś wysokich, unijnych nakładów finansowych.

### Polak, Turek – dwa bratanki

Mimo wielu różnic, sojusz polsko-turecki skutkowałby nie tylko w obopólnych korzyściach w NATO. W wyniku zbliżającej się, groźnej inicjatywy zacieśnienia współpracy Rosji, Iranu i Kataru oraz utworzenia silnego kartelu gazowego wzorowanego na OPEC, nasz kraj potrzebowałby przeciwwagi dla dyktatu ze Wschodu. Jak mówi dla „Magazynu Polonia” dr Jacek Saryusz-Wolski, przewodniczący komisji spraw zagranicznych Parlamentu Europejskiego: „Ten plan spędza sen z powiek większości państw świata, ponieważ mogłoby to rodzić sytuację, w której ceny gazu byłyby wyższe, niż wynikałoby to z warunków rynkowych. Obecny kryzys zahamował te ambitne plany, gdyż spadek cen nie sprzyja powoływaniu tego typu porozumień kartelowych, ale nie rozwiązuje to całkowicie problemu”. Zabezpieczeniem przed tego typu zamiarem mógłby być projekt Nabucco, zakładający wybudowanie gazociągu biegnącego z Iranu przez Turcję do Europy Środkowej. Zapewniałoby to dywersyfikację dostaw błękitnego paliwa do Polski.

### Co NATO Polska?

Mimo, iż stosunki polsko-tureckie dopiero ostatnio nabrały rumieńców w wyniku wyboru nowego szefa NATO, to od dawna odznaczały się wyjątkowym, wzajemnym szacunkiem. Warto przypomnieć, że Imperium Osmańskie jako jedyne na świecie nie uznało rozbiorów Polski i w korpusie dyplomatycznym zawsze rezerwowało miejsce dla reprezentanta *Lechistanu*. Dziś, prowadząc równie życzliwą dyplomację wobec Turcji, zyskalibyśmy nie tylko na arenie międzynarodowej, ale i odnieśli pewne korzyści w sferze gospodarczej. Współpraca na linii Ankara-Warszawa byłaby z pewnością brzemienne w bilateralne korzyści, jak choćby w lepsze promowanie rodaków w organizacjach międzynarodowych. Jak na razie możemy jedynie liczyć na kolejny, uprzejmy gest ze strony Turcji.



wspomniany wcześniej Anders Fogh Rasmussen, duński premier. I mimo pozornego zepchnięcia Sikorskiego na boczny tor, zwycięzca wciąż pozostaje zagadką.

### Czy pomoże nam Mahomet?

Dotychczas decydujący głos w wyborze sekretarza generalnego NATO miał kwartet: USA, Wielka Brytania, Francja i Niemcy. Trzy ostatnie kraje wyraziły już swoje poparcie dla Duńczyka i to zdaje się przesądzać o jego przewadze. Jednak, w tle sporów na Zachodzie, rodzi się sprzeciw na Wschodzie. Turcja, jako kraj islamski, ma za złe premierowi Danii, że nie potępił karykatur Mahometa w dzienniku „Jyllands-Posten” oraz pozwolił na działalność kurdyjskiego radia w Kopenhadze. Mimo, że państwo to nie wchodzi w skład „kwartetu” silnego protestu Turcji nie można lekceważyć. Za to po wykluczeniu Rasmussena, Sikorski może wydać się Europie o wiele bliższy niż polityk z Kanady.

### Polska potęgą, Turcja potęgą...


Ewentualne późniejsze poparcie polskiej kandydatury przez Turcję będzie się mu-

dzi wybitny amerykański politolog, George Friedman: „W przeciągu kilku najbliższych dziesięcioleci siły Niemiec i Rosji znacznie się zmniejszą. Powstanie próżnia, w której musi się pojawić jakiś nowy potężny gracz. Geografia mówi, że to może być tylko Polska. (...) Możecie się stać motorem napędowym Europy i jednym z najważniejszych państw na świecie. Szczególnie, jak się oprzeć na pewnym egzotycznym sojuszniku. (...) Spójrzmy na mapę przedrozbiorowej Polski. Historia lubi się powtarzać”. Czyżby Sikorski na czele NATO był pierwszym krokiem ku temu?

### Muzułmanie w Europie?!

Goldman Sachs, jeden z największych banków inwestycyjnych na świecie, stworzył raport oparty na prognozie, według której dominacja kultury Zachodu dobiega końca. W przeciągu kilkudziesięciu lat na świecie zaczynają się liczyć państwa dotychczas pozostające w cieniu „wielkiej” polityki, m.in. Chiny, Brazylia, Indie oraz Meksyk, Iran i Turcja. Aby zachować wysoką pozycję słabnącej Europy i jednocześnie zyskać w niej jeden z głosów decydujących, w naszym



An aerial photograph of a coastal city, likely Antalya, Turkey. The city is densely packed with buildings and extends along a long, sandy beach that curves along the coast. The water is a vibrant blue, and a large, multi-masted sailing ship is visible in the lower left. In the background, there are large, rugged mountains with some greenery. A thin vertical line is positioned to the right of the text box.

**Mimo wielu różnic,  
sojusz polsko-turecki  
skutkowałby nie  
tylko w obopólnych  
korzyściach w NATO.**



Andrzej Jarmakowski



**W** ławach dla publiczności w sądzie zasiadła grupa poszkodowanych przez tego największego w dziejach świata oszusta. Dawni milionerzy, a dzisiaj splukani do ostatniego centa biedacy życzyli mu długich lat spędzonych w więzieniu. Prawdopodobnie to marzenie zostanie spełnione, gdyż więzień numer 61727-054 zapewne nigdy już nie wyjdzie na wolność. Resztę życia spędzi w niewielkiej celi z metalowym łóżkiem. Tylko przez godzinę dziennie, podczas spaceru będzie widział naturalne światło. Tacy więźniowie jak Madoff, to utrapienie dla wymiaru sprawiedliwości. W luksusowych apartamentach na Manhattanie mieszka zapewne wielu bogatych i wpływowych ludzi, którzy nerwowo przebierając nogami marzą o tym, aby tajemnice związane z firmami Madoffa wraz z ich właścicielem, zostały zabrane do grobu. Na razie mogą spać spokojnie. Madoff choć przyznał się do winy, nie mówi nic, co mogłoby wywoływać ich niepokój. Milczy jak zaklęty.

Oszustwo, zwane w świecie przestępczym również „szwindlem” lub „kantem” związane jest zazwyczaj z wyrafinowanym podstępem mającym na celu wystrychnięcie ofiary na dudka i niemal zawsze opiera się na łatwowierności drugiej strony. Wykorzystuje naturalną, wrodzoną skłonność człowieka do zawierzenia. Tak, to frajerzy oszukują zazwyczaj sami siebie, co może potwierdzić każdy dobry kanciarz. W tym mrocznym świecie oszustów Bernard Madoff zyska może przydomek „króla”. Facet bowiem, wyjmując z kieszeni swoich klientów nie mniej niż 65 miliardów dolarów, oszukał wszystkich: wielkich ze świata kultury i polityki, szacowne banki z Europy i Ameryki oraz instytucje nadzoru finansowego, o urzędzie podatkowym nawet nie wspominając. Ofiary nie mają co liczyć na zwrot zainwestowanych milionów. Jeżeli do ich kieszeni z jednego dolara trafi choćby cent, będą mogli mówić o wielkim szczęściu. O skali oszustwa Madoffa niech świadczy fakt, że gdyby ktoś, przemierzając piaski pustyni, gdzieś natrafił na eliksir wiecznego życia

## Oszukał cały świat

**Siedemdziesięcioletni, inteligentny mężczyzna Bernard Madoff powiedział w sądzie, iż zdawał sobie sprawę, że kiedyś nadejdzie ten dzień. Jednak wraz z upływem lat miał nadzieję, że może uda mu się uniknąć tej chwili.**

i od czasu narodzenia Chrystusa zarabiał 1000 dolarów dziennie i tak nie miałby dzisiaj tyłu pieniędzy, ile ukraść Madoff.

Bernard Madoff urodził się 29 kwietnia 1938 roku w Nowym Jorku w rodzinie żydowskiej. Wychowywał się w dzielnicy Queens. Ukończył Rockway High School, gdzie zresztą poznał swoją żonę, która urodziła mu dwóch synów, Marka i Andrewa. Przez rok studiował na uniwersytecie stanowym w Alabamie, ale potem przeniósł się na Hofstra University, gdzie w 1960 roku otrzymał dyplom magistra nauk politycznych.

Karierę zawodową zaczynał jako broker obsługujący konta drobnych klientów inwestujących jednorazowo nie więcej niż 5000 dolarów. Pnąc się po szczeblach kariery, a także korzystając z koneksji rodzinnych, założył swoją własną firmę Madoff Securities, która z czasem stała się największą kompanią kupującą i sprzedającą akcje na giełdzie NASDAQ. Już w 1960 roku powstała także Bernard L. Madoff

Investment Securities LLC. Przez lata firma zyskała reputację pewnego, znakomitego inwestora. Nie łatwo było powierzyć jej swoje kapitały. Wielu spośród ponad 14.000 klientów należało do towarzyskiej śmietanki Nowego Jorku i Europy. Klientami byli między innymi: „Elie Weisel Foundation”, Fred Wilpon, właściciel zespołu baseballowego New York Mets, John Denver Enterprise, Columbia University, Steven Spielberg, liczne żydowskie fundacje charytatywne, a także banki z Wielkiej Brytanii, Francji i Szwajcarii, John Malkovitz, czy Larry King. W firmie Madoffa inwestowały zarówno nowojorskie, związkowe fundusze emerytalne, jak i prywatni ludzie.

Phyllis Molchatsky trzy miesiące czekał, aby firmie Madoffa powierzyć dorobek swojego życia w postaci 2 milionów dolarów. W wieku 55 lat poważnie się rozchorował i musiał pójść na rentę. Dokonana inwestycja miała pomóc mu spokojnie dokonać żywota. Kilka tysięcy innych osób, podobnie jak Molchatsky, powierzy-





ło Madoffowi wszystkie swoje oszczędności. Dzisiaj część byłych milionerów wróciła do pracy. Jeden z nich sprzedaje warzywa na Manhattanie, inny pracuje jako kelner. Znana nowojorska restauracja oferuje bezpłatne posiłki dla ofiar Madoffa. Inna znana firma przygotowała specjalny pikantny sos Madoffa. Jest tak ostry, iż podobno nikt nie jest w stanie go zjeść.

Teoretycznie Bernard L. Madoff Investment Securities LLC miała inwestować pieniądze swoich klientów w intratne przedsięwzięcia biznesowe. Jednak nigdy niczego nie inwestowała. Pieniądze klientów deponowane były na koncie w Chase Manhattan Bank, zaś interes działał na zasadzie klasycznej piramidy. Z pieniędzy deponowanych przez nowych klientów wypłacano procenty pozostającym, a nawet zwracano kapitał, jeżeli ktoś tego zażądał. Wielu klientów chciało nadal inwestować zyski, więc firma przedstawiała fikcyjne wyciągi informujące o stanie konta. Investment Securities LLC stworzyła ogromny dział księgowości, gdzie tworzono papierową fikcję na użytek klientów i kontroli. Cały biznes mógł funkcjonować tak długo, jak długo dopływał świeży kapitał. W końcu kryzys na rynkach kapitałowych spowodował, że dopływ nowego kapitału okazał się niewystarczający. Piramida runęła jak domek z kart. Okazało się, że jedna z największych firm inwestycyjnych na świecie to jedno wielkie oszustwo.

Jak to możliwe, że przez kilkadziesiąt lat organy nadzoru finansowego nie odkryły oszustwa Madoffa? Zwłaszcza, że sygnały na ten temat pojawiały się od dawna. Pierwszym, który mówił o Madoffie był bostoński inwestor Harry Markopolos. Już w 2000 roku ostrzegał organa nadzoru finansowego przed piramidą Madoffa. Mimo, iż obecnie Markopolos niemal każdego dnia występuje w telewizji, otrzymał propozycję napisania książki i scenariusza filmowego, inwestor – detektyw nie może spać spokojnie. Jak powiedział w wywiadzie telewizyjnym, nocne mary męczą go z powodu samobójstwa przyjaciela Thiery'ego Magona de La Villehucheta, Francuza, który w firmie Madoffa zainwestował 1,5 miliarda dolarów swoich klientów. La Villehuchet, kiedy dowiedział się, że Madoff został aresztowany zaś pieniądze przepadły, strzelił sobie z łeb. Zostawił list, w którym przeproszał swoje dzieci, rodzinę i klientów za to, że powierzył pieniądze oszustowi i zawiódł zaufanie. Nie on jeden odebrał sobie życie. Podobnie postąpił dyrektor Bank of Scotland, który Madoffowi powierzył znacznie więcej pieniędzy.

W 2002 roku na łamach „Wall Street Journal” ukazał się artykuł opisujący piramidę Madoffa. Podobnie jak w przypadku Markopolosa informacje te zostały zignorowane przez władze. Niewykluczone, że wpływ na to miały koneksje oszusta w Waszyngtonie. Brat Madoffa, Peter przed dwie kadencje był jednym z dyrektorów „Securities Industry and Financial Market Association” (SIFMA). Z pozycji tej Peter Madoff zrezygnował dopiero w grudniu 2008 roku, kiedy ujawniono oszustwo. Większość dyrektorów z instytucji zajmujących się nadzorem finansowym należała do grona osobistych przyjaciół oszusta i spotykała się z nim na polu golfowym w Miami Beach. Zeznając przed Komisją Finansową Kongresu USA z rozbrajającą szczerością przyznawali, że do głowy im nie przyszło, że w kompanii Madoffa cokolwiek może być nie tak. Madoff ze swojej strony płacił biegłemu księgowemu 14.000 dolarów miesięcznie za podpisywanie fałszywych miesięcznych wyników kontroli. Księgowy to obecnie jedyna osoba poza Madoffem, której postawiono zarzuty.

Podstawowe pytanie brzmi, co stało się z miliardami dolarów przekazanymi przez inwestorów. Agenci federalni zabezpieczyli na poczet roszczeń majątek Madoffa. Biorąc pod uwagę ilość pieniędzy, jakie wpłynęły do Investment Securities LLC nie ma tego wiele. W rękach rządu, a konkretnie prokuratury, znajduje się obecnie apartament na Manhattanie przy 64. ulicy wart około 7 milionów dolarów, domy w miejscowości Montauk oraz posiadłość w Palm Beach na Florydzie. We Francji zabezpieczono dom w uroczej miejscowości Cap d'Antibes oraz 55. stopowy jacht „Bull”.

Agenci federalni zajęli pianino Steinway'a, kilka drogich samochodów, trochę biżuterii oraz konta w banku Wachovia, gdzie zgromadzono 17 milionów. 45 milionów znaleziono na kontach COHMAD Securities. Dokumenty sądowe wskazują, że wraz z zabezpieczoną gotówką na kontach Investment Securities LLC znaleziono w sumie nieco ponad 700 milionów. W stosunku do przynajmniej 65 miliardów – niewiele.

Czy Bernard Madoff działał sam? Czy jego rodzina, niemal w całości zatrudniona w firmie, wiedziała o całym procederze? Na to pytanie na razie nie znamy odpowiedzi. Jednak prokuraturę interesuje fakt, że Deborah Madoff żona Andrewa, syna oszusta zatrudnionego w dziale inwestycji, który jak wiemy niczego nie inwestował, na

dzień przed ujawnieniem całego procederu wniosła pozew o rozwód. Pozwoliło to na zabezpieczenie jej majątku. Starszy syn Mark także pracował w dziale inwestycji, podobnie jak Charles Weiner – siostrzeniec złodzieja. Shana, córka Andrewa zatrudniona została jako prawnik korporacji. Czy rodzina, podobnie jak inni pracownicy, nie zdawała sobie sprawy, że każdego poranka przychodzi do firmy widma?

Ofiary nie dają za wygraną. Przede wszystkim domagają się od IRS zwrotu podatku od zysków kapitałowych, jaki przez lata zapłacili. Nie mogą bowiem płacić podatków od dochodów, które w rzeczywistości nie istniały. IRS zapowiedział, że nie będzie toczył bojów w sądzie i należności zwróci. Do sądu ma także wpłynąć pozew przeciwko Komisji Nadzoru Bankowego, która – zdaniem pozywających – przez lata nie potrafiła wpaść na trop oszusta. Wygranie tej sprawy przed sądem będzie jednak bardzo trudne.

Na razie Madoff, jak wielu innych oszustów, przebywa w niewielkiej celi więziennej. 20 marca sąd odrzucił jego prośbę o pozwolenie, aby na wolności oczekiwał wyroku, który ma zostać ogłoszony w czerwcu br. Grozi mu do 150 lat więzienia. Biorąc pod uwagę wiek oskarżonego, każdy wyrok jaki zapadnie w praktyce oznacza dożywocie. W grę nie wchodzi także warunkowe zwolnienie. W końcu Bernard Madoff jest jednym z tych ludzi, którzy w trudnym czasie kryzysu finansowego podważyli zaufanie do całego systemu finansowego, omal go nie wyrócili do góry nogami. Jedni z poszkodowanych nie wytrzymali ciśnienia i palnęli sobie w łeb, inni nie mają z czego żyć. Wiele organizacji charytatywnych, pomagających na przykład bezdomnym w Nowym Jorku, musiało ograniczyć swoją działalność.

Madoff uprawiał swój proceder przed kilkadziesiąt lat. W gronie oszustów uznany zostanie być może za artystę. Z pewnością w Hollywood powstanie o nim fascynujący film. Z tym, że artysta oszust, podobnie jak oszust przeciętny, czy zwykły żul z ulicy kończą w więziennej celi, takiej samej dla wszystkich tych kategorii. Jak uczy historia, ludziom przyzwyczajonym do luksusu ciężko przyzwyczaić się do warunków więziennych. Dlatego pewnie marzenie pokrzywdzonych, aby Madoff długie lata spędził w więzieniu, nie zostanie zrealizowane. Z reguły, tak jak Al Capone i inni, nie wytrzymują i odchodzą do piekła. Może tam będzie mu smakować ten specjalny, ostry sos.



Andrzej Jarmakowski

## Miesiąc pod znakiem bonusów i strzelających wariatów

**25 lutego br. prezydent Barack Obama wygłosił swoje pierwsze orędzie do narodu.** Przemawiając w Kongresie, zapowiedział ambitny plan reform, gdyż kryzys ekonomiczny i ogromny deficyt budżetowy nie może – jego zdaniem – stanowić przeszkody we wprowadzaniu zmian zapowiedzianych jeszcze w czasie kampanii wyborczej.

Mimo wielkich wydatków państwa na pobudzenie gospodarki, prezydent obiecał zmniejszenie deficytu budżetowego o połowę. Jednocześnie zapowiedział przeznaczenie blisko 650 miliardów dolarów na specjalny fundusz, z którego sfinansowana ma zostać reforma systemu ubezpieczeń medycznych i wprowadzenie powszechnego federalnego ubezpieczenia Amerykanów. Prezydent przekonywał, iż czekać nie można, gdyż radykalnie rosnące koszty ubezpieczeń spowodują jedynie, że w przyszłości zapłacić przyjdzie jeszcze więcej. Obama zapowiedział powołanie specjalnego, ponadpartyjnego zespołu, który przygotowuje odpowiednie projekty ustaw.

Państwo więcej wyda także na edukację młodzieży, gdyż tylko w ten sposób Ameryka będzie mogła sprostać wymogom globalnego rynku pracy. Prezydent tryskał optymizmem i słuchacze doskonale skonstruowanej mowy mogli poczuć przypływ optymizmu. Niektórzy, najwięksi zwolennicy Baracka Obamy mogli nawet przypuszczać, że jest on cudotwórcą i ni-

czym Mojżesz rozmnoży pieniądze, aby pokonać kryzys i wszelkie inne trudności. Kolejne tygodnie pokazały, że niestety na cuda nie ma co liczyć. Raczej przekonywali się, że nieodwołalnie kończy się złoty wiek wzrostu gospodarczego na świecie, a przecież każdy złoty wiek odchodzi raczej z hukem, a nie cichym popiskiwaniem. Zaczęło więc pohukiwać. W defensywie znalazł się także prezydent, który musiał bronić swoich pomysłów w Kongresie. Białemu Domowi udało się jednak przeforsować kolejny pakiet stymulacyjny, kosztujący podatnika 780 miliardów dolarów, jak i uchwalić tymczasowy budżet z wydatkami w wysokości 410 miliardów. Do tej ostatniej ustawy dopisano blisko 8500 wydatków zgłoszonych przez reprezentantów i senatorów. Biały Dom wpadł w furię, ale prezydent złożył podpis, zapowiadając uregulowanie problemu w przyszłości. Prezydent i Biały Dom mieli ogromne szczęście, że pakiet stymulacyjny udało uchwalić się, zanim wybuchła afera związana z bonusami w American International Group (AIG), ubezpieczeniowym gigancie utrzymywanym przy życiu przez amerykańskie go podatnika.

AIG to największa na świecie firma ubezpieczeniowa. Ubezpieczano w niej pożyczki hipoteczne, budowę wielkich platform wydobywczych, produkcje filmowe, jednym słowem – wszystko. Firma posiadała 74 miliony klientów w 130 krajach, także w Polsce. Głównie kryzys na rynku nieruchomości i wielka ilość ubezpieczonych w AIG toksycznych pożyczek hipotecznych, jak i innych kredytów spowodowała kryzys finansowy. Rząd obawiał się, że upadek AIG pociągnie za sobą reakcję łańcuchową i w konsekwencji upadek całego systemu finansowego. Dlatego Bank Rezerw Federalnych pospieszył z pomocą i na ratowanie

firmy wydał już 170 miliardów dolarów. W rękach skarbu państwa znalazło się 80% akcji firmy. Co jednak może prezydent Stanów Zjednoczonych? Okazało się, że w sprawie AIG może tylko pohukiwać.

Ujawnienie, że mimo trudności finansowych AIG przeznaczył 165 milionów dolarów na premie i bonusy dla pracowników wysokiego szczebla w dziale AIG Financial Product, odpowiedzialnym za finansowe tarapaty giganta, spowodował powszechne oburzenie. Prezydent Barack Obama, nie zostawił na beneficjentach suchej nitki. Poleciał swojemu sekretarzowi skarbu, Timowi Geithnerowi użycie wszelkich prawnych możliwości, aby uniemożliwić wypłacenie premii. Okazało się jednak, że takich prawnych możliwości nie ma, gdyż umowy zawarto zanim firma otrzymała pomoc publiczną.

W Kongresie ustawodawcy dostali furii. Jeden z członków Izby Reprezentantów postulował nawet, aby bossowie AIG zachowali się jak Japończycy i popełnili honorowe samobójstwo. Ostatecznie Kongres uchwalił 90% podatek na wszystkie premie i bonusy w firmach, które z federalnej kasy dostały nie mniej jak 5 miliardów dolarów. Koniec z wysokimi premiami dla managerów firm, które często przez błędne, nieodpowiedzialne decyzje doprowadziły do gospodarczej zapaści. Na pewno zaś tych gigantycznych zarobków nie będą finansowali podatnicy. Urzędujący zaledwie od września 2008 roku nowy prezes AIG Edward Liddy zeznając 18 marca przed Kongresem USA bił się w piersi, wił jak piskorz i co chwila posypywał głowę popiołem. Wizerunku firmy jednak nie poprawił. W efekcie prezydentowi znacznie trudniej będzie uzyskać w Kongresie kolejne pieniądze na ratowanie gospodarki. Pod koniec marca zaś głośno mówiono o konieczności wydatkowania kolejnych miliardów dla AIG i uchwa-





leniu już trzeciego pakietu stymulacyjnego. Jednak po aferze z bonusami szanse na przeforsowanie tego w Kongresie wyglądają mizernie, zaś gospodarka nadal znajduje się w opłakanym stanie.

Nastrojów nie poprawiła złożona przez prezydenta Obamę obietnica, że większość wojsk USA zostanie wycofana z Iraku do 31 sierpnia 2010 roku. W kraju tym pozostanie około 30–50. tysięczny kontyngent zajmujący się głównie szkoleniem miejscowych sił zbrojnych.



\* \*

Może kryzys gospodarczy, a może zupełnie inne przyczyny spowodowały, że miniony miesiąc przejdzie do historii jako okres, kiedy szaleńcy ponownie dali znać o sobie. Preludium do tragicznych wydarzeń nastąpiło w Illinois, w miasteczku Merilville położonym 30 mil od St. Louis. 8 marca napastnik na oczach wiernych podszedł do ołtarza, po czym otworzył ogień do 40-lletniego pastora Kościoła baptystów. Następnie wyjął nóż i ranił się. Próbowano go zatrzymać dwóch uczestników nabożeństwa, którzy w trakcie szarpaniny też otrzymali ciosy nożem.

Większy dramat rozegrał się w stanie Alabama. W spokojne i nieco sennie wtorkowe popołudnie Michael McLendon z zimną krwią zastrzelił swoją matkę. Potem zabił jej trzy psy, ułożył je na zwłokach leżących na sofie i podpalił. Ktoś mógłby sądzić, że działała tutaj jakaś sekta.

Następnie uzbroił się po zęby niczym James Bond i ruszył na krwawy objazd po okolicy. Z domu matki w miasteczku Kinston pojechał najpierw do domów swych krewnych w miasteczkach Geneva i Samson, strzelając po drodze do przechodniów. Wkrótce potem zabił po kolei swych dziadków, ciotkę, wuja, bratanicę, a także żonę i 18-miesięczną córkę zastępcy szeryfa. Druga, czteromiesięczna córka przeżyła.

– Praktycznie unicestwił całą swoją rodzinę. Ofiarą amoku McLendona padło także dwoje przypadkowych przechodniów. Policja ruszyła w pościg za napastnikiem, który schronił się w pobliskiej fabryce produkującej części do klimatyzatorów i grillów – do niedawna był w niej zatrudniony. McLendon cały czas ostrzeliwał się z broni automatycznej. Gdy zorientował się, że nie ma szans na ucieczkę, odebrał sobie życie.

Mieszkańcy obu miejscowości, jak i policja, zachodzą w głowę, jaki diabeł wstąpił w niepozornego robotnika prowincjonalnej fabryczki. – To był dobry chłopak, spokojny, cichy. Nikt nie rozumie, co go opętało. Przed całym zdarzeniem rozmawiał z sąsiadem, miał siał coś w jego ogrodzie – mówił jeden ze świadków.

Burmistrz Samson Clay King, który niegdyś był trenerem McLendona w drużynie baseballu, powiedział telewizji CNN, że osobiście znał wszystkie zabite osoby i nie przychodzi mu do głowy żaden motyw zbrodni. – Cała nasza społeczność jest w szoku – powiedział King.

Jakby tego było mało w ten sam wtorek, w niemieckim miasteczku Winnenden Tim K., uczeń szkoły średniej zastrzelił, także bez jasnego motywu, 15 osób. Nie tylko w Niemczech i Stanach Zjednoczonych zastanawiano się nad motywami działania szaleńców. Jasnej odpowiedzi nie usłyszeliśmy i pewnie nigdy nie usłyszymy.

\* \*

Marzec przyniósł dwa istotne wydarzenia w życiu Polonii. 10 marca Senat Stanów Zjednoczonych nadał honorowe obywatelstwo Kazimierzowi Pułaskiemu. Nieco bardziej dramatyczne wydarzenia rozegrały się dzień później w St. Louis, gdzie decyzją papieża Benedykta XVI, ze stanu kapłańskiego usunięty został ks. Marek Bożek, proboszcz parafii św. Stanisława Kostki w Saint Louis.

Korzenie sporu sięgają końca XIX wieku, gdy diecezja dała polskim imigrantom prawo do działki pod budowę nowego kościoła, zresztą za ich własne pieniądze. Wiernym pozwolono zachować własność gruntu i stojących na nim zabudowań. Przed kilkoma laty, w obliczu finansowego kryzysu w amerykańskim Kościele wywołanego falą pozwów sądowych ofiar molestowania seksualnego przez księży, arcybiskup Saint Louis zażądał od wiernych zwrotu majątku.

Gdy parafia, obawiając się, że archidiecezja będzie chciała sprzedać jej kościół, odmówiła, władze kościelne odwołały z niej obu księży. Przez prawie półtora roku wierni ze św. Stanisława nie mieli duszpasterza. – Szukali kogoś, kto mówi i po polsku, i po angielsku, i jest na tyle szalony, by się tego podjąć – wspomina Bożek, który wówczas był wikarym w Springfield. Mimo sprzeciwu ze strony przełożonych zdecydował się pod koniec 2005 roku przyjąć ofertę i został natychmiast ekskomunikowany przez lokalnego biskupa.

Przez następne lata trwały negocjacje między Bożkiem i diecezją w Springfield. Bez skutku. Na wniosek tamtejszego biskupa Bożek został usunięty przez papieża ze stanu duchownego. Dodajmy, że w marcu poinformowano, że w minionym roku Kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych na odszkodowania dla ofiar molestowania seksualnego wydał 400 milionów dolarów.

\* \*

Piosenkarka i idol młodzieży Britney Spears nie pozwoli, aby podsumowanie miesiąca mogło zaistnieć bez niej. Nie zamierzam jednak zajmować się ani jej nowymi nagraniami, ani niekończącą się sądową batalią o prawo do opieki nad dziećmi gwiazdy, jak też procesem z ojcem. 16 marca media opublikowały list, jaki do sądu wystosował prawnik artystki. Facet żali się w nim, że jego klientka traktowana jest przez wymiar sprawiedliwości gorzej, niż więźniowie w Archipelagu Gułag opisanym przez Aleksandra Sołżenicyna! No cóż. Britney na samych perfumach zarobiła w 2008 roku 70 milionów dolarów. Mieszka w pięknym domu w Beverly Hills. Jak się to ma do Archipelagu Gułag? Boże, Ty widzisz i nie grzmisz! Pismo prawnika Britney Spears może z pewnością kandydować do miana „głupoty miesiąca”.

Skoro jesteśmy w świecie gwiazd i filmu nie sposób nie odnotować tragicznego wypadku jakiemu 17 marca uległa Natasha Richardson. Aktorka wkrótce po wypadku na narciarskiej oślej łączce zmarła.





Maksymilian Walter

# Nie o taką Polskę chodziło

**Zapewnienia o stworzeniu przyjaznej polityki fiskalnej, skarbówek z ludzką twarzą czy też informacje o zmniejszeniu uciążliwości podatkowych należy chyba włożyć między bajki.**

NA ŁAMACH PRASY pojawiło się ostatnio sporo informacji o bardziej restrykcyjnym podejściu polskich urzędów skarbowych do podatników. Zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Finansów, pod lupę mają być brani przede wszystkim ci, którzy wykazują straty, a w jakiś sposób żyją na godnym poziomie. Prześwietleni więc zostaną ci, którzy w ostatnim czasie pozwolili sobie na zakup nowego auta, na jakieś luksusowe dobro czy nabyli mieszkanie. Fiskus będzie tropił wszystkich, którzy mają się dobrze, a prawdopodobnie nie podzielili się tym dobrem ze Skarbem Państwa.

Takie podejście polskiej skarbówki jeszcze do niedawna było dość standardowym podejściem do podatnika, albowiem każdego stawiało na równi z podejrzanym. Problem tylko w tym, że za rządów Donalda Tuska i Platformy Obywatelskiej taka sytuacja miała ulec zmianie. Dzisiaj po raz kolejny dowiadujemy się, że ze zmiany podejścia wyjdą wielkie nici. Z doniesień medialnych wynika, że skarbówka (prawdopodobnie w ramach uzupełniania dziur budżetowych powstałych na skutek kryzysu) nosi się z zamiarem dokładnego weryfikowania przychodów Polaków. Na pierwszy rzut pójść oczywiście przedsiębiorcy – ci mali i ci wielcy, którzy żyją dobrze, a formalnie wskazują na problemy finansowe. Kontrolowani będą również ci, których zakupy wydadzą się urzędnikom nazbyt drogie, a takowe – w przekonaniu urzędników – nie powinny charakteryzować danego podmiotu. Ogólnie, kontrola ma wykazać, kto nie spowiada się ze swoich dochodów, gdzie posiada ich źródła i dlaczego nie chce dzielić się nimi z państwem. Polska bowiem nadal od dochodów pobiera – nie czarujmy się – krocie. Dlatego też rzesze polskich przedsiębiorców, gdy mają wskazać na publiczne uciążliwości przeszkadzające w prowadzeniu interesów, na pierwszym miejscu stawiają okrutny polski system fiskalny, a potem biurokrację. Tej ostatniej do dzisiaj nie udało się ograniczyć, a przypomnijmy, że walkę z rozbuchanym aparatem

urzędniczym i proceduralnym zapowiadają kolejne gabinety i partie. Do dzisiaj nic z tego nie wyszło.

Polska za rządów Donalda Tuska, choć wizerunkowo przyjaźniejsza nowym realiom, nie radzi sobie ze skostniałą aparaturą funkcjonującą w najlepszych w polskich urzędach skarbowych, w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych czy chociażby w służbie zdrowia. Do dzisiaj nie wiadać zmian, a podejmowane przez gabinet działania mające na celu reformę poszczególnych sektorów życia publicznego palą na panewce. Najczęściej za sprawą legislacyjnych niedoróbek czy też politycznych kłótni z opozycją. Ta, jak doskonale wiemy, ma prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który śmielsze, czasem nawet poprawne projekty potrafi storpedować za pomocą weta. Polska do dzisiaj nie zrobiła zbyt wiele w zakresie zmniejszenia ucisku fiskalnego Polaków. Nadal płacimy podatki od wszystkiego i za wszystko. Znaczkę skarbowe zastąpiono inną formą opłat, a szefa komisji Przyjazne Państwo, który miał pracować nad zwalczaniem biurokratycznej głupoty odsunięto, ponieważ „narozrabiał” politycznie. Mało kto jednak, starał się dostrzec efekty, a przynajmniej próby podejmowane przez komisję. Polityczne wybrki posła Janusza Palikota zbudowały mu wizerunek politycznego błazna i człowieka, który nie stara się w jakikolwiek sposób zająć konkretem, ale lansowaniem własnej osoby. Myślenie chyba błędne, ale niestety także za sprawą mediów, nie mogące inaczej rzutować na postać przewodniczącego. Kto więc dzisiaj w Polsce walczy z idiotyzmami w gąszczu przepisów? Chyba nikt. Posłowie i senatorowie wciąż zajmują się tworzeniem prawa, nowymi regulacjami, zmianami przepisów, nowelizacjami ustaw, ale można odnieść wrażenie, że wciąż mamy do czynienia z pracami kosmetycznymi, pozornymi, które nie rozwiązują kluczowych w Polsce problemów. Dzisiaj przedsiębiorca musi spowiadać się z majątku, z każdej złotówki, a nawet grosza – bo jak uznała skarbówka – i takie groszowe kwoty są szalenie istotne, i w razie czego za sym-

**Koszt wysłania korespondencji, w której skarbówka domaga się zwrotu „grosza” był nieporównywalnie wyższy od zalegającej płatności. Absurdów w polskim prawie do dzisiaj nie brakuje...**

boliczny grosz zawsze podatnika można ścigać. Takie przypadki miały już niestety miejsce. Koszt wysłania korespondencji, w której skarbówka domaga się zwrotu „grosza” był nieporównywalnie wyższy od zalegającej płatności. Absurdów w polskim prawie do dzisiaj nie brakuje i nadal, co poniekąd przerażające, mamy problemy z interpretacją stanowionego prawa. Bo jak dzisiaj można nazwać wezwania do zapłaty zaległych składek na ZUS kierowanych do kobiet, które przebywały na urloпах macierzyńskich... 10 lat temu. W świetle nowych wytycznych Zakład Ubezpieczeń Społecznych interpretuje przepisy inaczej i jeśli kiedyś kobiety prowadzące działalność gospodarczą, a przy okazji zatrudnione w innym miejscu, nie musiały ponosić dodatkowych kosztów, to już muszą. Prawo niby nie działa wstecz. Ale właśnie – stanowione prawo nie, interpretacja – jak pokazują polskie przykłady – może działać wstecz. Absurdem zajmują





się już parlamentarzyści, bo „ofiar” interpretacji są tysiące. Zeby jednak rozwiązać problem, potrzebna jest nowa interpretacja przepisów. Pytanie tylko, jak długo ta interpretacja będzie obowiązywać.

Sankcje, karanie, surowe i wysokie mandaty. Taki klimat panuje również w podejściu władz państwa do kierowców. Klimat wyciągania konsekwencji zdaje się zagęszczać. Otóż miast budować drogi, dobre autostrady i proponować Polakom bezpieczne rozwiązania komunikacyjne, polska władza idzie na łatwiznę i wprowadza znowelizowany system kar – drastyczniejszych, surowszych. Więcej fotoradarów, bająnskie mandaty. Owszem, badania wykazują, że nadmierna prędkość i niezachowanie zasad bezpiecznego wyprowadzania są najczęstszymi przyczynami wypadków, ale do cholery – może w końcu zastanówmy się nad jakością dróg, nad budową tras cztero, a nie dwupasmowych. Może by w końcu wybudować autostra-

dy, na które mamy środki i z Unii Europejskiej, i z rezerw na Euro 2012. W Polsce rządzącym jednak łatwiej wprowadzić środki karne, bo tańsze, aniżeli zmusić się do żmudnej pracy zmierzającej do poprawy infrastruktury. Zamiast polityki przyjaznej, na każdym kroku mamy politykę wrogości i zwalczania obywatela. Nie zachęcam do łamania prawa, ale warto zauważyć, że w wielu przypadkach przepisy są idiotyczne i mają się nijak do rzeczywistości. Bo jeśli już zostajemy przy temacie dróg, to jak wytłumaczyć ograniczenie prędkości do 70 km/h na prostym odcinku drogi krajowej, poza terenem zabudowanym. I ten właśnie odcinek jest obstawiony maksymalnie fotoradarami lub policjantami. Po co?

W Polakach tymczasem wzbiera złość. Z ostatniego, opublikowanego w marcu sondażu à propos kierunków w jakich zmierza nasz kraj wynika, że ponad połowa z nas twierdzi, że sprawy mają się źle

(62 proc. w sondażu CBOS). Denerwuje nas brak należytej reakcji rządu na kryzys finansowy, denerwują nas zwolnienia w zakładach pracy, rosnące czynsze i na dodatek często niepoważne tematy podejmowane przez klasę polityczną – tematy, które mają przysłonić realne potrzeby Polaków. Jednak z ich realizacją kolejna grupa sobie nie radzi. Sposób na zwiększenie środków do budżetu – dodatkowe kontrole, więcej kar, więcej ujawnianych przypadków przestępstw podatkowych. Sposób na bezpieczeństwo na drogach – więcej fotoradarów, wyższe mandaty. Sposób na poprawę ekologii poprzez wstrzymanie importu aut używanych – wyższe opłaty i więcej formalności przy rejestracji auta w Polsce. A np. w Niemczech sposób na walkę o ekologię – dopłaty dla tych, którzy zezłomują swoje pojazdy. I właśnie takie proste przykłady pokazują, z jak banalnymi problemami polskie władze nie są w stanie sobie poradzić.



# Wizy, tarcza...

## Niech się dzieje co chce

„To jest decyzja Stanów Zjednoczonych” – **tak o sprawie wiz powiedział po wizycie w USA szef polskiej dyplomacji, Radosław Sikorski.** Jeszcze do niedawna (nie)oficjalny kandydat na szefa NATO.

CO TO OZNACZA? Ano tyle, że Polska realizuje niedawno opracowaną politykę „stop proszeniu się o wizy”. Nie ma też żadnych nowych doniesień ws. tarczy antyrakietowej. W tej materii też możemy zauważyć pewną powściągliwość, a przynajmniej zaprzestanie nacisków, czym jeszcze niedawno charakteryzowały się rządy Prawa i Sprawiedliwości. Dla tego ugrupowania sprawa tarczy była niemal priorytetowym zagadnieniem polityki zagranicznej. Dzisiaj mamy ciszę.

Spoglądając jednak na ocenę polsko-amerykańskich relacji możemy powiedzieć, że mamy stabilizację lub polityczną poprawność. Nikt nikogo już o nic nie prosi, nie zabiega, nie stara się naciskać i wywierać niepotrzebnego wpływu. Po spotkaniu Radosława Sikorskiego z Hillary Clinton, szef polskiego MSZ-etu przywiozł do kraju wieści stonowane, pod każdym względem dyplomatycznie poprawne. Można by je streścić w słowach: pojechałem, pogadałem i jestem z powrotem. O ile jeszcze tarcza antyrakietowa, do której gros Polaków jest nieprzekonanych, nie budzi tylu emocji, to zastanawia spokojne podejście do kwestii wiz. Polacy wciąż muszą spełnić szereg formalności, by dostać się za ocean. Nie muszą już tego czynić niektórzy nasi najbliżsi sąsiedzi. Dlaczego więc polska dyplomacja nie podejmuje starań o ułatwienie komunikacji?

Polska od dawna starała się o zniesienie obowiązku wizowego dla swoich obywateli, ale do dzisiaj bezskutecznie. W sprawie pojawił się niekonwencjonalny przełom, gdy obejmujący stery rządu Donald Tusk zapowiedział, że o wizy nie będzie się starał w takim wymiarze i w takiej formie, jak czyniły to dotychczasowe gabinety. Dał więc jasno do zrozumienia, że nie zamierza się prosić Stanów Zjednoczonych o łatwiejszy wjazd Polaków do tego kraju. Polityka ta znalazła kontynuację w obecnych działaniach Radosława Sikorskiego.

Jeszcze przed wyjazdem do USA zapowiedział, że newralgicznych tematów, jak tarcza i wizy nie ma zamiaru podejmować. I w sumie wywiązał się z tej obietnicy. Po powrocie do kraju oświadczył, że sprawa wiz jest decyzją Stanów Zjednoczonych i tematu nie kontynuował w rozmowie z dziennikarzami. Mało tego, nie ma nawet najmniejszych przecieków świadczących, by administracja Baracka Obamy zamierzała uczynić jakikolwiek gest w naszym kierunku. Rządzący właśnie krajem dali nam do zrozumienia, że „płaszczona” się przed Obamą nie będzie i o zniesieniu wiz mają zdecydować sami Amerykanie. Tematu wiz na spotkaniu z Clinton Sikorski nie poruszył. Tak przynajmniej poinformował.

Co do tarczy, też nie ma przełomu. Szczególnie ucieszyło mnie, że pani sekretarz stanu sama powiedziała, że będziemy realizować to, na czym Polsce szczególnie zależy, czyli deklarację polityczną podpisaną równoległe do umowy o czasowym, a później stałym stacjonowaniu baterii rakiet Patriot w Polsce i solidarności Polski i USA wobec zagrożeń militarnych i niemilitarnych – powiedział Sikorski po spotkaniu z Clinton. Z kolei w sprawie tarczy żadnych nowych informacji nie ma. – Wiemy, w jakim jesteśmy punkcie, administracja naradza się i jeszcze nie podjęła decyzji – powiedział Sikorski. Nie ponaglał Stanów Zjednoczonych, nie starał się wywrzeć żadnego wpływu na przyspieszenie jakichkolwiek decyzji. W tej jednak sprawie zachowanie polskiej dyplomacji jest zrozumiałe. Tarcza antyrakietowa, a dokładnie instalacja jej elementów na



terenie Polski i Czech, jest bardzo spornym tematem nie tylko na arenie międzynarodowej, ale i w kraju. Polskie władze nie otrzymały społecznej akceptacji na instalację amerykańskich systemów obronnych w kraju. Mieszkańcy rejonów, w których miałyby zostać zlokalizowane wyrzutnie stanowczo sprzeciwili się tym planom. Poza tym, temat drażni Rosję, a mało kto dzisiaj ma ochotę na konflikty z tym państwem. Zresztą, nie chodzi tylko o Rosję, ale o skonfliktowanie nas z innymi państwami. Na świecie też nie ma powszechnego przyzwolenia na tarczę. Wystarczy powiedzieć, że przeciwko niej opowiadają się chociażby Niemcy. O nowej administracji w Waszyngtonie i jej spojrzeniu na relację z Polską Sikorski powiedział tak: „Nowa miotła to zawsze okazja do nowych porządków, ale sekretarz Clinton zna nasz region, była w Polsce osobiście, i wracam do Polski z mocnym wrażeniem, że jej instynkty geopolityczne i zrozumienie realiów naszego regionu są takie, z których Polska może być zadowolona”. Prawda, że to „dyplomatyczne” stwierdzenie?



# **wietrzne radio**

**CHICAGO 1080am**

nowa,

## **WIOSENNA**

dawka informacji, komentarzy,  
sportu, muzyki i rozrywki...

**posłuchaj**

**od poniedziałku do piątku  
od 5 rano do 12 w południe**

**non-stop w internecie:  
[wietzneradio.com](http://wietzneradio.com)**

maciek baran

janusz bosowski

beata kociołek

magda nytko-partyka



# Polityka miłości

**W końcu w Polsce mamy do czynienia z polityką miłości.** I to nie za sprawą premiera Tuska, czy też jakiejś zgody i ocieplenia stosunków na linii PiS – PO. **Politykę miłości w kraju nad Wisłą serwuje nam z dnia na dzień były premier Kazimierz Marcinkiewicz** i jego nowa wybranka serca – Izabel.

IZABEL, jeszcze do niedawna mało komu znana, młoda, bo blisko 20 lat młodsza od Marcinkiewicza pani, pojawiła się jak grom z jasnego nieba. Współtworzy blog internetowy szanowanego niegdyś polityka, towarzyszy mu w wystąpieniach telewizyjnych, wspiera sercem, koszulką i butami – o czym można się było przekonać w internecie. Polityka nowej, kwitnącej miłości zdominowała też skostniałą jeszcze do niedawna i nudną, bo polityczną debatę. Podniosły się głosy o moralności, postawach etycznych, ale mało kto mówi dzisiaj, że mamy do czynienia, ot po prostu, z romansem. I to tyle.

Kazimierz Marcinkiewicz, którego miałem okazję poznać – nie bezpośrednio – jako lokalnego polityka Prawa i Sprawiedliwości, jest dzisiaj niemal showmanem. Już awans na urząd premiera diametralnie odmienił go z zwykle ponurego, rzadko się uśmiechającego polityka z Gorzowa Wielkopolskiego. Marcinkiewicz jako premier był skoczny, dowcipny, zdecydowany, zbliżał się do ludzi, ścisnął im ręce, bawił się na studniówce z maturzystami. Gdy stał się zbyt „rozrywkowy”, władze PiS usunęły go z fotela premiera i wstawily tam Jarosława Kaczyńskiego. Kontrast osobowościowy nieporównywalny. Kazimierz z Gorzowa obraził się, zbliżył się do PO, a w końcu został oddelegowany do Wielkiej Brytanii, gdzie osiadł w EBOR. Później w jednym z prywatnych banków, który niedawno miał rzekomo spekulować złotówką. Ile w tym prawdy, nie wiadomo. Nie wiadomo też, jaką rolę w tej materii odegrał Marcinkiewicz i czy w ogóle jakąś odegrał. W każdym razie o panu Kazimierzu zrobiło się cicho do czasu, gdy u jego boku zobaczono młodą blondynkę. Jakież wówczas szum się zrobił, jak tabloidy atakowały byłego premiera, jak jego romansem zainteresowały się media publiczne, a wartościowi dziennikarze w kraju zaczęli rozprawiać na temat całego zjawiska. Pojawiły się pytania: jak to tak zostawiać żonę i dzieci, jak to w ogóle możliwe, by

umilać sobie towarzystwo przy pomocy tak młodej osóбки? Pytań było mnóstwo. Polskie media relacjonowały najważniejsze wydarzenia ze związku na bieżąco, Marcinkiewicz pozwolił nawet na sesję foto jednemu z polskich tabloidów (czego potem ponoć bardzo żałował), a pewna stacja telewizyjna wyemitowała nagrania sprzed występu Marcinkiewicza, na których do studia wkrada się jego Izabel. Prawi mu morały, przypomina o standardach szczerzej wypowiedzi, po czym chwali się butkami i koszulką. Cudownie! Sielancka! O takim romansie stulecia polskie media mogły tylko śnić. W końcu były premier, do tego rodem z Prawa i Sprawiedliwości, gdzie takie wartości, jak przywiązanie do rodziny, troska o jej dobro są wartościami chyba nadrzędnymi. Ale Kazimierz zbrukał partyjne ideały i pozwolił sobie na romans. W dodatku nie w ukryciu, ale na oczach wszystkich. Izabel – do niedawna mało znana – o takiej promocji własnej osoby mogła tylko śnić. Kopciuszek znalazł swojego księcia, który daje się wykorzystywać w jej delikatnych dłoniach na wszystkie możliwe sposoby. Na blogu pana Kazimierza Izabel daje upust swym twórczym pasjom, prezentując arcydzieła wiersze. Poezja może nie na miarę Słowackiego (który wielkim poetą był), ale istnieje, jest cytowana przez media i powielana na łamach wielu gazet.

Dobrze to czy źle, że Marcinkiewicz ma romans z młodszą? A co mi do tego. Nie przeraża mnie fakt, że starszemu mężczyźnie zachciało się kon-

taktów z młodszą przedstawicielką płci pięknej, przeraża mnie to medialne i polityczne podejście do tematu, jakie można obserwować w Polsce. Bo tak szczerze mówiąc, to naprawdę jest o czym mówić? Mówić nie, jest o czym plotkować. Szkoła tylko, że na forum publicznym, a nie na łamach mało znaczących plotkarskich gazet.







# GLASS BLOCK FACTORY

FABRYKA OKIEN Z PUSTAKÓW SZKLANYCH

- Tel. 773-804-9494
- 6540 W. Diversey Ave., Chicago IL 60707
- [www.GlassBlockFactory.com](http://www.GlassBlockFactory.com)



# Wesołego Alleluja!



*Wszystkim Członkom Naszej Unii, Ich Rodzinom  
i całej Polonii z całego serca życzy P-SFUK.*

KONTA OSZCZĘDNOŚCIOWE I BIZNESOWE • KREDYTY • KARTY VISA® • LOKATY TERMINOWE • eBANKING



1 800 297-2181 | [www.NaszaUnia.com](http://www.NaszaUnia.com)





# Polonia

■ Ciekawi Ludzie

■ Co słytać w Rzymie

■ Kartki na lodówce



## Wolna Grupa Bukowina

Śpiewają wciąż o czešku piekarzu, rzece, sadzie, bukowinie i... O Panu Bogu na poddaszu. Nie ulegają presji mód.

Legendarny polski zespół „Wolna Grupa Bukowina” zawitał do Chicago po turnée w Kanadzie.

**Anna Jędrysek**

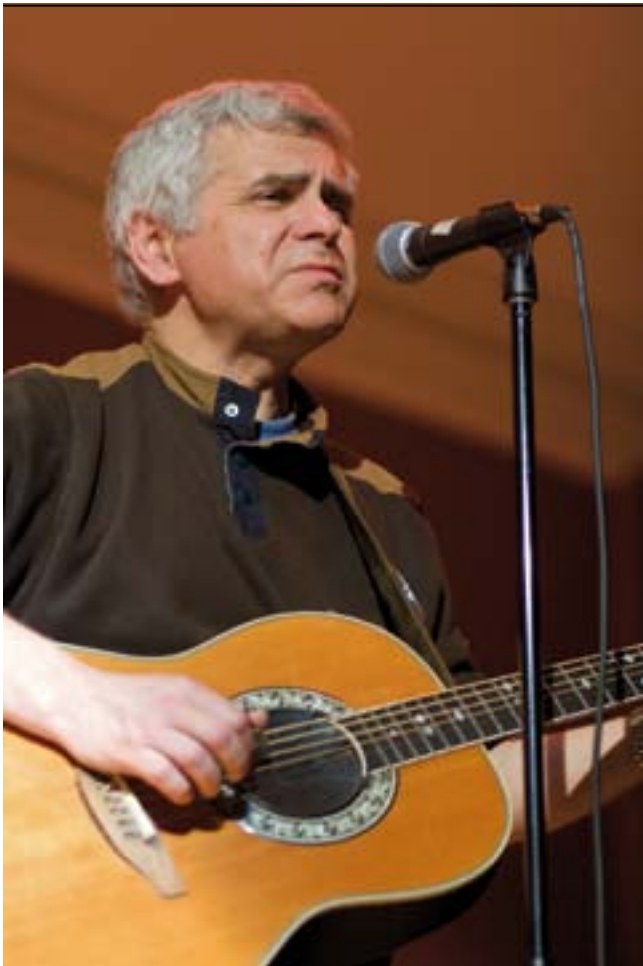
MIEŁOŚNICY POEZJI, BALLADY, piosenki studenckiej i turystycznej mieli okazję posłuchać ich koncertów w Wood Dale, Art Galery Cafe i w Jezuickim Ośrodku Milenijnym na Irving Park w przedostatni piątek i sobotę marca br. „Majster Bieda”, „Chodzą ulicami ludzie”, „Rzeka”, „Ballada o Czešku piekarzu”, „Niedokończona jesienna fuga” i wiele podobnych pieśni wzruszyło serca tłumnie zgromadzonych słuchaczy... Wielu nuciło stare, znane szlagiery wraz z „Bukowcami”. Skorzystaliśmy z okazji, aby trochę pogawędzić z członkami grupy i powspominać co nieco.

Z Grażyną Kulawik,  
Wojciechem Jarocińskim,  
Wacławem Juszczyznym,  
Wojciechem Maziakowskim  
i Markiem Zarankowiczem

rozmawia Anna Jędrysek.







■ **Anna Jędrysek:** Dlaczego po nagłej śmierci Wojtka Bellona w 1985 roku zespół „Wolna Grupa Bukowina” zawiesił swoją działalność na okres prawie siedmiu lat?

**Grażyna Kulawik:** Śmierć Wojtka była podstawowym i istotnym powodem, że zespół przestał istnieć. Każdy poszedł w swoją stronę i coś tam robił.

**Wojciech Jarociński:** W naszym odczuciu wyglądało na to, że to już koniec. Ale okazało się, że to wcale nie był koniec.

**Wacław Juszczyszyn:** Wojtek Bellon był niekwestionowanym liderem zespołu, wtedy twórcą większości repertuaru. Przez jakiś czas wydawało nam się, że kontynuowanie tego wszystkiego bez niego jest niemożliwe. Jednak siłą rzeczy musieliśmy wziąć na siebie jakieś elementy jego obowiązków i spróbować to wszystko ciągnąć dalej.

■ **Jaki był i jaki pozostał Wojtek Bellon w waszym prywatnym odczuciu?**

**Wacław J.:** To pytanie często nam się zadaje i na dobrą sprawę moglibyśmy sobie wymyślić jakąś zgrabną odpowiedź. O tak bogatym wewnętrznie człowieku, tak cie-

kawej postaci nie da się takiej laurki wymyślić, żeby ona była krótka i węzłowata.

**Wojciech J.:** To był kochany człowiek. Ludzie go kochali, on kochał ludzi. Wojtek był świetnym kumpem i przyjacielem. Byliśmy ze sobą bardzo związani. A przy tym był wielkim artystą.

**Wacław J.:** Artysta, człowiek o rozległej wiedzy m.in. historycznej, w ogóle erudyta. To jest właściwie tak, że śmierć troszeczkę człowieka gloryfikuje i wtedy nie mówi się o nim niczego złego, a jedynie same superlatywy. Ale akurat w wypadku Wojtka ma uzasadnienie to, że mówimy o nim dobrze, bo naprawdę był wspaniałym człowiekiem.

■ **W liceum Wojtek Bellon dał się poznać jako zapalony turysta z gitarą. Na biwakach, przy ogniskach śpiewał i grał ówczesne szlagiery, i powoli zaczynał śpiewać własne utwory. Latem 1971 roku wraz z młodszą koleżanką z buskiego liceum, Grażyną Kulawik, zadebiutowali na IV Giełdzie Piosenki Turystycznej w Szklarskiej Porębie i zdobyli jedną z głównych nagród. Wtedy narodziła się „Wolna Grupa Bukowina”. A jakie były początki reszty zespołu i ich drogi muzycznej?**

**Wacław J.:** Tak, od początku był Wojtek Bellon i Grażynka, a myśmy przyszli nieco później, ale też na samym początku. No i Zając (Grażynka) ma najdłuższy staż w zespole. A tych młodych chłopców, to wypatrzyliśmy, jak jeździli po Polsce. Jesteśmy w ogóle muzykami domowego chowu, bacznie obserwującymi co się dzieje dookoła. I chłonnymi na to, umiemy się uczyć. Tak przynajmniej nam się wydaje. To było wtedy o tyle łatwiejsze, że były takie miejsca, gdzie można się było uczyć od innych.

**Wojciech J.:** To troszeczkę tak, jak na zasadzie uczeń – mistrz. Myśmy mieli swoich mistrzów, swoich idoli i to nie za zasadzie, że gdzieś tam ich usłyszeliśmy w radiu. To byli konkretni ludzie, którzy dużo rzeczy nam pokazali, pomogli. Taka bezpośrednia edukacja i konfrontacja z ludźmi, którzy rzeczywiście mieli coś do powiedzenia. Ja pamiętam nawet, że dojeżdżałem do takiego człowieka kilka kilometrów, żeby mi pokazać parę rzeczy. Drogi dojścia do jakieś wiedzy i umiejętności są bardzo różne. Myśmy się już znali wcześniej z Wojtkiem, przed „Bukowiną”. Wacek grał już w innej bardzo świetnej





**MARIA PAPPAS**

**Cook County Treasurer**



**STATUS PŁATNOŚCI**

**INFORMACJE O ZWROCIE**

**HISTORIA ULG I ZWOLNIEŃ**

**ZAPŁAĆ**

podatek od nieruchomości  
w Cook County

**ONLINE**

[cookcountytreasurer.com](http://cookcountytreasurer.com)

**ZADZWOŃ**

**312.443.5100**

System automatycznej informacji, 24h  
Angielski • Hiszpański • Polski

LUB

**WEJDŹ NA**

[cookcountytreasurer.com](http://cookcountytreasurer.com)



▶ i znakomitej kapeli. Nasze kontakty były ożywione i to był tylko taki zapalnik. Wracając do początków naszego zespołu, to w ogóle wtedy było tak, że grupy wymieniały się członkami zespołów i w pewnym momencie nie wiadomo było czy to jest „Wolna Grupa Bukowina”, czy to jest „Nasza Basia Kochana”, czy... To wszystko się mieszało. Nie kłóciło się to z nazwą, logo, jakąś własnością... To nie był problem.

**Wacław J.:** To była pewna forma integracji i nie miało to jakiegoś profesjonalnego znaczenia. Myśmy nie byli elementem jakiegoś rynku albo mediów. To był taki spontaniczny ruch ludzi kochających śpiewać i grać. Jak trzeba było to Jasiu Hnatowicz grał jednocześnie i „Pod Budą”, i w „Bukowinie” i to nikomu nie przeszkadzało. Wręcz na odwrót. To było fajne, bo się przenosiły doświadczenia z jednego zespołu na drugi. I wtedy było fajniej.

▪ **Czy nadal, po trzydziestu ośmiu latach śpiewacie swoje pieśni głównie w oparciu o twórczość Wojtka Bellona?**

**Wacław J.:** Przez pewien czas, jeszcze na płycie „Słonecznik” było wiele tekstów Wojtka, które gdzieś tam zostały. Także nasz Wojtek Jarociński pisuje teksty, posługujemy się wierszami innych poetów, jakby pokrewnych, zbliżonych do tego, co robił Wojtek Bellon, chociażby Adasia Ziemiannina.

**Wojciech J.:** Cały czas Wacek i ja próbujemy coś pisać. Nie da się, a nawet nie wypada pewnych rzeczy robić. Zresztą po pierwsze, mamy utrwalone w świadomości, że to Wojtek Bellon założył zespół. A po drugie, że piosenki trzeba nieść, trzeba ludziom śpiewać. Ja po prostu nie chcę, ani nie mam serca i prawa wyrzucać piosenek Wojtka Bellona z repertuaru. I tu jest lekki problem. Bo moglibyśmy zamiast półtorej godziny, grać trzy godziny i wtedy moglibyśmy się pochwalić swoimi rzeczami.

Grażyna K.: Cały czas się zastanawiamy nad tym czy stare, czy nowe teksty, jak to pomieszać.

**Wacław J.:** Właściwie gramy dla ludzi i musimy po trosze uwzględnić ich oczekiwania, choć nie do końca. A ludzie przede wszystkim domagają się tych pieśni sprzed lat, które gdzieś tam im się kojarzą. I gdyby zabrakło takiego „Majstra Biedy”, „Chodzą ulicami ludzie”, „Rzeki” czy „Sielanki o domu” byłiby zawiedzeni. To musi być, bo inaczej dla ludzi to nie jest „Bukowina”.

**Wojciech J.:** Ja to rozumiem, bo jest taki stary polski zespół, słynny niegdyś – „Skaldowie”. I zdarza się czasem, że występują gdzieś w Polsce i jak mam tylko okazję, to bardzo chętnie chodzę na ich



koncerty. Ale właściwie nie chcę słuchać nowych piosenek, ja chcę słuchać „Króliczka” czy „Piosenki o listonoszu”... I cały jestem w skowronkach... Ja tych rzeczy chcę słuchać. I jestem usatysfakcjonowany, kiedy te utwory śpiewają. Jesteśmy właśnie taką starą kapelą, która jest jakoś obciążona historią i musimy to grać.

▪ **Śpiewacie dużo o przyrodzie, o górach... Określają często waszą muzykę jako turystyczną. Chcielibyście zarażać słuchaczy pasją chodzenia po górach?**

**Wacław J.:** My aż takich ambicji zmieniania świata i ludzi nie mamy. Jeśli taki będzie skutek naszych koncertów, że ludzie się tym zainteresują i zaczną chodzić, to będzie pięknie. Jednak my takiej misji nie bierzemy na siebie. No, bo to powinna być dla każdego decyzja indywidualna, żeby znaleźć w sobie taką potrzebę. A jak nie ma takiej, to nie ma co zmuszać się do tego. Jest przecież równie wiele innych, ciekawych pasji.

**Wojciech J.:** Faktem jest, że to, co śpiewamy powinno mieć łączność z tym, co się poza słuchaniem piosenek robi i mieć szerszy kontekst z górami. Owszem śpie-

wamy o górach, o przyrodzie, jak piękny jest świat, ale trzeba się z nim też jakoś identyfikować, nie tylko muzycznie, ale i fizycznie. I uczuciowo, w ogóle pozamuzycznie. To jest szerszy temat.

**Wacław J.:** No tak, tak, ale my możemy tego od siebie wymagać, ale od słuchaczy już nie za bardzo.

**Wojciech J.:** Byłoby strasznie miło, gdyby ludzie którzy słuchają tej muzyki, byli jednocześnie zainteresowani tematem pozamuzycznym.

▪ **A sami chodzicie po górach?**

**Wacław J.:** Tak. Mamy kontakt z Alpami, bo jeździmy tam co roku na narty. Wojtek Jarociński jest czynnym alpinistą do dziś. My od dawna już nie. Poza tym Grażynka jest maniakalną narciarką. Spędzamy zatem jakąś część życia w górach.

▪ **Żyjemy w dobie ogromnej konkurencji na rynku muzycznym. Wielu ludzi nie odbiera waszej muzyki jako komercyjnej. Jak jest u was z tą konkurencją?**

**Wacław J.:** My tak na dobrą sprawę nie jesteśmy elementem rynku. Z nikim nie





konkurujemy. Próbują nam czasami przycześcić konkurowanie ze „Starym Dobrym Małżeństwem”. Ale tak na dobrą sprawę, nikt dla nas nie jest konkurentem, my także nie jesteśmy w stanie być dla kogoś konkurentem. Nie jesteśmy elementem tej całej gry. My sobie dłubiemy pioseneczki na boku i śpiewamy dla tych, którzy chcą nas słuchać. Nie dobijamy się do mediów, by za wszelką cenę tam funkcjonować, być na okładkach kolorowych magazynów.

**Wojciech J.:** Poza tym nas nie interesują mody. Nie ulegamy presji mód, że akurat hip-hop, czy coś innego będzie za pięć lat. Nas to nie obchodzi, my tego nie słuchamy.

■ **W nazwie waszej grupy pojawia się przymiotnik „wolna”, który nawiązuje do pojęcia wolności. Czy we współczesnym świecie można jeszcze mówić lub śpiewać o wolności?**

**My sobie dłubiemy pioseneczki na boku i śpiewamy dla tych, którzy chcą nas słuchać.**

**Wacław J.:** Pewnie, że o wolności jeszcze można mówić. Jeśli ktoś ma potrzebę bycia wolnym, to powinien przynajmniej tę potrzebę zrealizować. Nie sądzę, żeby było takie wytłumaczenie, że to iż przestałem być wolny jest winą świata, który mi zabrania. Świat nie ma tu nic do tego.

**Wojciech J.:** Wolność to jest kwestia świadomości.

**Marek Zarankiewicz:** Ja w każdym razie myślę jak Wojtek, że generalnie wolność się ma tu – w głowie. I to jest najważniejsze. Inni narzucają nam różne rzeczy, ale to jest kwestia tego czy je przyjmujemy, czy ich nie przyjmujemy. To jest nasz wybór.

**Wacław J.:** Ja czasami swoją wolność tak realizuję, że daję sobie chętnie coś narzucić. To jest mój wybór.

■ **No właśnie, zaczęliśmy rozmawiać o wolności, która jest wpisana w nazwę waszego zespołu. Czy tytuł „Wolna Grupa Bukowina” jest związany z okresem lat 70. w Polsce, z czasami represji politycznych, w których zespół się narodził?**

**Grażyna K.:** Może nie tyle represji. Nazwa jest przede wszystkim związana z pewnym etapem w rozwoju człowieka. Ona powstała, gdy Wojtek był bardzo młodym chłopcem. Myśmy przecież mieli wtedy po 16, 17, 18 lat. A wtedy się ma zupełnie inne widzenie świata, bardzo romantyczne, wyidealizowane... I ta wolność pewnie wiązała się także z czasami, w którym ta nazwa powstała. Jednak nie należałoby tego tak mocno kojarzyć z ówczesną rzeczywistością i ustrojem, bardziej ze sferą wyobrażeń i mitów, niż z jakimiś realiami.

■ **Dzisiaj koncertujecie w Jezuickim Ośrodku Milenijnym, w kościele – miejscu świętym. Czy w waszym odczuciu muzyka, którą gracie, nabiera przez to specyficznego charakteru?**

**Wacław J.:** Jakby się dokładnie przyrzeć tekstem Wojtka Bellona, to one nie są daleko od jakiegoś szukania absolutu. To nie są *stricte* pieśni chrześcijańskie, misyjne czy katolickie, jednak według mnie jest w nich jakiś pierwiastek mistyczny. O tyle to miejsce wydaje mi się dobre na taki rodzaj pieśni.

■ **A jak się wam podoba Chicago?**

**Wacław J.:** Szczerze, to mi się nie podoba. Mnie uroda wieżowców specjalnie nie imponuje, a to, co jest poza wieżowcami, to każdy wie... A im się podoba.

**Grażyna K.:** Mnie się podoba bardziej, niż poprzednim razem. Widzę zmiany na plus.

**Wojciech J.:** To znaczy, to Chicago jest takie czarne, strasznie wielkie, taki stwór, którego się boimy. Jak wszedłem między te wieżowce, to czułem się jak taka mróweczka przyduszona.

■ **A tutejsza polska publiczność?**

**Wacław J.:** My na dobrą sprawę nie mamy zbyt wiele doświadczeń, żeby wyrażać jakieś konkretne, miarodajne sądy. Wczoraj byliśmy w Wood Dale na koncercie. Tam było pięknie, bardzo rodzinna atmosfera, jak na małej lokalik, to przyszło wielu ludzi. Widać, że oni mają do tego dużo bardziej emocjonalne podejście, niż nasza publiczność w Polsce. Oczywiście każdy znajdował tam jakieś swoje wspomnienia z kraju. Opowiadali nam historie związane z ich pobytom w Polsce, jak tam kiedyś, w Krakowie, w „Zaczku”... No i wczoraj na koncercie była żona Wojtka Bellona, Joasia, która mieszka w Chicago.

■ **Wasza „Bukowina” posiada swoją stronę internetową, zresztą całą zieloną, jak na prawdziwą bukowinę przystało. Opowiedzcie o niej więcej?**

**Marek Z.:** Uruchomiona została nowa strona, na której są bieżące informacje na temat koncertów. Adres jest: wolnagrupabukowina.pl. Znajdziecie na niej m.in. galerię naszych zdjęć. I na pewno Chicago znajdziecie. Wszyscy fotografujemy, to piękne miejsce.

■ **Uchylcie nam nieco rąbka tajemnicy: jakie są wasze najbliższe plany?**

**Wojciech J.:** Mamy cały czas plan nagrania płyty koncertowej. Mamy już nawet specjalnego, kupionego w tym celu „nagrywacza”. Tylko ciągle zapominamy wziąć go ze sobą. Takie tam, czysto techniczne sprawy. W każdym bądź razie intencja jest taka, żeby nagrać płytę koncertową, ponieważ jeszcze takiej nie było. A co dalej? Na razie z Wackiem dobijamy sześćdziesiątki. Jeszcze mamy trochę czasu...

**Wacław J.:** „Bukowina” gra już trzydziesty ósmy rok, zatem za dwa lata wszystkie media przyjeżdżają na czterdziestolecie „Bukowiny”, na swój koszt niestety... Wymyśliłmy jakieś fajne miejsce, bylebyście przyjechali.

■ **Dziękuję wam bardzo za rozmowę.**



Ks. Władysław Marian Zarębczan



## 80 lat Państwa Watykańskiego



**W 11 lutego minęło 80 lat od chwili utworzenia Państwa Watykańskiego.** Powstało ono na mocy Traktatów Laterańskich, zawartych między Stolicą Apostolską a Włochami 11 lutego 1929 r., a ratyfikowanych 7 czerwca 1929 r.

UMOWA ZAPEWNIŁA uznanie przez Królestwo Włoch własności i wyłącznej suwerenności Stolicy Apostolskiej na określonym, niewielkim terytorium w Rzymie, położonym na prawym brzegu Tybru.

Powierzchnia Państwa Watykańskiego liczy 440 tys. metrów kwadratowych (z tego 260 tys. zabudowanych) i rozciąga się na starożytnym Ager Vaticanus (1045 m długości i 850 m szerokości). Pokrywa się mniej więcej z obszarem, którego nie zajęły oddziały włoskie po zdobyciu Rzymu 20 września 1870 r. i który został przyznany Stolicy Apostolskiej ustawą z 15 maja 1871 r.

Jego granice wyznaczają mury watykańskie oraz ograniczająca plac św. Piotra linia łącząca dwa ramiona kolumnady. Jurysdykcja watykańska rozciąga się także na pewne strefy w Rzymie i poza nim, posiadające status eksterytorialny. Są to bazyliki papieskie: św. Jana na Lateranie, Santa Maria Maggiore i św. Pawła za Murami. Ponadto status eksterytorialności przysługuje rezydencji papieskiej w Castel Gandolfo oraz budynkom dykasterii Kurii Rzymskiej. Chodzi o urzędy mieszczące się przy placu Piusa XII, Via della Conciliazione, placu św. Kaliksta na Zatybrzu (m.in. papieskie rady ds. rodziny,



**Państwo Watykańskie liczy 440 tys. metrów kwadratowych (z tego 260 tys. zabudowanych) i rozciąga się na starożytnym Ager Vaticanus (1045 m długości i 850 m szerokości)**









świeckich, emigrantów, Iustitia et Pax, Caritas Internationalis), budynki w centrum miasta – Palazzo della Cancelleria (siedziba papieskich trybunałów) oraz Kongregacji do spraw Ewangelizacji Narodów przy placu Hiszpańskim. Status eksterytorialny posiada również siedziba redakcji Radia Watykańskiego przy Piazza Pia oraz nadajniki rozgłośni papieskiej w Santa Maria di Galeria pod Rzymem.

Ludność Państwa Watykańskiego złożona z obywateli i stałych mieszkańców, liczy ok. 800 osób, głównie Włochów. Obejmuje tych, którzy zamieszkują w Watykanie z racji swojej godności, funkcji, urzędu lub zatrudnienia na mocy przepisów ustawowych i za aprobatą kompetentnych władz. Według danych z 2 października 2008 r., obok Ojca Świętego obywatelstwo watykańskie posiada 565 osób, w tym 62 kardynałów Kurii Rzymskiej, 295 pracowników papieskiej dyplomacji, 55 innych duchownych, jedna zakonnica oraz 49 osób świeckich oraz 102 gwardzistów szwajcarskich. Mieszka tam również 226 innych osób, które nie posiadają obywatelstwa watykańskiego (osoby duchowne, zakonnice, świeccy).

Państwo Watykańskie ma własną flagę. Składa się ona z dwóch pól ułożonych w pionie, o równych kształtach i wymiarach. Pole po lewej stronie jest złote, zaś prawie białe. Widnieją na nim klucze do niebios Św. Piotra, złoty i srebrny. Klucze związane są na dole czerwonym sznurem, na gorze „ukoronowane” papieską tiarą.

Watykan posiada też własny hymn. Jest to Marsz religijny, skomponowany przez Charlesa Gounoda na uroczystości 50. lecia święceń kapłańskich Piusa IX, do którego słowa ułożył ks. Antonio Allegra.

Watykan emituje własne znaczki pocztowe i monety metalowe, bite w mennicy włoskiej. Do 2002 roku środkiem płatniczym w Watykanie był lir, a teraz jest euro. Zgodnie z umową z rządem włoskim z roku 2000 wartość nominalna emitowanych monet nie może przekraczać 670 tys. euro. Na ich awersie umieszczona jest podobizna papieża i rok pontyfikatu. Rewers jest identyczny jak w przypadku wszystkich krajów strefy euro. Państwo Watykańskie może też emitować monety pamiątkowe, które nie mają wartości obiegowej w krajach Unii Europejskiej. Ponadto z okazji wakansu na Stolicy Piotrowej oraz roku jubileuszowego może emitować monety o wartości do 201 tys. euro. Są one przedmiotem ogromnego zainteresowania kolekcjonerów.

Państwo Watykańskie posiada też własną pocztę, która od 1 czerwca 1929 r. jest członkiem światowej Unii Pocztowej. Cieszy się ona znacznie lepszą opinią od Poczty Włoskiej. Znaczki watykańskie budzą duże zainteresowanie kolekcjonerów na całym świecie. Obok placu św. Piotra istnieje też odrębny urząd telefoniczny, emitujący m.in. karty do automatów funkcjonujących na terenie Państwa Watykańskiego oraz budynków eksterytorialnych, w tym Muzeów Watykańskich.

Pomimo, że Państwo Watykańskie nie ma bezpośredniego dostępu do morza, na podstawie deklaracji barcelońskiej w sprawie prawa do bandery państw pozbawionych wybrzeża morskiego z 20 kwietnia 1921 r., może ono posiadać flotę pod własną banderą. Aktualnie jednak nie korzysta z tej możliwości. Na terytorium Watykanu istnieje także stacja kolejowa, z której po raz pierwszy korzystał w 1962 r. Jan XXIII, udając się z pielgrzymką do Loreto i Asyżu. Korzystały z niej także specjalne grupy pielgrzymów, jak osoby niepełnosprawne czy obłożnie chorzy. Jan Paweł II korzystał dwukrotnie ze stacji watykańskiej, 8 listopada 1979 r., udając się na spotkanie z włoskimi kolejarzami oraz 24 stycznia 2002 r., podejmując wraz z przedstawicielami innych religii pielgrzymkę do Asyżu. Obecnie służy ona ruchowi towarowemu oraz jako miejsce dla części sklepów watykańskich (odzież, artykuły elektrotechniczne, towary luksusowe).

Państwo Watykańskie ma też własną służbę zdrowia, aptekę, biuro kadr. Ze względu na specyficzną sytuację prawną międzynarodową dysponuje także własnymi stacjami benzynowymi, gdzie zaopatrywać się mogą pracownicy watykańscy, a także zarezerwowanymi dla nich sklepami. Niższe ceny produktów stanowią pewną rekompensatę niższych, niż we Włoszech zarobków.

Watykańskie media to ukazujący się od 1 lipca 1861 r. dziennik, „L'Osservatore





Romano”, emitujące swe programy od 12 lutego 1931, a powierzone jezuitom Radio Watykańskie oraz istniejące od 1983 r. Watykańskie Centrum Telewizyjne. Ta ostatnia instytucja obsługuje uroczystości z udziałem Ojca Świętego. Można tam nabyć nagrania z audiencji ogólnych oraz innych ważnych uroczystości papieskich. Oficjalne teksty papieskie od 1926 r. wydaje kierowana przez salezjanów Watykańska Drukarnia Wydawnicza.

Państwo Watykańskie jest monarchią absolutną. Jego głową jest Papież, który posiada pełnię władzy ustawodawczej, wykonawczej i sędziowskiej. Władzę ustawodawczą pełni również w imieniu Ojca Świętego Papieska Komisja ds. Państwa Watykańskiego, składająca się z kardynała przewodniczącego oraz innych purpuratów nominowanych na okres pięcioletni. Papież powierza władzę wykonawczą przewodniczącemu Komisji, który w tym wypadku przyjmuje tytuł przewodniczącego Gubernatoratu. Wspomagają go w tej funkcji sekretarz generalny i wicesekretarz generalny. Natomiast władzę sędziowską pełnią w imieniu Ojca Świętego organy utworzone zgodnie z organizacją sądownictwa

**Państwo Watykańskie jest monarchią absolutną.** Jego głową jest Papież, który posiada pełnię władzy ustawodawczej, wykonawczej i sędziowskiej.

Państwa Watykańskiego. Są to sędzia, trybunał pierwszej instancji, trybunał apelacyjny oraz trybunał kasacyjny. Ich kompetencje ustalono w Kodeksie Postępowania Cywilnego oraz Kodeksie Postępowania Karnego. Przez wiele lat przewodniczącym Papieskiej Komisji ds. Państwa Watykańskiego był amerykański kardynał pochodzenia polskiego, Edmund Casimir Szoka. Aktualnie jest nim Włoch, kard. Giovanni Lajolo.

Państwo Watykańskie jest odrębną strukturą także pod względem kościelnym. Papież opiekę duszpasterską powierza odrębnemu od diecezji rzymskiej wikariuszowi. Jest nim obecnie kardynał włoski, Angelo Comastri.

Bezpieczeństwa tego najmniejszego państwa świata strzegą Papieska Gwardia Szwajcarska oraz Korpus Żandarmerii Państwa Watykańskiego, zaś bezpieczeństwa zewnętrznego policja włoska przez Inspektorat Bezpieczeństwa Publicznego przy Watykanie. O ile składająca się aktualnie ze 102 żołnierzy Gwardia Szwajcarska jest formacją wojskową, to składająca się z Włochów i licząca 130 funkcjonariuszy żandarmeria pełni funkcje policyjne. Oprócz tego istnieje też odrębny oddział straży pożarnej.

Państwo Watykańskie i znajdujące się na jego terytorium dzieła sztuki chronione są przez Konwencję Haską z 1954 mówiącą o ochronie dóbr kulturalnych na wypadek konfliktu zbrojnego. W 1984 r. zostało wpisa-

ne na listę światowego dziedzictwa kulturowego i naturalnego. Jest też uznawane za dziedzictwo moralne, artystyczne i kulturalne, które należy respektować i chronić jako skarb całej ludzkości.

Z okazji osiemdziesiątej rocznicy utworzenia Państwa Watykańskiego, Stolica Święta podjęła szereg ciekawych inicjatyw. 11 lutego w skrzydle Karola Wielkiego przy placu św. Piotra została otwarta specjalna wystawa poświęcona tej rocznicy. Ukazuje ona Watykan przed podpisaniem Traktatów Laterańskich w 1929 r., postać papieża Piusa XI, który doprowadził do normalizacji stosunków z Królestwem Włoch, Traktaty Laterańskie, budowę Państwa Watykańskiego oraz postacie sześciu następców Piusa XI na Stolicy Piotrowej. Wystawa jest czynna przez trzy miesiące – do 10 maja.

Drugą inicjatywą było sympozjum naukowe w dniach od 12-14 lutego pod hasłem: „Małe terytorium w służbie wielkiej misji”. Z uczestnikami sesji spotkał się Benedykt XVI. W swoim przemówieniu Ojciec Święty wyraził nadzieję, że „Civitas Vaticana” będzie coraz bardziej prawdziwym „miastem na górze”, świetlanym dzięki przekonaniom i wielkoduszemu oddaniu tych wszystkich, którzy pozostają na służbie kościelnej misji Następcy Piotra”.

Warto jeszcze wspomnieć o wspaniałym koncercie oratorium „Mesjasz” G. F. Haendla, w wykonaniu chóru i filharmonii ze stolicy Irlandii, Dublina, który odbył się w Auli Pawła VI, 12 lutego br.



Kinga Jankowska



## Pomarańcze, psie sprawy i przyjaciółka z Riviera Club

„ŚRODA 16.00,  
WYMIANA OLEJU”

Opowiadała mi przyjaciółka o swojej ostatniej wizycie u panów mechaników. Miejsce akcji – dowolny kraj w Europie. Czas – XXI wiek. Akcja – przegląd samochodu.

Tamara spokojnie wysiadła z czerwonej toyoty (każdy wie, że kolor jest bardzo istotny!) i już chciała się udać do kącika prasowego oblepionego zdjęciami półnagich kobiet, kiedy usłyszała: „Proszę otworzyć maskę”.

„Maska... Tak, wiem gdzie jest, tylko do cholery, gdzie się ją otwiera?” – blyskawicznie przebiegło przez głowę mojej przyjaciółce. Zachowała jednak zimną krew i nie dając poznać po sobie paniki, jaka ją ogarnęła, nieśpiesznie sięgnęła do torebki po okulary. Pan czekał z szacunkiem, bo jak wiadomo, kobieta jeśli nie jest wiekowa, a nosi okulary, musi być inteligentna. Podczas nakładania ich na nos, doznała olśnienia. Już chciała wykrzyknąć „Wiem!”, ale opanowała się i zgrabnie, acz nieśpiesznie nacisnęła dźwignienkę wewnątrz samochodu.

Zadowolona z siebie już miała zasiąść w bezpiecznym miejscu, kiedy pan znowu poprosił: „Czy mogłaby pani zapalić długie światła?”

Przez głowę Tamary znowu przeszła burza. „Tak, tak, długie światła... Są... Wiem, że jedno nie działa... Wszystko włączam w samochodzie odruchowo, intuicyjnie...”

Moja przyjaciółka zasiadła za kierownicą ze skupioną miną kierowcy rajdowego, przymknęła oczy, wczuła się w sytuację, poczuła łączność energetyczną ze swoim wozem, spojrzała na tablicę rozdzielczą i... włączyła długie światła. Po tej operacji

**...kobieta jeśli nie jest wiekowa,  
a nosi okulary, musi być inteligentna.**



pan mechanik zajął się wszystkim samodzielnie. Nie była mu już potrzebna.

Przeгляд został wykonany. Niewielka opłata wniesiona. Obyło się bez głupich żartów i wciskania konieczności wymiany wszystkich części składowych samochodu.

Oto kilka rad dla kobiet prowadzących swe pojazdy do przeglądu czy też naprawy (często jedno wypływa z drugiego):

- warsztaty samochodowe rządzą się męskimi prawami, jeżeli będąc w sytuacji Tamary zapiszczyliśmy rozkosznie: „Wiedziałam, ale zapomniałam!”, mamy jak w banku, że chcąc posłuchać naszego szczebiotu, pan mechanik wynajdzie kilka usterek do usunięcia, niekoniecznie niezbędnych, i na pewno zleca się pozostali mechanicy, aby wziąć udział w zabawie,
- jeżeli zaś odegramy fachowca, babochłopa, co to wszystko wie o samochodach, zmienia koła i chce obserwować każdy ruch ręki mechanika, urazimy jego męską ambicję, a drenaż naszej kieszeni może być okrutny!

Zapamiętajmy: **kobieta w zakładzie samochodowym tajemniczą musi być!**

### „PUSZKI DLA GUSTAWA”

Każdy posiadacz psa wie, że tylko on jest w stanie zrozumieć człowieka. Szczególnie dotyczy to osobnika mieszkającego samotnie, to znaczy niezupełnie samotnie, bo z psem.

Jeśli w jednej kwaterze zamieszkuje człowiek i pies, chcąc nie chcąc muszą się porozumieć. Porozumienie odbywa się na poziomie niewerbalnym, ale po pewnym czasie i tak pies zrozumie ludzką mowę, a człowiek będzie w stanie pojąć psią wiedzę tajemną. Osobnik ludzki na przykład uczy się od psa, że należy cieszyć się z odwiedzin, ale i nie zanadto je przeciągać. Kiedy pies zaczyna się kręcić i spoglądać na drzwi, to znak, że goście muszą iść do domu, a pies zabiera nas na spacer.

Ma to swoje dobre strony, bo nie trzeba uciekać się do wybiegów na temat napadowego bólu głowy lub niewygodnych tłumaczeń, że mamy na jutro pilną pracę do zrobienia. Każdy zrozumie, że od spaceru z psem nie ma wykrętów. Co inteligentniejsze bydlę potrafi nawet ostrzegawczo warknąć na gościa lub oznaczyć jego stojące w przedpokoju, polskim zwyczajem

zdjęte obuwie. Oczywiście, jeżeli zauważy, że jego właściciel nie jest przez nas mile widziany.

Jeśli zdarzy się człowiekowi, że dopadnie go niczym niewytłumaczalna niemoc i najchętniej zamknąłby się w domu, zwinął w pozycji embrionalnej i udawał, że zniknął z powierzchni ziemi, pies sprrowadzi go na nią i po raz kolejny uświadomi, że świat jest piękny nawet, kiedy pada deszcz i nie ma lepszego sposobu na depresję, jak tylko przebiec się wieczorem po plaży albo poturlać z góry po śniegu.

Antydepresyjne działanie psa na człowieka zostało udowodnione naukowo i to jeszcze w czasach, kiedy nie znano słowa depresja. Czasem wystarczy spojrzeć w psie oczy.

A czego pies uczy się od człowieka?

### „DISSABTE 18.00, JOAN”

Kiedy o nim myślę, odruchowo piszę po katalońsku: sobota – dissabte. Joan to Katalończyk ciałem i duszą. Jest taki inteligentny w ruchach, spojrzeniach... Nie musi nic mówić, a wiadomo, że wrażliwy. Odkryłam niedawno, że podobnie jak inne kobiety, nie oczekuję wiele od mężczyzny.

...kobieta w zakładzie samochodowym tajemniczą musi być!



Chciałabym tylko, żeby ON był wrażliwy, ale kiedy trzeba zdecydowany.

Żeby miał mocne i silne ramię, na którym mogłabym się oprzeć, ale by pod twardym ciałem ukrywał romantyczną duszę.

Żeby miał swoje męskie hobby, ale zawsze znalazł czas na pójście ze mną do kina.

Żeby zajmował się poważnymi sprawami świata, wiedział wszystko o polityce i ekonomii, i w sobotę podawał mi śniadanie do łóżka.

Ze już nie wspomnę o rocznicach, urodzinach, imieninach, kiedy zasypywałby mnie kwiatami. Przyznoszonymi również bez okazji. Jeśli do bukietu dołączy skromny pierścionek z brylantem, to wcale nie zawadzi.

Musi być ambitny, mieć swoje cele, ale zajęcia domowe nie mogą być mu obce.

Amen.

### „SWETER DLA SWIETŁANY”

Swietłana wychowała się w domu kobiet. W jej świecie przez długi czas mężczyźni nie byli obecni, jeśli nie liczyć odbywających się dwa razy do roku odwiedzin



w mieszkaniu filozofa zwanego ojcem, gdzie unosił się zapach alkoholu pomieszanego z dymem i niemocą twórczą.

Swietłana w okresie dojrzewania odkryła, iż obecność mężczyzn na świecie jest uzasadniona i w pewnych sytuacjach niezbędna. Ze zdziwieniem odkryła też, że ona sama jest im niezwykle potrzebna, choć filozof twierdził zawsze, że nie wiadomo po co pchała się na ten paskudny świat. Niezmiernie ją cieszyło, że tak wielu męskich osobników jest zainteresowanych

spędzaniem z nią czasu, sam na sam, i to zdecydowanie częściej niż dwa razy w roku. Któregoś dnia jednak kobiety z jej otoczenia, w osobach matki, babci i dwóch ciotek, usiłowały jej przekazać coś na temat męskich instynktów zwierzęcych i wtedy uciekła z domu.

Już od 10. lat wędruje po świecie z mężczyznami. Właściwie to ona wędruje, a po drodze spotyka przedstawicieli płci przeciwnej osiadłych na jakimś skrawku ziemi. Nie zatrzymuje się u nich na długo. Od paru miesięcy pracuje w Riviera Club na Costa Brava. To spokojny, dobrze pilnowany burdel, do którego zagląдают tylko mężczyźni.

### „BUTY DO SZEWCZA”

Spotkałam Julię po roku niewidzenia. Usiadłyśmy, żeby wypić kawę w kafejce przy plaży. Paplała nieprzytomnie. Chcąc na chwilę zatrzymać potok jej słów zapytałam: „A co tam u twojego kochanego?” Zawsze lubiłam jej męża. Odpowiedzialny facet, czuła się przy nim bezpiecznie. „Och, jak miło, że pytasz!” – zawo-

**Chciałabym, żeby ON... miał mocne i silne ramię, na którym mogłabym się oprzeć, ale by pod twardym ciałem ukrywał romantyczną duszę.**



łała. I potoczyła się kolejna opowieść. O tym, że mają dla siebie za mało czasu, bo praca, bo dom, bo kryzys, a wiesz, że teraz trzeba bardziej się starać i nawet *mi amor* musi uważać, żeby nie stracić pracy, chociaż wiesz, on jest taki świetny, że gdzie tam! Nie poradziłoby sobie bez niego! Muszę dbać o niego! On jest taki męski! Nie widziałas go ostatnio, a kiedy ty go w ogóle widziałas? Słucha mnie, chodzi do solarium i ma taki kolor skóry, że ja ciągle jeszcze dostaję dreszczy. W przyszłym tygodniu jedziemy na *fin de semana* do Playa Daro. Chcemy trochę pobyć sami, to potrzebne!”

Słuchałam jej trajkotania i myślałam sobie, że też chciałabym spotkać takiego faceta, żeby po 10. latach małżeństwa dostawać dreszczy na widok koloru jego skóry i tak cieszyć się na wspólny wyjazd.

„To pozdrów Juana i nie dowodźcie za dużo w Playa Daro, bo wrócisz do pieluch!” – zażartowałam na odchodne.

Spojrzała na mnie okrągłymi oczyma. „Zwariowałaś? Nie opowiadałam ci o mężu tylko o przyjacielu! Bez niego trudno byłoby mi przejść przez to bezsensowne małżeństwo. No dobrze, nie rób obrażonej miny. Pozdrowię od ciebie Juana, pa!”

Julia rzeczywiście czuje się bardzo bezpiecznie przy swoim mężu.

### „KUPIĆ OGÓRKI!”

Zapach świeżych ogórków kojarzy mi się z wiosną, z Polską, ze wspólnym śniadaniem przy stole. Zapach pomarańczy przenosi mnie w czasy dzieciństwa, kiedy w paczkach miłokajowych oprócz czekolad, orzechów i cukierków pyszniły się duże, bezpiecznie okrągłe i doskonale pomarańczowe owoce.

Kiedy zakrada się drobny smutek, załatwiam go kanapką z ogórkiem i popijam sokiem pomarańczowym.



**...chciałabym spotkać takiego faceta, żeby po 10. latach małżeństwa dostawać dreszczy na widok koloru jego...**

**Swietłana w okresie dojrzewania odkryła, iż obecność mężczyzn na świecie jest uzasadniona i w pewnych sytuacjach niezbędna.**





Już sam tytuł patentu „Proces znoszenia i przywracania atomowej i molekularnej spójności” brzmiał albo jak przełom w nauce, albo jak zwykłe bluźnierstwo.

# Ostatni Polski alchemik

(1)

**W średniowieczu za paranie się alchemią można było trafić na stos. Czasy się zmieniły i w 1933 roku jeden z ostatnich alchemików świata, Zbigniew Dunikowski trafił tylko do więzienia, i to za ledwie na dwa lata. Ale nie za to, że zajmował się alchemią, ale za to, że czynił to bez powodzenia. Inwestorzy, którzy wyłożyli spore sumy na jego eksperymenty spodziewali się wielkich zysków, a skoro ich udziałem były jedynie drwiny, wytoczyli nieszczęsnemu wynalazcy proces.**

DUNIKOWSKI NIE TWIERDZIŁ, co było grzechem głównym dawnych alchemików, że zamieni dowolną materię w złoto. Obiecywał tylko znaczne zwiększenie zawartości złota w skałach czy piaskach, w których występowały choćby śladowe ilości tego metalu. Wynalazca twierdził, że przy pomocy jego metody będzie można rozpocząć eksploatację m.in. na Francuskiej Riwierze, w Alpach czy Tatrach. Na pozór mogło to wyglądać na rzeczywistą innowację, która mogłaby zrewolucjonizować światowe górnictwo złota. Cóż złego w metodzie, która w bardziej efektywny sposób pozwoliłaby wydobyć żądany metal z najuboższej choćby rudy. Podejrzenia, że Dunikowski rzeczywiście zabrnął na peryferia oficjalnego nurtu nauki, nasuwa dokładniejsza analiza jego metody. W celu „wzbogacania rudy” wynalazca wykorzystywał sobie tylko znane promienie „Z”, a podstawą jego procesu było twierdzenie o istnieniu „embrionalnych atomów” czy też „papierwiastka”.

**Patent na kamień filozoficzny**  
Mimo, że w latach 30. XX wieku stan wiedzy na temat budowy materii zasadniczo nie różnił się od współczesnego, nie brakowało śmiazków (czy też szaleńców) gotowych tę wiedzę podważać. Polski inżynier miał w tej dziedzinie kilku „wielkich” poprzedników. Taki na przykład profesor Adolf Miethe z Berlińskiego Instytutu Politechnicznego wierzył do końca życia, czyli do 1927 roku, że potrafi zamienić rtęć w złoto. Jak szacował Miethe, trzeba było wydać „tylko” około 4 milionów dolarów, aby wyprodukować kilogram takiego złota. Byłby to istotnie bardzo drogi kruszec! Ale dla profesora liczyło się przekonanie, że dokonał tego, co nie udało się nikomu przed nim. Mimo, że większość niemieckiego świata naukowego, nie mówiąc o autorytetach zagranicznych, odzęgnywała się od szarlatana, znalazł się konkurent do miana odkrywcy podobnie „skutecznej” metody. Profesor H. Nagaoka z Uniwersytetu To-

kijskiego twierdził, iż wcześniej od Niemca dowiódł, że w wyniku przepuszczania przez rtęć prądu o bardzo wysokim natężeniu, można uzyskać pewne ilości złota.

Ale wróćmy do naszego rodaka. Zbigniew Jan Dunikowski swój pierwszy wniosek patentowy, pod dość śmiałym tytułem *Proces znoszenia i przywracania atomowej i molekularnej spójności w obróbce materiałów*, zgłosił w paryskim urzędzie w lipcu 1923 roku. Patent został opublikowany 4 kwietnia 1924 roku. Naturą tego wynalazku było poddawanie pewnych substancji działaniu prądu elektrycznego, promieniowania radioaktywnego i wysokiej temperatury w celu spowodowania zmian w jego strukturze molekularnej. Jako przykład wynalazca podał sfałszyt, czyli blendę cynkową. Jak zapewniał Dunikowski, w blendzie poddanej działaniu promieniowania i prądu następuje zerwanie wiązań atomowych, a z kolei po ogrzaniu próbki w próżni do temperatury około 2000 stopni powstaje nowa sub-



RÉPUBLIQUE FRANÇAISE.

OFFICE NATIONAL DE LA PROPRIÉTÉ INDUSTRIELLE.

## BREVET D'INVENTION.

XIV. — Arts chimiques.

8. — PROCÉDÉS ET PRODUITS NON DÉNOMMÉS.

N° 568.982

**Procédé pour la suppression et le rétablissement de la cohésion intermoléculaire et interatomique en vue de la préparation de corps.**

M. ZBIGNIEW DE DUNIKOWSKI résidant en Pologne.

**Demandé le 24 juillet 1923, à 14<sup>h</sup> 13<sup>m</sup>, à Paris.**

**Délivré le 3 janvier 1924. — Publié le 4 avril 1924.**

(Demande de brevet déposée en Suisse le 16 juillet 1923. — Déclaration du déposant.)

L'objet de la présente invention est un procédé pour la suppression et le rétablissement de la cohésion intermoléculaire et interatomique en vue de la préparation de corps.

5 Il est caractérisé en ce qu'on soumet un corps minéral à l'action de forces électriques et radio-actives et à de hautes températures.

Voici un exemple d'exécution du procédé :

10 On prend de la blende ou de la galène et on la soumet pendant un court laps de temps à l'action des forces électriques et radio-actives; en ce laps de temps la cohésion des molécules et des atomes est détruite; si l'on chauffe ensuite le produit obtenu dans le vide  
15 jusqu'à une très haute température, de 2000°

par exemple, une partie s'en transforme en un corps étranger à la blende ou à la galène.

## RÉSUMÉ.

L'objet de l'invention est un procédé pour la suppression et le rétablissement de la cohésion intermoléculaire et interatomique en vue de la préparation de corps. 20

Selon ce procédé on soumet un corps minéral à l'action de forces électriques et radio-actives et à de hautes températures. 25

DE DUNIKOWSKI.

Par procuration :

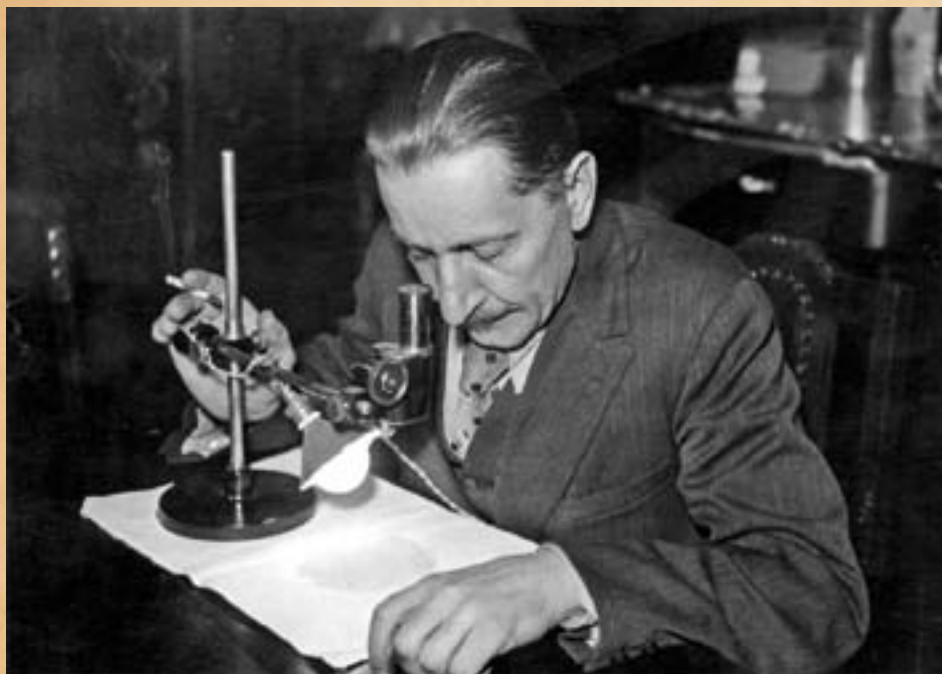
L. GRASSEVENT.

stancja. Jaka – tego wynalazca nie podał. W swoim kolejnym patencie Dunikowski zostawił bardziej szczegółowy opis metody i działania urządzenia, które miało znaleźć zastosowanie w tym procesie. We wstępie memoriału wynalazca wyraźnie

określił, że chodzi o wzbogacanie rudy poprzez przyspieszenie procesu przemiany pierwiastków występujących w naturze. Tego, co w przyrodzie trwa miliony lat, Dunikowski zamierzał dokonywać na skalę przemysłową w ciągu kilku godzin

według następującego schematu: zmieloną rudę wysypuje się z pojemnika (oznaczonego numerem 2 na rysunku) na metalowy przenośnik (1). Cały czas przez taśmociąg przepływa prąd stały o wysokim natężeniu. Ruda najpierw jest poddawa-



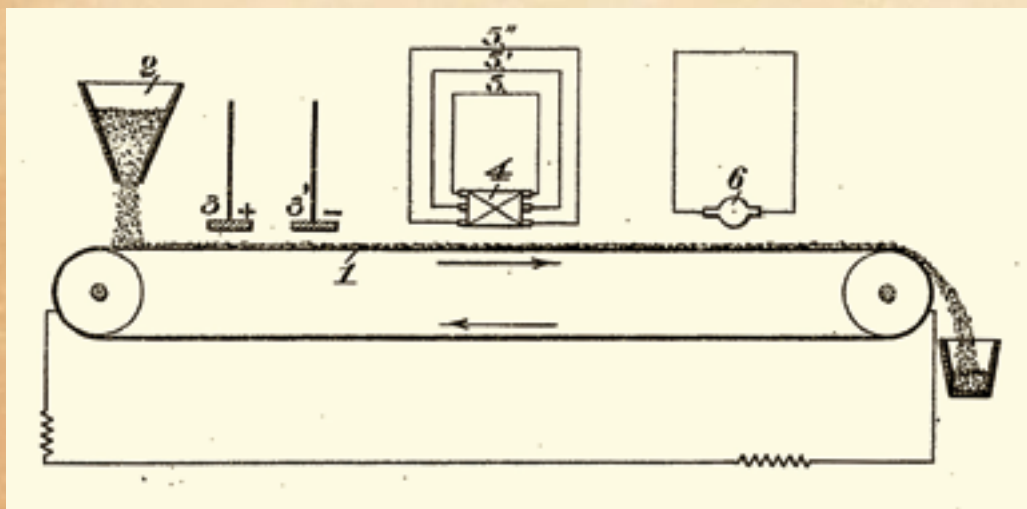


Dunikowski przygotowuje się do eksperymentu.

na działaniu silnego pola elektrostatycznego (3-3'), a następnie radioaktywnego (4). Wykorzystywany do tego celu materiał radioaktywny jest pobudzany do emisji przez trzy obwody elektryczne (5, 5' i 5''), przez które przepływa odpowiednio prąd stały, przemienny o wysokim natężeniu i prąd o wysokiej częstotliwości. W następnej kolejności materiał jest poddawany działaniu silnego źródła promieniowania ultraczerwonego (6), a ostatecznie jest podgrzewany do temperatury ok. 1200 stopni w końcowym zbiorniku. Zdaniem wynalazcy, po ostudzeniu tak wzbogacona ruda mogła już być poddana typowemu dla danego minerału procesowi hutniczemu w celu uzyskania czystego metalu.

### Promienie „Z”

Najbardziej kontrowersyjne w metodzie Dunikowskiego było wykorzystywanie rzekomych promieni „Z”. Agencje prasowe epatowały czytelników opisami eksperymentów Polaka. W końcowej fazie pokazów zwykł on zbliżać do aparatury swój promiennik fal „Z”, niekiedy nie wyjmując go nawet z kieszeni. Doniesienia takie przysparzały mu popularności, ale obniżały wiarygodność jego eksperymentów. Warto podkreślić, że przynajmniej w swoich patentach wynalazca nie wspominał o tych tajemniczych, nieznanym dotąd nauce promieniach. Pewnie dlatego, że w przeciwnym wypadku żadnego patentu by nie uzyskał.



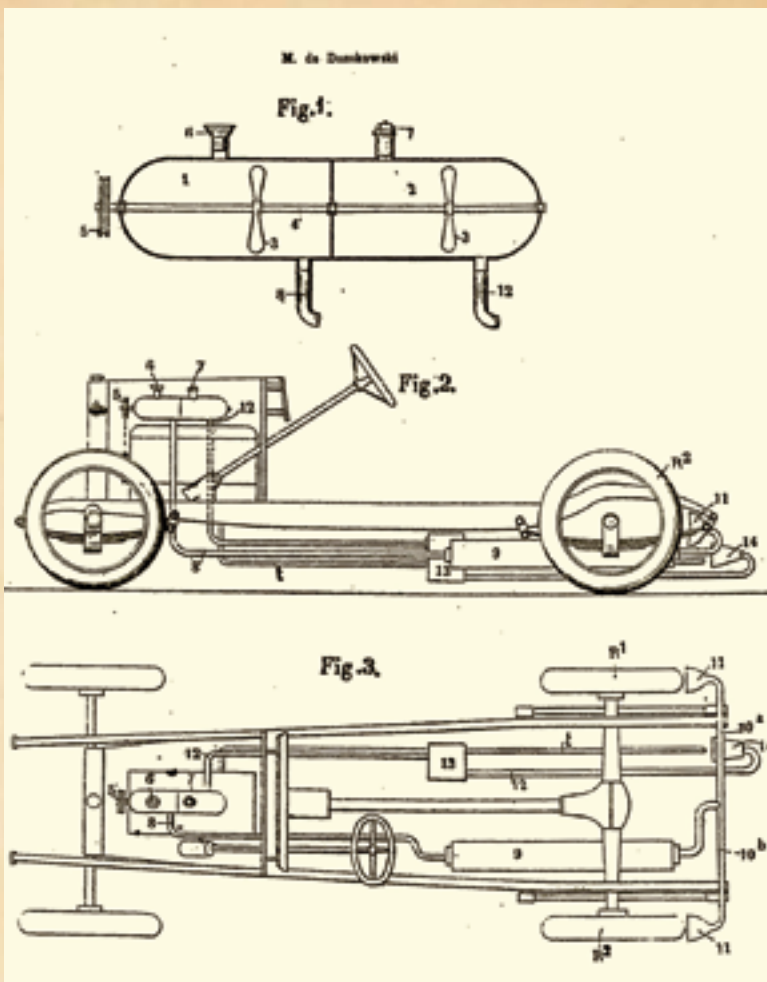
Wynalazca twierdził, że odkrycia promieni „Z” dokonał jego ojciec, Emil Dunikowski, profesor Uniwersytetu Lwowskiego i światowej sławy geolog. Zbigniew rozpoczął publiczne eksperymenty niedługo po śmierci swojego ojca, nikt zatem nie mógł potwierdzić tych rewelacji. Na Zachodzie początkowo mówiono o nim „profesor”, później już tylko „alchemik”. Kiedy prasowa nagonka związana z jego twierdzeniami o możliwości produkcji sztucznego złota sięgnęła już zenitu, Dunikowski również wzbudził się na wyżyny absurdu. W 1935 roku usiłował sprzedać rządowi francuskiemu emitery promieni „Z”, jako broń zdolną do strącania samolotów.

Jak zatem się stało, że pochodzący z rodziny o doskonałych tradycjach naukowych, dobrze wykształcony, młody inżynier zajął się alchemią? Tego nie wiadomo. Sądząc z danych, jakie podawał w zgłoszeniach patentowych z 1923 roku, stało się to, gdy przebywał jeszcze w kraju. Trzy lata później wyjechał z Polski i od tam rozpoczął się jego tułaczka. Początkowo osiadł we Włoszech, a dwa lata później przeprowadził się do Monako, gdzie przez pewien czas prowadził badania w tamtejszym Instytucie Oceanograficznym. Jak twierdził, był przekonany, że w skałach wulkanicznych, na których usadowiło się księstwo Monako, można znaleźć szczególnie wiele pierwiastków promieniotwórczych. Dunikowski twierdził nawet, iż odkrył jeden taki, wcześniej nieznaną nauce. Nazwał go „lolił”. Polak miał jakoby uzyskać niewielką ilość tej substancji. Najpierw sproszkowaną skałę poddał działaniu swojej aparatury, następnie ogrzał proszek do około 500 stopni, po czym potraktował go „wodą królewską”, czyli mieszaniną kwasu siarkowego i azotowego, roztworem rozpuszczającym nawet złoto i srebro. W próbówce pozostała grudka minerału o żółtym połysku. Dunikowski określił masę właściwą substancji na 22-krotnie większą od wody. Zaobserwował również, że minerał jest silnie radioaktywny. Nie wiadomo co o charakterze prac Dunikowskiego sądził ówczesny wicedyrektor Instytutu, pochodzący również z Polski, profesor Mieczysław Oxnen.

Dunikowski miał również pewne osiągnięcia jako autor wynalazków mogących mieć zastosowanie praktyczne. W 1928 roku opatentował samochodowy pochłaniacz

Opatentowany proces produkcji złota. Nie próbujcie tego w domu!





Filtr spalin pomysłu Dunikowskiego może również wyglądać dziwnie, ale przynajmniej nie wywołał skandalu.

spalin oraz kurzu. Aparat miał być montowany do podwozia pojazdu. Spaliny z układu wydechowego i kurz wzbijany przez jadący samochód miały być doprowadzane do urządzenia filtrującego z pojemnikiem zawierającym bliżej nieokreśloną substancję oleistą. Działanie urządzenia wymagało zastosowania pompy ssącej poruszanej przez wał napędowy za pomocą pasa klinowego.

### Eksperymenty zza krat

O eksperymencie „polskiego alchemika”, jak nazywała go francuska prasa, zrobiło się we Francji głośno w końcu 1931 roku. W tym czasie przebywał już w paryskim więzieniu Sante. Zza krat przygotowywał eksperyment, który miał oczyścić go z zarzutu oszustwa. Nie chodziło bynajmniej o to, czy teoria polskiego inżyniera jest prawdziwa czy nie. Wynalazcy postawiono konkretne zarzuty zdefraudowania znacznych sum powierzonych mu przez bogatych, acz łatwowiernych przedsię-

biorców. By uniknąć kompromitacji, niektórzy woleli pozostać anonimowi, niektórym bardziej jednak zależało na odzyskaniu pieniędzy. Jednym z takich naiwnych (i na tyle zdesperowanych, by przyznać się do tego publicznie) był baron Charles van Heutz.

Początkowo pokaz miał się odbyć na Sorbonie, jednak ostatecznie aparaturę ustawiono w Ecole Centrale. Dunikowski dojeżdżał tam codziennie ze swojej celi eskortowany przez żandarmów. Pieczętował gabinet, wracając każdego wieczoru do aresztu. We wszystkim pomagał mu inżynier Zygmunt Frenkel, który miał zgodę sądu na towarzyszenie podejrzanemu w tych przygotowaniach.

W sobotę 16 stycznia 1932 roku, w obecności swoich prawników Zbigniew Dunikowski przeprowadził eksperyment. Jak twierdził, i co poświadczali obaj adwokaci, próba wypadła pomyślnie. Do eksperymentu wykorzystano próbkę piasku pochodzącego z Ameryki Południowej. Nie przekonało to jednak ani sędziego,

Zbigniew Dunikowski przed paryskim sądem.



ani sceptyków z paryskiej Ecole Centrale. Uznane autorytety w dziedzinie chemii i fizyki zażądały powtórzenia eksperymentu, tym razem w ich obecności. Polski wynalazca zgodził się. Zastrzegł jednak, iż przy pokazie musi być obecny jego adwokat Henry Torres. Twierdził, iż wyobrażał sobie zaprezentowanie swojej cennej metody w innych okolicznościach. Na to z kolei nie chcieli się zgodzić profesorowie z paryskiej szkoły. Spór rozstrzygnął sędzia. Sąd nakazał zajęcie aparatury i powtórne przeprowadzenie eksperymentu, tym razem w obecności profesorów, a na tak długo, jak Dunikowski tego warunku nie spełni, zaostrozono wobec niego rygor więzienny. Nie mógł go odwiedzać nikt z rodziny ani jego prawnicy. Wynalazca bardzo to przeżył. Był głęboko przywiązany do swojej rodziny. Na zdjęciach z tamtego okresu bardzo często widać go w towarzystwie córki Wandy. Przygnębienie potęgował wciąż pogarszający się stan zdrowia. Dunikowski miał chore płuca i cierpiał na gruźlicę kręgosłupa (choroba Potta). Mimo to władze sądowe nie zgadzały się na przeniesienie go do kliniki więziennej.

Zarekwirowaną maszynę przebadali wyznaczeni przez sąd eksperci. Prawdopodobnie usiłowali również bez wiedzy Dunikowskiego przeprowadzić eksperyment. Okazało się jednak, że ktoś (najpewniej sam wynalazca), zdążył wymontować zasadnicze elementy urządzenia.

Dunikowski deklaratywnie zamierzał wykonać eksperyment osobiście i jedynie w obecności swoich adwokatów. Ostatecznie sędzia wyraził na to zgodę. Decydujący pokaz zaplanowano na 4 lutego 1932 roku. Ale o tym, co się wtedy wydarzyło, i jak zakończyła się historia ostatniego polskiego alchemika, przeczytacie za miesiąc.

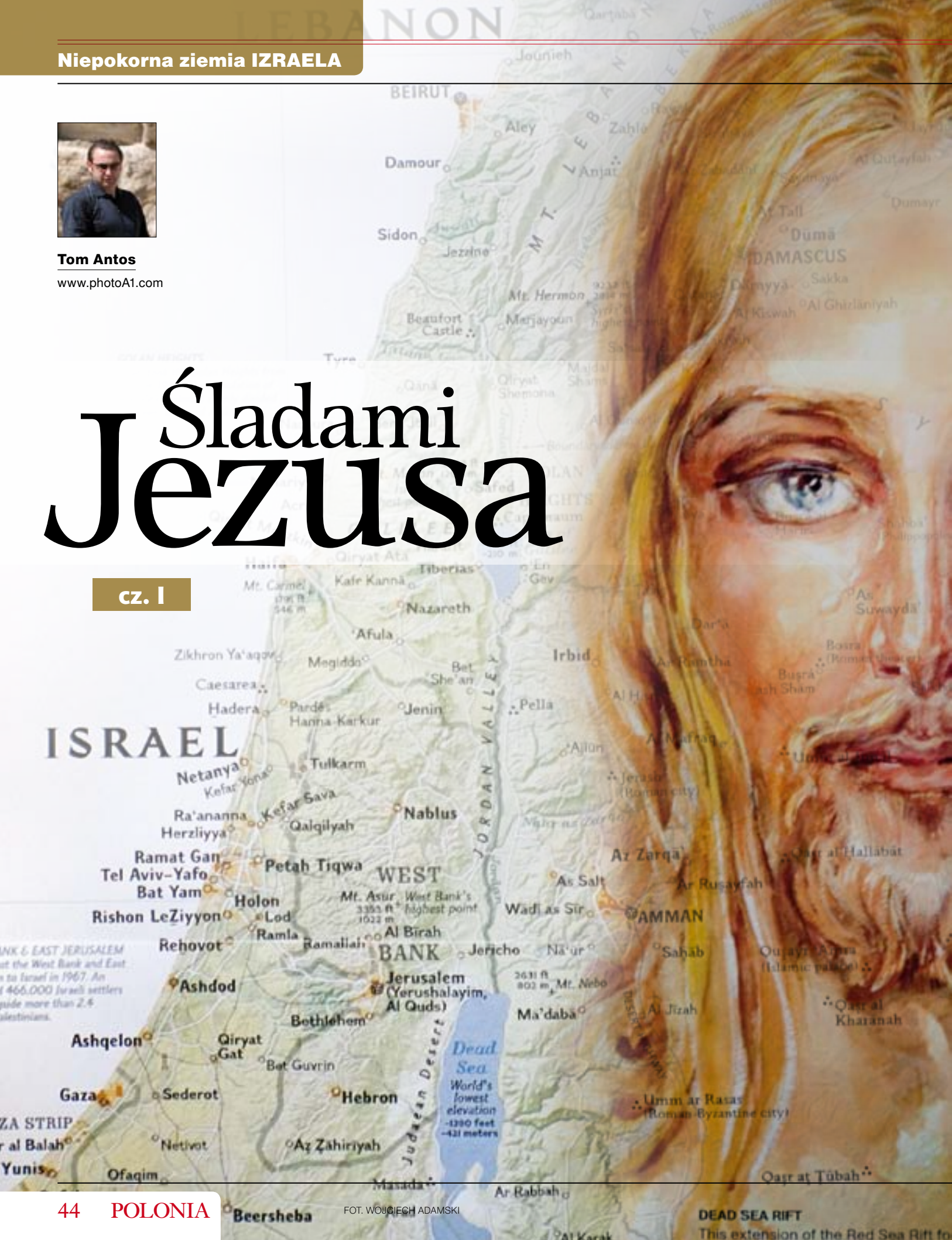




Tom Antos  
www.photoA1.com

# J Śladami Jezusa

cz. I







Pierwszy lot do Izraela był dla mnie całkowitym zaskoczeniem.

Myślałem o szybkim zrobieniu reportażu i o powrocie. To był pięćdziesiąty kraj, który odwiedziłem, i w którym robiłem fotoreportaże dla agencji i publicystów z Francji.

Po wylądowaniu w Tel Awiwie, kierowca ekspedycji zawiózł nas na północ Izraela, gdzie zaczęła się moja fotoreporterska przygoda. Spędziłem tam pierwszy tydzień, fotografując Tyberiade, Morze Galilejskie, życie ludzi. Odwiedziłem Betlejem – miasto narodzin Jezusa. Miałem duże szczęście, ponieważ są okresy, kiedy miasto jest zamknięte przez wiele tygodni.

To miejsce wywarło na mnie ogromne wrażenie, z jednej strony jako miejsce święte, z drugiej zaś jako miasto największej biedy. Ze względu na dużą populację islamską, władze izraelskie odseparowały miasto, tak, że przypomina getto, oddzielone betonowym murem, podobnym do tego berlińskiego. Betlejem od 1996 roku, na mocy układu z Oslo, jest częścią Autonomii Palestyńskiej. Było to konieczne i wskazane ze względu na bezpieczeństwo – od tego czasu liczba zamachów terrorystycznych zmniejszyła się w wysokim procencie.

Wjazd do Betlejem, położonego ok. 5 mil od Jerozolimy, wygląda jak wjazd do innego kraju. Tak samo jak na przejściach granicznych, odbywają się kontrole, wszystkie samochody są przeglądane przez specjalnie przeszkolonych strażników.

Dziś samo miasto przypomina slumsy, bo biedota palestyńska nie ma prawie żadnych dochodów finansowych, oprócz tych z turystyki. Jedynymi turystami są chrześcijanie z całego świata, których celem jest odwiedzenie miejsca narodzin Chrystusa, słynnej Bazyliki Narodzenia Pańskiego. Betlejem jest uznawane przez większość religii chrześcijańskich za centrum Ziemi Świętej. Izrael jest najważniejszym miejscem dla trzech największych wyznań: judaizmu, islamu i chrześcijaństwa. Wszystkie te religie uznają Izrael za kraj wybrany oraz święte miejsce. Czy tak jest? Napiszę o tym w IV części poświęconej Jerozolimie, świętemu kamieniowi i Arce.





## Niepokorna ziemia IZRAELA

### Betlejem w języku hebrajskim oznacza Dom Chleba.

Obecnie zamieszkuje go ok. 30 tys. ludności. W większości to Palestynscy chrześcijańskiego i muzułmańskiego wyznania. Mieszkańcy utrzymują się głównie ze sprzedaży wyrobów ręcznych i pamiątek.

Najbardziej atrakcyjnymi i dochodowymi miesiącami są dla nich grudzień i styczeń, kiedy miasto odwiedniają tysiące pielgrzymów, ze wszystkich regionów świata.

Na co dzień ludzie w Betlejem żyją bardzo biednie. Ciężko, zapewne żyć, wiedząc, że za murem odgradzającym miasto, inni żyją na znacznie wyższej stopie, mają większe możliwości, w szkolnictwie, w biznesie, w wielu innych dziedzinach życia.



## Obecne życie w Betlejem



### W Betlejem Święta Bożego Narodzenia obchodzone są trzy razy.

25 grudnia świętują chrześcijanie – katolicy, protestanci, 6 stycznia Kościół Syryjski Ortodoksyjny, a 19 stycznia Armeński Kościół Ortodoksyjny.

Jest to czas, kiedy można zobaczyć obchody tego święta, na ulicach miasta jest wiele kiermaszów, są pokazy tańców palestyńskich, mnóstwo turystów i pielgrzymów.

Największe jednak wrażenie w Betlejem wywiera to, że Biblia może w nim służyć za przewodnik.

Można w niej znaleźć wiele wersów, cytatów, które dadzą odczuć, że to nie jest fikcja.





3 Wybrali się więc wszyscy, aby się zapisać, każdy do swego miasta. 4 Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, 5 żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. 6 Kiedy tam przebywali, nadzedł dla Maryi czas rozwiązania. 7 Porodziła swego pierworodnego 3 Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie. 21 Gdy nadszedł dzień ósmy i należało obrzezać Dziecię 5, nadano Mu imię Jezus, którym je nazwał anioł, zanim się poczęło w łonie [Matki].



ISRAEL

## Kościół Native w Betlejem



BAZYLIKA NARODZENIA PAŃSKIEGO została wybudowana w IV wieku nad grotą uważaną za miejsce, w którym urodził się Chrystus, przebudowano ją ok. 530 roku.

Po raz pierwszy widziałem budynek, w którym tak mocno daje się odczuć jego długoletnią historię, zwyczajną starość ścian. Jego atmosfera wywarła na mnie niesamowite wrażenie. To w tym miejscu Maryja urodziła Chrystusa.

I dokładnie w tym momencie zaczęło się chrześcijaństwo. Od tego czasu do współczesności ludzie stworzyli odłamy chrześcijaństwa zwane religiami. Ale podłożem dla wszystkich religii chrześcijańskich jest Biblia, Betlejem i cały Izrael – Ziemia Święta. Jan Paweł II przez cały swój pontyfikat próbował zjednoczyć religie chrześcijańskie. To jest jedna z niewielu rzeczy, której nie udało mu się dokonać. Najciekawsze dla mnie było to, że przedstawiciele wszystkich religii chrześcijańskich: katolicy, baptyści, metodyści, luteranie, ortodoksi greccy i wielu innych, odwiedzają grotę oraz podziemia kościoła, aby uklęknąć i modlić się. Wszyscy modlą się w tym samym miejscu, które dało początek chrześcijaństwu i dalej go łączy!

A ja, od tej pierwszej podróży, współpracując z innymi ekspedycjami i... odwiedzam Izrael co roku. Ciągle odkrywam nowe rzeczy!



W następnym numerze część II: Nazaret





# Poznaj Świat

■ Otwórz szeroko oczy



# Kalifornia



Część II

Dagmara Babiarsz







## Los Angeles

– *I am sorry ladies but you can't use tripod here. Thank you!* – gość w garniturze szybko się oddala, by uniknąć dyskusji. Nie można, to nie można. Zamiast ustawiać statyw, prosimy kogoś o uprzejmość. Z odciskiem dłoni Paula Newmana. Zdjęcie. Potem biegniemy pod Kodak Theatre, który w czasie rozdania Oskarów skupia na sobie kamery z całego świata. Dziś jest to jeden z wielu nieciekawych budynków, zamkniętych na głucho. Zdjęcie. Jest jeszcze miejsce, z którego świetnie widać wzgórze z ustawionymi literkami Hollywood. Zdjęcie. Obok wielkie, kamienne łóżce pomalowane na kolor żółty i napis: „Najlepsza droga do Hollywood”. Zdjęcie.

Słynne Beverly Hills objeżdżamy powolutku, ale rezydencje są przemyślnie ukryte pośród wzniesień i roślinności. Niewiele widać. Zdjęcie.

I to by było na tyle.

## Alcatraz

Alcatrazes po hiszpańsku znaczy pelikany. Oblana lodowatymi wodami Pacyfiku, położona zaledwie dwa kilometry od San Francisco wyspa początkowo była oazą pelikanów. Stąd też sympatyczna nazwa miejsca, po powszechnie lubianym łowcy ryb. I to by było na tyle, jeśli chodzi o urok wyspy. Odkryta w 1775 roku przez Juana de Ayala (który nazwał ją właśnie Isla de los Alcatrazes) nie cieszyła się dużym zainteresowaniem. Nawet Indianie, choć ko-

rzystali z owoców morza i wybierali stąd ptasie jaja, uważali, że należy do złych duchów. Mała, ledwie pięciohektarowa, nie miała słodkiej wody, nie była urodzajna, roślinność też jakaś skąpa... A jednak, z czasem...

W 1846 roku USA opanowało Kalifornię. W 1854 wybudowano tu pierwszą na zachodnim wybrzeżu latarnię morską, chwilę potem – fort. W 1859 dotarł na wyspę pionierski garnizon. Przez kolejne lata Amerykanie przekształcali Alcatraz w najbardziej niedostępną fortyfikację na zachód od Missisipi. Zainstalowano około stu dział obronnych, zastosowano szereg umocnień, uzbrojono teren po zęby. Cóż z tego, kiedy okazało się, że nawet podczas znaczących wojen nikt nie chciał zdoby-





wać tego kawałka ziemi. Bo i po co? Ale miejsce nadawało się idealnie na zsyłkę i zaczęto przetrzymywać tu więźniów – żołnierzy konfederackich, buntowników, spiskowców, później Indian. Po wojnie hiszpańsko-amerykańskiej sporo tu było Hiszpanów, podczas I wojny światowej – jeńców niemieckich. Równocześnie trwała rozbudowa prowizorycznych cel w regularne więzienie, wreszcie fort uznano za przestarzały obiekt militarny i zaczęto podporządkowywać wojskowe rządy na wyspie władzom więziennym.

W 1943 roku oficjalnie powstało tu cywilne więzienie o zastrzonym rygorze. Jego hasłem naczelnym było „Jeśli łamiesz zasady – trafiasz do więzienia. Jeśli łamiesz więzienne zasady – trafiasz do Alcatraz”. Fama o nieludzkich warunkach, budowana zresztą przez lata, rozeszła się szybko – Alcatraz nazywano Diabelską Wyspą, Twierdzą, Piekielnym Więzieniem. Przez lata działalności więzienie zyskało sławę miejsca, z którego nie da się uciec i chociaż wciąż próbowano, to kolejnych z 34. uciekinierów złapano, niektórych zastrzelono lub odnaleziono martwych. Pięciu nie pojmano nigdy i ci być może...

Do Alcatraz zsyłano najgroźniejszych przestępców. Takich, których nie chciało się mieć w sąsiedztwie, których nikt nie żałował, o których najlepiej było zapomnieć, że istnieją. W sumie przewinęło się tu 1500. skazańców – w jednym czasie osadzono tu najwięcej 302., a naj-

mniej 222. więźniów. O warunkach jakie panowały w więzieniu mówiono nie z satysfakcją, ale ze strachem. I nie chodziło tylko o małe, pojedyncze cele o wymiarach półtora na dwa i pół metra, z prysznicem, umywalką i klozetem. Cele, które opuszczano się tylko na posiłek, trzy razy dziennie, i raz w tygodniu na spacer. I jeszcze prysznic – dwa razy na tydzień. Chodziło głównie o to, że w Alcatraz ciężko było czuć się człowiekiem, bo nikogo tu nie traktowano jak człowieka. Więźniowie tylko wtedy, kiedy zachowywali się odpowiednio mogli:

- raz w miesiącu przyjmować wizyty, czyli oglądać odwiedzającego w małym okienku i pogadać z nim przez słuchawkę,
- należeć do biblioteki, czyli pożyczyć jedną z kilkudziesięciu książek, bo gazety, radio, kolorowe magazyny i cokolwiek poza książką było absolutnie zakazane,

- otrzymywać listy, które więzień dostawał po uprzednim ocenzurowaniu i przepisaniu na maszynie przez obsługę więzienia,

- pracować – typ, rodzaj i warunki pracy ustalano indywidualnie.

Na tym kończyły się przywileje. Ci którzy sprzeciwiali się regułom więziennym trafiali do izolatki, czyli pomieszczenia podobnej wielkości co cela, z tym, że bez łóżka, toalety i umywalki. I bez światła. Więźnia zamykano tam nago, do dyspozycji miał właściwie tylko podłogę, a urozmaiceniem dnia były wsuwane przez luf-

cik racje żywnościowe – też ograniczone zwykle do chleba i wody.

Dzień zawsze zaczynał się od pobudki o 6.30 i sprzątaniami cel do 6.55, kiedy to więźniowie udawali się na półgodzinny posiłek. Według strażników to jadalnia w czasie posiłku, kiedy dawano mężczyznom sztucce, była najbardziej niebezpiecznym miejscem.

Utrzymanie więzienia pochłaniało ogromne kwoty ze względu na zabezpieczenia i położenie. Na trzech więźniów przypadał jeden strażnik, a warunki atmosferyczne bezlitośnie niszczyły infrastrukturę. To wszystko kosztowało. Dlatego Robert F. Kennedy zamknął Alcatraz 21 marca 1963 roku. Przez niemal pięć lat nic się nie działo, aż upomnieli się o to miejsce Indianie. Powoływali się na traktat, według którego każde opuszczone miejsce federalne należy się autochtonom. Wtedy Amerykanie szybko się ocknęli i po dwóch latach walk usunęli stamtąd czerwonoskórych dowodząc, że wciąż działa latarnia morska, a więc nie jest to ziemia porzucona. W 1973 powstało tu muzeum. Każdego roku przewija się przez nie około 750 turystów.

Nawet gdybyśmy chciały pójść własną ścieżką – nie da rady. Gdy tylko stateczek dobija do wyspy, dopada nas przewodniczka. Wita, gada i wskazuje, gdzie się udać. Do kina oczywiście (o dziwo, ten film jest naprawdę ciekawy). Po mapki, pamiatki i wskazówki. A potem na teren sa-





mego więzienia. Rozglądam się z niesmakiem po oblanych zewsząd wodą, niesamowicie zafajdanych przez mewy, cuchnących hektarach, na których same ruiny, rupiecie, gruz i śmieci. No nic, włączmy do więzienia. W progu strażnik: „Proszę uprzejmie słuchaweczki na uszy i w porządku iść, a nie tak jak stado baranów”. Ok. Zakładam, włączam, idę. Przewodnik w aparaciku mówi mi żebym poszła w lewo, idę i ja, i reszta wycieczki (a propos stada baranów). Tu biblioteka, a tu cela Ala Capone... Szukam Gośki, nie ma jej. Wracam wbrew słowom przewodnika do poprzednich przejść – nie ma. Obiegam korytarz – nie ma. Muszę zatrzymać swój aparat, bo według niego powinnam być już w kuchni, a ja ciągle w korytarzu. Wreszcie jest! Idzie.

– *Gdzie łazisz, jak pragnę zdrowia?* – syczę cicho, by nie przeszkadzać innym w słuchaniu.

– *Co mówisz?* – wrzeszczy Gośka przekrzykując swoje słuchawki.

– *Co ci mówi twój przewodnik* – zrzędcę wciąż cicho, bo już zwracamy powszechną uwagę. Pewnie. Cisza jak makieł zasiał, każdy zasłuchany lata według wskazówek, a tu dwie Polki kłócą się zawzięcie.

– *Czemu leżysz do bloku C, jak mamy być najpierw w B?* – wściekam się, bo słowa przewodnika są teraz niekompatybilne z miejscem, w którym jestem. I nie mogę trafić na odpowiedni moment więc prze-wijam tę taśmę, tam i z powrotem.

– *Bo mam ochotę pójść najpierw do C, a potem do B* – odpowiada Gośka spokojnie, wpatrując się we mnie z ciekawością. – *A co ci się stało? Boisz się, że cię zamkną jak pójdziesz nie w tym kierunku, czy co?* No właśnie. Co mi się stało? Nie wiem.

Gdy już nam się udaje zdać aparaciki i wydostać z więzienia, idziemy do ruin mieszkań strażników i ich rodzin. Kiedyś to podobno było urocze miejsce. Blok mieszkalny, otoczony kwiatami, oddzielony od więzienia nie tylko bujną roślinnością, ale także skarpą. Tuż obok coś w stylu remizy. Według wspomnień jednej z mieszkanki wyspy, rodziny strażników prowadziły normalne życie. Kobiety zajmowały się domem i rodziną, dzieci co dzień płynęły do San Francisco do szkoły. Święta, zabawy, uroczystości – spędzały wspólnie. Stanowili coś na kształt „jednej, dużej społeczności”. Pewnie tak było. Mnie jednak jakoś trudno uwierzyć, że ktoś mógł wieść tu beztrudne życie.

### San Francisco

– No to do której idziemy?

– Chodźmy do tej po lewej stronie. Podobna mi się ten kelner.

Wchodzimy. Najprawdziwsza portowa knajpa z seafoodem. Nienawidzę owoców morza. Wszystko, co ma wąsy mnie brzydzi i zjedzenie tego jest dla mnie czymś nie do przeskoczenia. Ale tu, to co innego. Jak się jest w San Francisco to trzeba iść do portu. Jak się jest w porcie, trze-

ba przyjść na Fisherman's Wharf. A jeśli chce się po raz pierwszy w życiu skosztować homara – nie ma lepszego miejsca. Nie tylko dlatego, że ten tu jest świeży, bo dopiero złowiony. Ale przede wszystkim dlatego, że to miejsce ma atmosferę. Tu nie ma wieczorowych sukien. W ściśniętych budkach pełnych pary z kotłów, zapachu ryb i przekrzykujących się sprzedawców w przybrudzonych fartuchach można zjeść fantastyczne owoce morza. Na wynos. Na papierowym talerzu. Na stojąco. Ludzie się tłoczą. Ten krabik? Proszę bardzo. Zgrabne wyłowienie, zabicie i poćwiartowanie. Potem kilka sekund we wrzasku – cytrynka, chleb i następny proszę. Tego homara? Dla ciebie złotko połoweczka? Nie ma sprawy. Papierowy talerzyk, następny proszę.

Jeśli ktoś chce jednak usiąść – jak my – może wejść do pobliskiej knajpy. Jednej, drugiej, trzeciej. Nie ma tu blichtru, złotego wystroju, a na miejsce i tak zwykle trzeba czekać. W środku ścisk, blisko siebie ustawione, koślawe stoliki, przeciskający się kelnerzy, łokcie proszę trzymać przy sobie, bo nie ma zbyt wiele przestrzeni. A co oferujemy? Na początek homar królewski – to ten wielki, tam łazi, po dnie akwarium. Do tego butelka różowego wina. A na przystawkę proponujemy zupę z małży w chlebku. Dziękuję, zaraz przyniosę zamówienie.

– *Czy ten rak będzie się nam ruszał na talerzu?* – pytam nerwowo, niepewna czy nie



zwróćę właśnie zjedzonej, fantastycznej zupy, jak zobaczę łażącego wąża.

– Jak będziesz piła wino w takim tempie, to na pewno będzie się ruszał. To jest homar. Nie rak. I będzie ugotowany.

– To po co on nam przyniósł tyle żelastwa? Wygląda jakbyśmy miały na tego homara polować.

Ale kelner rzeczywiście przynosi martwe zwierzę, w dodatku podzielone na pół i nadziane jakąś białą glistą. Wierzę mu na słowo, że to krewetki.

– Patrz na mnie i rób to samo – mówi Gośka i pewnie sięga po oprzyrządowanie.

Po pół godzinie walki z homarem (w moim przypadku była to głównie walka wręcz) – ów został zjedzony. I to było naprawdę fantastyczne przeżycie!

## Sonoma Valley

– Haaaaloooo!!! Leeeecimyyyyyyyyy!!!

– Gośka!!! – usiłuję interweniować szepem. – Nie jesteście tu same!

Ale ani nasz pilot Chuck, ani reszta w koszyku nie ma nic przeciwko temu. Chuck, bo już niejedno widział, a reszta, bo jest zajęta. Robią zdjęcia, szcękają zębami, chichoczą, wymiotują – co kto lubi.

Koszyk jest najprawdziwszym koszem, jak z przygodówki Verne'a, a balon ogromny, łaciaty, kolorowy. Piękny po prostu! Gośka szaleje. Podskakuje, szarpie mnie za różne końcówki ciała usiłując najprawdopodobniej rozerwać mnie na części, z których każda miałaby właśnie oglądać coś niesamowitego.

Co mnie zaskakuje, to cisza. W porównaniu z innymi środkami latającymi tej wielkości w balonie panuje absolutna cisza. No, byłaby absolutna, gdyby nie moja wrzeszcząca koleżanka.

Wydaje się, że produkcja wina to najbardziej skomplikowana sztuka na świecie. Rodzaj wina zależy nie tylko od gleby, nasłonecznienia czy nawodnienia, ale także od odpowiedniego przycięcia krzaczka (winorośli znaczy) czy np. gęstości rozsadzenia krzewów. I tak np. drzewka sadzone „w rozstawie między roślinami 1,5 metra, a szerokość międzyrzędzi 1,9 m” dają wina dobrej i bardzo dobrej jakości. A jeśli „odstęp pomiędzy krzewami wynosi 2,5 metra, a szerokość międzyrzędzi 3,5 metra” mamy wina lekkie stołowe. Na jakość wina wpływa „średnie obciążenie krzewu owocem”, głębokość ukorzenia



o licho wie, co jeszcze. Tzn. znawcy tematu wiedzą.

„Optymalne wydaje się planowanie plonowania na poziomie 1. kilograma winogron z jednego krzewu.” – radzi jeden z poradników. – „Roślina do wykarmienia takiej ilości winogron potrzebuje jednego metra kwadratowego liści. Biorąc pod uwagę wynoszący 0,8 metra rozstaw pomiędzy roślinami, to wysokość rusztowania powinna zapewnić przestrzeń dla 8–10 liści nad gronem. W praktyce oznacza to wysokość 150. centymetrów nadziemnej części słupka. Pierwszy drut nośny znajduje się na wysokości 70. centymetrów. Decyzja czy 8, czy 10 liści zależy od odmiany. Te o liściach większych cięte muszą być na 8 liści”.

– Patrz, winnice! Patrz, winiarnie! O, tam! Nasz samochód!

Tak rzeczywiście. Pod nami Sonoma Valley. Łagodnie pagórki w kształcie księżycowego sierpa – ciepłolubne, zieleniące się, spokojne stoki obrośnięte winoroślą. Poustawianą jak żołnierze na defiladzie. Kolebka win kalifornijskich. Z góry wyglądają równie uroczo jak penetrowane naziemnie.

– O zobacz! – nie dość, że wykrzykuje mi w ucho, to jeszcze mnie szarpie za głowę, żeby się upewnić, że patrzę w dobrym kierunku. – Tam byliśmy wczoraj, co? To tam!

Tak, to tam. Byliśmy. Wczoraj. Zanęcone – jak większość turystów – darmową degustacją win, ruszyliśmy na podbój winiarni. Nie pojawialiśmy się długo. Darmowa degustacja okazała się płatna, i to wcale niemała, a pociąganie z butelki, nawet tej najwspanialszej, kalifornijskiej, o godzinie 8. rano jakoś nam się szybko znudziło.

Co innego szabrownictwo w winoroślach. Trochę robiąc zdjęcia, trochę kłuczając po polach, bezwstydnie obrywałamy owoce, napychając sobie otwory gębowe. Najpierw chodząc, później siedząc, na końcu leżąc i stękając.

Patrząc na skaczącą jak opętaniec Gośkę i porównując ją do „zielonej” turystki obok, tej która właśnie zastanawia się, z której strony się wychylić, by „oddać pokłon Naturze”, myślę sobie, że jednak wczorajsze niepicie wyszło nam na zdrowie. I zaczynam wrzeszczeć na całe gardło, ku widocznej radości Chucka.

– Haaaaloooo!!! Leeeecimyyyyyyyyyyyyyyyyyyyyy!!!

No, bo rzeczywiście. Jak często zdarza się normalnemu człowiekowi lecieć kolorowym, wielkim balonem nad winnicami Sonomy?

W Sonoma Valley powstaje wino gromowe. Czyli z winogron. W uproszczeniu (w ogromnym uproszczeniu) jak tylko grona dojrzeją, przestają cieszyć się życiem i są poddawane obrzydliwym torturom zwanym ładnie winifikacją. Wyciska się z nich soki, poddaje fermentacji w zaleźności od rodzaju albo umieszczając na powietrzu, albo w różnorakich, szczelnie zamkniętych pojemnikach. Potem się je klaruje albo filtruje, morduje drobnoustroje dwutlenkiem siarki, czyli poddaje różnego rodzaju nieprzyjemnym zabiegom, o których zwykle szary konsumpcyjny nic nie wie. Najbardziej romantyczna część, czyli dojrzewanie i leżakowanie w metalowych czy dębowych beczkach, w zaciemnionych, tajemniczych piwnicach to etap ostatni. Co nie znaczy, że krótki. Chociaż niektóre wina pije się od razu – znakomita większość do trzech lat spoczywa w bece, a potem już w butelce może czekać i czekać. Im dłużej, tym lepiej. Najstarsza butelka wina (w Speyer Museum w Niemczech) liczy sobie 1602 lata i jest bezcenna. A koszt win może być najróżniejszy. Co, biorąc pod uwagę wariacje na temat hodowli, nie dziwi. W 1985 roku zapłacono za jedną butelkę wina 160 tys. dolarów! Za Bordeaux, Château Lafite z 1787 roku. Gdyby ktoś chciał dziś zaszpanować może kupić Montrachet, Domaine de la Romanée-Conti, rocznik 1978. Kosztuje zaledwie 23 tys. dolarów i jest najdroższym winem, które nadaje się do picia...





## Tenisowe, Narodowe, Halowe Mistrzostwa Męskich Zespołów Uniwersyteckich USA – 2009

### USTA/ITA National Men's Team Indoor Championship

**Teniści o polskim rodowodzie** wśród  
uczestników narodowych mistrzostw  
halowych NCAA w tenisie.

Marek Czerwinski  
(Illinois Fighting Illini)

Bryan Konecko (Ohio State Buckeyes)



**Andrzej Kentla**  
akmediaservices@mac.com





Maciek Sykut (Florida State Seminoles)



Dominic Ingot (Virginia Cavaliers)

W DNIACH 13–16 lutego 2009 roku na terenie centrum tenisowego Mid-Town Tennis Club przy 2020 W. Fulerton Ave w Chicago odbyły się doroczne, halowe, narodowe mistrzostwa męskich tenisowych zespołów uniwersyteckich zrzeszonych w ITA (Intercollegiate Tennis Association). Mistrzostwa, w których startuje 16 najlepszych w USA tenisowych zespołów uniwersyteckich legitymizują się ponad 30. letnią tradycją i są sponsorowane przez USTA i ITA. Warto w tym miejscu podkreślić, że USTA już w 1883 roku sponsorowało pierwsze międzyuczelniane mistrzostwa uniwersyteckich zespołów tenisowych w USA i kontynuowało sponsorowanie i przeprowadzanie tych zawodów do roku 1946, kiedy to NCAA (National College Athletic Association) przejęło obowiązki głównego sponsora i organizatora krajowych mistrzostw.

Czterodniowa, zespołowa rywalizacja w Mid-Town Tennis Club odbywała się w konkurencji gry pojedynczej (je-

den punkt za każde indywidualne zwycięstwo) oraz konkurencji gry podwójnej (jeden punkt za zwycięstwo drużynowe w pojedynkach deblowych). Suma punktów po rozegraniu 6. pojedynków singlowych i 3. pojedynków deblowych decydowała o ostatecznej punktacji i zwycięstwie pomiędzy rywalizującymi zespołami.

W 35. krajowych mistrzostwach 2009 USTA/ITA National Men's Team Indoor Championship w Mid-Town Tennis Club w Chicago startowały następujące zespoły uniwersyteckie (kolejność w/g rankingu ITA).

Ohio State Buckeyes	Columbus, Ohio
UCLA Bruins	Los Angeles, California
Georgia Bulldogs	Athens, Georgia
Texas Longhorns	Austin, Texas
Virginia Cavaliers	Charlottesville, Virginia
USC Trojans	Los Angeles, California
Baylor Bears	Waco, Texas
Tennessee Volunteers	Knoxville, Tennessee

Olle Miss Rebels	Oxford, Mississippi
Florida Gators	Gainesville, Florida
Stanford Cardinal	Stanford, California
Tulsa Hurricane	Tulsa, Oklahoma
Illinois Fighting Illini	Champaign, Illinois
Florida State Seminoles	Tallahassee, Florida
Michigan Wolverines	Ann Arbor, Michigan
Pepperdine Waves	Malibu, California

Wśród 128. zawodników rywalizujących w chicagowskich mistrzostwach znalazło się 75. Amerykanów oraz 53. obcokrajowców studiujących na amerykańskich uczelniach i grających w tenisa w międzyuczelnianej lidze ITA. Warty podkreślenia jest fakt, że w tegorocznych mistrzostwach w grupie tenisistów z innych krajów po raz pierwszy od kilku lat zabrakło Polaków studiujących na amerykańskich uczelniach i grających w tenisa w uniwersyteckiej lidze NCAA, natomiast wśród 75. amerykańskich tenisistów doliczyliśmy się 5. Amerykanów polskie-





Marek Czerwiński (Illinois Fighting Illini)



Krzysztof Kwinta (były zawodnik UCLA) i Bryan Koneicko



Bryan Koneicko (Ohio State Buckeyes)

go pochodzenia. Są to: Marek Czerwiński – Illinois Fighting Illini, Maciek Sykut – Florida State Seminoles, Mike Sroczyński – Michigan Wolverines, Bryan Koneicko – Ohio State Buckeyes, Matt Kecki – USC Trojans. W drużynie faworyta chicagowskich mistrzostw, Ohio State Buckeyes, rozstawionej w turnieju z #1, grał pierwszy w rankingu NCAA Amerykanin o polskim rodowodzie, pochodzący z Long Island, NY Bryan Koneicko. W finałowym pojedynku #5 Virginia Cavaliers pokonała #3 Georgia Bulldogs 4:1. Było to drugie pod rząd zwycięstwo zespołu z Virginią w tych zawodach (2008, 2009) i trzeci udział Cavaliers w finałach w 35. letniej historii mistrzostw halowych ITA. Liderem mistrzowskiej drużyny z Virginią jest Brytyjczyk polskiego pochodzenia Dominic Inglot, mieszkający na stałe w Londynie. Zarówno Dominic Inglot, jak i Bryan Koneicko po ukończeniu studiów zamierzają kontynuować karierę tenisową w ATP Tour.



2009 ITA National Men's Team Indoor Championship, 2009 Champions Virginia Cavaliers



Andrzej Kentla

## Puścić z torbami Dominica Ingłota...

**Na halowych zespołowych mistrzostwach USA, męskich uniwersyteckich zespołów w tenisie, w chicagowskim klubie tenisowym Midtown Tennis Center Andrzej Kentla rozmawia z Dominicem Ingłotem, pierwszym zawodnikiem mistrzowskiego zespołu Virginia Cavaliers.**

■ Andrzej Kentla: – Na tegorocznych, krajowych, halowych, zespołowych mistrzostwach najlepszych 16. drużyn męskich uniwersyteckiej ligi NCAA w tenisie współzawodniczyło w Chicago 128. zawodników. W tym gronie znalazło się 75. Amerykanów (58%) i 53. obcokrajowców (42%), którzy otrzymali sportowe stypendia na amerykańskich uczelniach i grają w tenisa w tzw. pierwszej dywizji uniwersyteckiej ligi NCAA. Wśród 75. najlepszych amerykańskich akademickich tenisistów doliczyliśmy się 5. Amerykanów polskiego pochodzenia.

Bryan Konięcko, Amerykanin polskiego pochodzenia z Nowego Jorku przyjechał na zawody zajmując pozycję lidera rankingu singlowego NCAA. Pierwszym zawodnikiem mistrzowskiego zespołu Virginia Cavaliers jest Brytyjczyk o polskim rodowdzie, Dominic Ingłot. Jak byś skomentował te statystyki?

**Dominic Ingłot:** – Nasi rodzice, czy rodzice moich polskich rówieśników, którzy wyemigrowali z Polski, bardzo często przywiązują i w dalszym ciągu przywiązują dużą wagę do tego, aby ich dzieci uprawiały sport. Oczywiście dla nich najważniejszą rzeczą było to, abyśmy osiągnęli dobre wyniki w nauce. Myślę, że to głównie zasługa naszych rodziców, że tak wielu rodaków uprawia różne sporty i często odnosi sukcesy na tym polu. Sport indywidualny, taki jak tenis, daje większe możliwości „pokazania się”, wybicia ponad przeciętność, niż sporty zespołowe, jeśli oczywiście jest poparty talentem i solidnym treningiem. Tak uważał mój ojciec, który nie uprawiał wyczynowo tenisa, ale w młodości grał w piłkę nożną, był zawodnikiem pierwszoligowej Odry Opole. To, że w gronie 128. tenisistów reprezentujących 16 najlepszych drużyn uniwersyteckich w Stanach Zjednoczonych w tenisie na tych mistrzostwach w Chicago znalazło się sześciu zawodników o polskim rodowodzie może być powodem do dumy, chociaż polski tenis ostatnich kilkunastu lat nie był naszym najsilniejszym sportem i oprócz Wojtka Fibaka trudno

znaleźć innych polskich tenisistów, którzy odnieśliby znaczące sukcesy na arenie międzynarodowej.

■ Przyjechaliście na ten turniej rozstawieni z numerem 5. Dziś w finałowym pojedynku pokonaliście zespół Georgia Bulldogs 4:1. Trochę szkoda, że tobie, zawodnikowi rozstawionemu w mistrzowskim zespole Virginia Cavaliers z numerem pierwszym nie udało się wygrać ostatniego pojedynku singlowego w tym turnieju. Ale na tych zawodach liczy się przede wszystkim punktacja zespołowa i na tym polu osiągnęliście pełnię sukcesu. Jakie znaczenie ma to zwycięstwo w twojej karierze tenisowej, jakie znaczenie ma to mistrzostwo dla uniwersytetu, który reprezentujesz?

– Uważam, że jest to bardzo duży sukces Virginia Cavaliers. W ubiegłym roku, także w tych zawodach, rozgrywanych wówczas w Seattle, zdobyliśmy również tytuł mistrzowski, ale wtedy byliśmy rozstawieni z numerem pierwszym, mieliśmy najlepszą drużynę, tak więc zeszłoroczne zwycięstwo nie było niespodzianką. Na tegoroczne mistrzostwa w Chicago nie przyjechaliśmy w roli faworytów, co niejako potwierdziła piąta pozycja w rankingu, ale muszę podkreślić, że bardzo poważnie potraktowaliśmy okres przygotowawczy do zawodów, wiele godzin ciężkiego treningu zaowocowało końcowym sukcesem i dlatego to zwycięstwo przynosi dużo satysfakcji. Dla mnie osobiście zdobycie tytułu mistrzowskiego najlepszej drużyny w kraju ma duże znaczenie, mimo faktu, że byłem jedynym zawodnikiem w moim zespole, który przegrał pojedynek singlowy w ostatnim dniu zawodów. Pozostałe mecze we wcześniejszej fazie zawodów wygrałem, a moje zwycięstwo dwa dni wcześniej przesądziło o awansie drużyny do półfinału, ponieważ pojedynek z drużyną UCLA Bruins wygraliśmy różnicą jednego punktu 4:3. W tych mistrzostwach liczy się postawa całej drużyny, i to końcowe zwycięstwo jest dla mnie i moich kolegów powodem do dumy, tym bardziej, że nasi finałowi przeciwnicy, zespół Geo-

rgia Bulldogs to bardzo trudny przeciwnik, z którym w 2007 roku na tych zawodach, również w Chicago, przegraliśmy finałowy pojedynek.

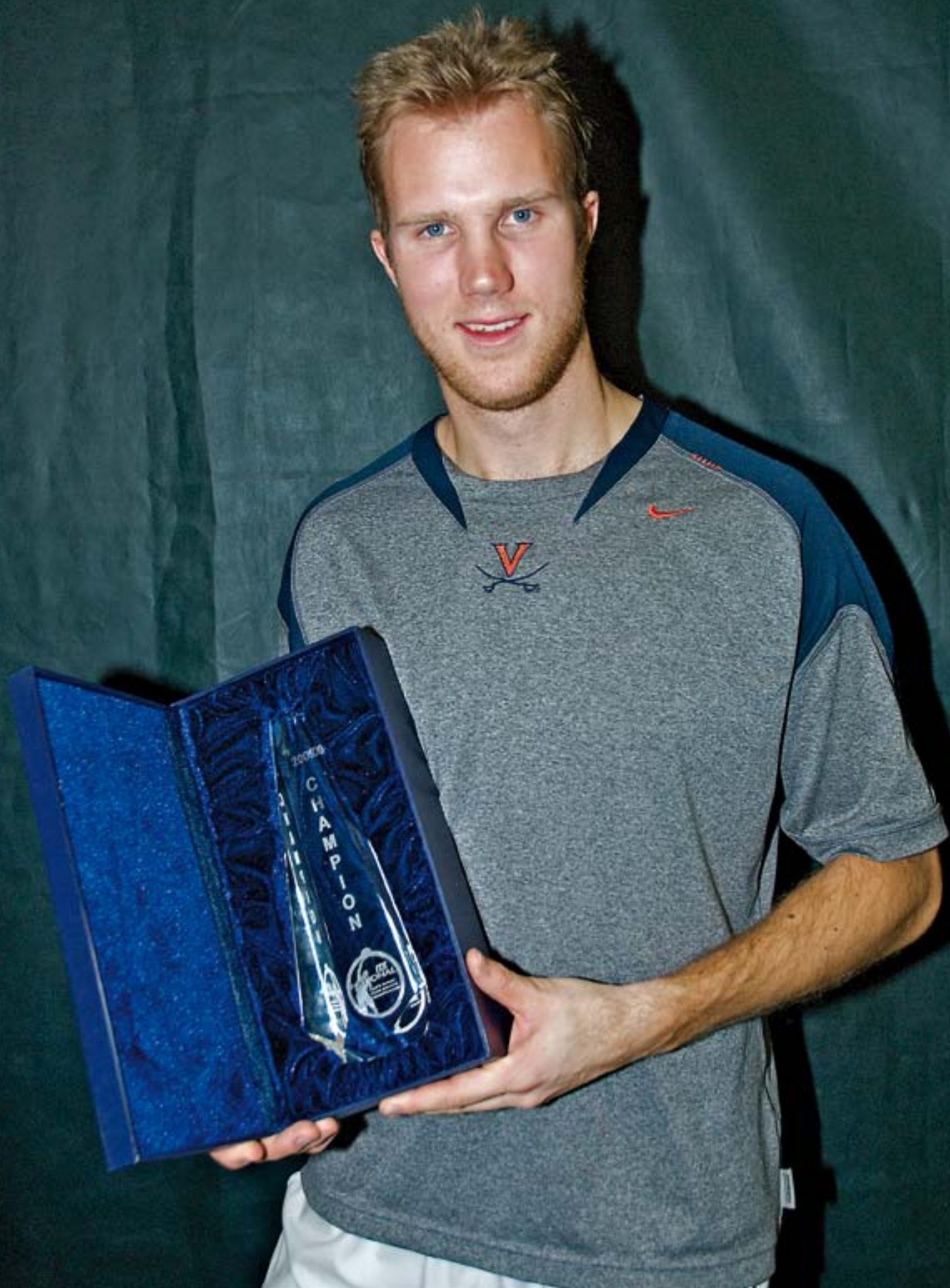
■ Jak wyglądała droga twojego zespołu do finału chicagowskich mistrzostw i jaki był twój udział w zwycięstwach na poszczególnych etapach turnieju?

– W pierwszej rundzie trafiliśmy na zespół z Oklahomy, Tulsa Hurricane. Pojedynek zakończył się zwycięstwem naszego zespołu 4:2, ja wygrałem mecz singlowy i deblowy. Druga runda to trudny pojedynek z zawsze groźnym przeciwnikiem UCLA Bruins. Mimo, że wydawało mi się, iż dobrze gram, przegrałem pojedynek deblowy, wygrałem natomiast singla. Mecz zakończył się naszym zwycięstwem 4:3. W następnej rundzie naszym przeciwnikiem był zespół Tennessee Volunteers. Wygrałem mecz deblowy, a ponieważ zwycięskie pojedynki singlowe moich kolegów z drużyny zakończyły się wcześniej, przesądzając o naszym zwycięstwie 4:0, nie dokończyłem pojedynku singlowego, który niestety przegrywałem, ze względu na słabą dyspozycję podania serwisowego. Wiedzieliśmy, że dziś będzie nam bardzo trudno pokonać w finale zespół z Georgii. Przed meczem deblowym byłem przekonany, że ten pojedynek wygramy i się nie pomyliłem. W pojedynku singlowym ponownie zawiódł mnie serw i niestety przegrałem to spotkanie. Na szczęście pojedynki singlowe pozostałych kolegów z drużyny zakończyły się zwycięstwami, co ostatecznie przesądziło o końcowym zwycięstwie 4:1 i wywalczeniu tytułu mistrzowskiego w sezonie 2009.

■ Dominic, wydaje się, że serw jest najbardziej krytycznym elementem twojej gry. Jeśli masz wysoki procent pierwszego serwu, to ten element zazwyczaj przesądza o twoim zwycięstwie w pojedynku...

– Absolutnie, i nie chodzi tu tylko o wygrywanie gemów przy moim podaniu serwisowym, ale również o wywarcie









presji na moim przeciwniku, szczególnie wtedy, kiedy on serwuje i widzi, że nie jest w stanie przełamać mojego serwu, więc sam musi serwować bardzo dobrze, aby kontynuować walkę. Mój dzisiejszy przeciwnik Nate Schnugg z zespołu Georgia Bulldogs jest bardzo dobrym zawodnikiem. Grałem z nim raz w ubiegłym sezonie i tamten pojedynek też przegrałem mimo, że serwowałem wówczas nieco lepiej.

- Wczoraj, w półfinałowym pojedynku twojej drużyny z zespołem Tennessee Volunteers zmierzyłeś się z Australijczykiem John'em Patrickiem Smith'em. Wyraźnie było widać, że nie jest to twój najlepszy dzień, przegrałeś pierwszego seta, a w drugim poprosiłeś o pomoc medyczną, uskarżając się na ból mięśni brzucha. Czy niekorzystny wynik tego spotkania, które prawdopodobnie byś przegrał, był konsekwencją kontuzji jakiej się nabawiłeś czy raczej znakomitej postawy twojego przeciwnika, który okazał się bardzo dobrym zawodnikiem i we wcześniejszej rundzie sprawił sporą

niespodziankę pokonując w dwóch setach pierwszego tenisistę w rankingu NCAA Bryana Koniecko?

– Kontuzja miała pewne znaczenie, ale ona nie przesądziła o wyniku spotkania. Ból mięśni brzucha zaczął mi dokuczać w drugim secie, ale pierwszego też przegrałem. Muszę przyznać, że leworęki Australijczyk jest bardzo dobrym tenisistą, niewygodnym przeciwnikiem i w tym dniu zagrał lepiej ode mnie.

- Podczas pierwszego seta stałem tuż za twoją ławką, fotografując ciebie i twojego przeciwnika. W pewnym momencie, pod koniec seta, po jednej z twoich nieudanych akcji zauważyłem przez obiektyw aparatu fotograficznego lecącą w moim kierunku rakietę tenisową. Instktnownie odsunąłem się na bok i twoja rakietka wyśladowała tuż obok mnie, uderzając w ławkę. Teraz żałuję, że nie zrobiłem kroku do przodu i... „nie przyjąłem uderzenia na ciało”. Wówczas miałbym pretekst, aby sądzić się z drużyną mistrza Stanów Zjednoczonych o odszkodowanie, i być może

wyjechałbym z tego turnieju z dodatkową gotówką...

– Mam szczęście, że odstąpiłeś od tego zamiaru... *(Na twarzy Dominika pojawia się szeroki uśmiech.)* Rzeczywiście, pod koniec seta, po przegraniu piłki setowej byłem tak zdegustowany swoją grą, że nie wytrzymałem nerwowo i w odruchu frustracji rzuciłem rakieta w stronę mojej ławki. Pragnę cię jednak zapewnić, że nie próbowałem trafić fotografa, któremu zdarzyło się fotografować zawodnika maksymalnie niezadowolonego z poziomu swojej gry.

- W ubiegłym sezonie, przez jakiś czas plasowałeś się na 3. miejscu w rankingu singlowym NCAA, w tej chwili okupujesz 43. pozycję. Czy to znaczy, że wtedy grałeś znacznie lepiej?

– W tym czasie grałem rzeczywiście znacznie lepiej. W halowych mistrzostwach krajowych w singlu pokonałem wtedy Bryana Koniecko 6/3, 6/1, u nich w Columbus, Ohio. Niestety później nabiłem się kontuzji, naderwałem mięsień prawego ramienia. Musiałem poddać się



operacji, przez jakiś czas nie grałem i to oczywiście odbiło się na rankingu. Myślę, że po tych zawodach moja pozycja w rankingu znacznie się poprawi, tym bardziej, że w tym sezonie pokonałem zawodników zajmujących 23., 20., 15., 9., oraz 4. pozycję w krajowym rankingu. Sądzę, że wkrótce powinienem ponownie wrócić do pierwszej dziesiątki. W tej chwili gram znowu bardzo dobrze, mam tylko problemy z serwem i nad jego poprawą muszę trochę popracować.

▪ **Czy po ukończeniu studiów zamierzasz kontynuować karierę tenisową w ATP Tour?**

– Tak, na sto procent po ukończeniu studiów uniwersyteckich chcę rozpocząć karierę zawodniczą profesjonalnego tenisisty.

▪ **Pewność siebie jaką prezentujesz wygłaszając to oświadczenie przyjmuję z podziwem, ale także z pewną dozą zdziwienia, ponieważ sądziłem, że po udanym debiucie na srebrnym ekranie poważnie potraktujesz perspektywę kariery aktorskiej. W 2004 roku zadebiutowałeś w filmie Richarda Loncraine'a „Wimbledon”, powiedz coś o tej przygodzie...**

– To był fantastyczny epizod w moim życiu. Miałem wtedy 16 lat. Ponieważ byłem bardzo podobny do aktora odgrywającego główną rolę zaproponowano mi, abym był jego dublerem. Pracowałem przy realizacji tego filmu przez trzy miesiące, po 12 godzin dziennie. Poznałem głównych aktorów tego filmu Kristen Dunst oraz Paula Bettany'ego i później chętnie oglądałem epizody filmu, w których mogłem się rozpoznać na ekranie.

▪ **Czy ta praca nie spodobała ci się do tego stopnia, aby pobudzić marzenia o ewentualnej karierze gwiazdy filmowej, kiedyś w niedalekiej przyszłości?**

– Nie, nie, ja bardzo lubię oglądać filmy, ale wolałbym zostać zawodowym tenisistą.

▪ **Dlaczego zdecydowałeś się na naukę w USA i na kontynuowanie swojej kariery tenisowej w tym kraju, a nie w Anglii, gdzie się urodziłeś?**

– Wydaje mi się, że Stany Zjednoczone są jednym z nielicznych krajów na świecie, gdzie można otrzymać doskonałe wykształcenie uniwersyteckie i jednocześnie uprawiać sport na profesjonalnym poziomie. Poziom gry w tenisa na uniwersytetach amerykańskich, w miedzyczelnianej lidze ITA (Intercollegiate Tennis Association) jest niewątpliwie najwyższy na świecie i z roku na rok się podnosi. Niektórzy absolwenci amerykańskich uniwersytetów, grający w tenisa w lidze

ITA, po ukończeniu studiów i rozpoczęciu kariery w ATP Tour stosunkowo szybko odnieśli sukcesy w zawodowym tenisie. Przykładem może być mój kolega, Devvarman Somdev, który w 6 miesięcy po ukończeniu studiów, w styczniu bieżącego roku, dotarł do swojego pierwszego finału w ATP Tour na turnieju Chennai Open w Indiach. Po tych zawodach osiągnął 153. pozycję w rankingu ATP. Były zawodnik Georgia Bulldogs John Isner, który w 2007 roku przeszedł na zawodowstwo, zajmuje obecnie 139. pozycję w rankingu ATP. Tenisiści, którzy charakteryzują się stylem gry podobnym do mojego (serw i wolej) zazwyczaj osiągają zawodniczą dojrzałość w trochę późniejszym okresie w porównaniu do pozostałych, stąd brak w mojej karierze z okresu juniorskiego jakichś spektakularnych, błyskotliwych sukcesów. Czteroletnie studia na amerykańskiej uczelni, intensywne współzawodnictwo w tenisie w lidze ITA, systematyczne treningi pod okiem najlepszych trenerów były chyba najlepszym z możliwych sposobem rozwoju moich tenisowych umiejętności, pozwalającym na właściwe przygotowanie do kariery w profesjonalnym tenisie.

▪ **W swojej dotychczasowej karierze tenisowej wygrałeś już kilka turniejów ITF w Anglii, Finlandii i w Austrii. Jakie są najbliższe plany twoich tenisowych wojaży?**

– W maju mamy mistrzostwa NCAA, później będę reprezentował Anglię w tenisie na Uniwersjadzie – studenckich igrzyskach olimpijskich w Belgradzie, w Serbii. Po powrocie z Serbii chciałbym zagrać w jakichś turniejach ITF i zobaczymy jak to się potoczy dalej.

▪ **Mimo, że urodziłeś się w Anglii, mieszkasz na stałe w Londynie, a obecnie studiujesz na amerykańskim uniwersytecie University of Virginia w Charlottesville w Virginii, mówisz płynnie po polsku, bez żadnego akcentu, choć pewnie na co dzień nie masz kontaktu z tym językiem...**

– To przede wszystkim zasługa mamy, która pilnowała, abyśmy z bratem Alexem rozmawiali w domu po polsku.

▪ **Czy rozumiesz polskie wyrażenie „puścić kogoś z torbami“?**

– Hmm, przyznam się szczerze, że nie bardzo...

▪ **Wyrażenie to odnosi się do osób, które doprowadziły do bankructwa, pozbawiły ostatniego grosza. Z torbami zazwyczaj chodzą po ulicach bezdomni żebracy, którzy przechowują w nich dorobek swojego życia. Dominic, jesteś przystojnym, bardzo fotogenicznym młodym chłopakiem, tenisistą preferującym agresywny styl gry, który prowokuje fanatyków tego sportu, takich jak ja do... fotografowania. W ciągu kilku dni turnieju zrobiłem ci sporo ładnych zdjęć, których wartość bardzo wzrosła po wygraniu przez twój zespół tytułu halo-**



wego mistrza Stanów Zjednoczonych w tenisie. Gdybym chciał ci te wszystkie zdjęcia sprzedać, musiałbym cię puścić z torbami...

– Miło to słyszeć... (Na twarzy Dominica ponownie pojawia się szeroki uśmiech.)

▪ **Ponieważ swoją grą oraz wywalceniem tytułu mistrzowskiego sprawiłeś mi i kilku innym polonijnym kibicom tenisa oglądającym zawody wiele radości, to najładniejsze zdjęcia prześlę ci gratis pocztą internetową. Dziękuję za rozmowę, jeszcze raz gratuluję, tobie i pozostałym zawodnikom Virginia Cavaliers, wspaniałego sukcesu i mam nadzieję, że już w niedalekiej przyszłości będę miał okazję podziwiać twoją grę na turniejach ATP Tour.**



Colin Kulig

## XGames – co to za olimpiada?

**Po raz pierwszy** w piętnastoletniej historii olimpiady sportów ekstremalnych XGames, wielką szansę na występ mają polscy zawodnicy. Konkurencją, w której chcą się zakwalifikować do walki w Los Angeles w sierpniu tego roku, są rajdy samochodowe.



Grzegorz Dorman i Piotr Wiktorczyk (w tle) w środku ich Subaru Imprezy STI N12 Artur Partyka artpartphoto.com

CO TO WIĘC ZA OLIMPIADA, gdzie jedną z konkurencji są rajdy samochodowe? XGames są organizowane i transmitowane bezpośrednio przez stacje telewizyjne ESPN oraz ABC, mają swoje letnie i zimowe wersje. Letnia olimpiada sportów ekstremalnych, której częścią są właśnie rajdy samochodowe, opiera się na ewolucjach z trzech różnych sportów: motocrossu, jazdy rowerem typu BMX i skateboardingu. Zawodnicy z krajów całego świata dostają szansę występu na olimpiadzie, walki o medale i nagrody pieniężne, tylko poprzez zaproszenia wystawiane przez organizatora. Z rajdami samochodowymi jest w tej sytuacji o tyle inaczej, że Rally America, organizator mistrzostw Stanów Zjednoczonych w rajdach, pomaga również podczas organizowania konkurencji rajdowej na XGames. Stąd też walka kierowców

o najlepsze miejsca w klasyfikacji mistrzostw, premiowane zarazem występem w Los Angeles.

Kierowcy, którzy są już pewni startu na igrzyskach to np. trzykrotny mistrz USA w rajdach samochodowych, gwiazda programu na kanale MTV „Nitro Circus” – Travis Pastrana, współzałożyciel firmy DC Shoes, rekordzista w skoku samochodem rajdowym (171 stóp) – Ken Block, czy też mistrz konkurencji driftingu, kierowca-kaskader z takich filmów jak „Fast & Furious – Tokyo Drift” czy „Dukes of Hazard” – Tanner Foust.

Do tej doświadczonej już w występach w XGames trójki dołączy również brązowy medalista konkurencji rajdowej z roku ubiegłego, zdobywca 21. medali podczas XGames – Dave Mirra, który w tym roku walczy z naszą polonijną załogą: Piotrem Wiktorczykiem i Grzegorzem Dormanem

w nowo powstałej klasie rajdowej Super Production.

Jak na razie Wiktorczyk jest górą. To właśnie on jest w tym roku jednym z polskich pretendentów do otrzymania zaproszenia na olimpiadę. Podczas dwóch pierwszych eliminacji Rally America, Piotr pokazał wielokrotnie, że pomimo startów w klasie samochodów ograniczonych przeróbkami, radzi sobie z wieloma kierowcami startującymi w klasie Open. W tym roku zanotował na odcinkach specjalnych siedmiokrotnie czasy w pierwszej piątce klasyfikacji generalnej oraz czternaście zwycięstw w klasie Super Production. To numery tylko z dwóch rozegranych do tej pory eliminacji mistrzostw USA i przed polonijną parą z Chicago jeszcze wiele pracy oraz wiele eliminacji do przejechania. Do tej pory załoga zespołu PPD Motorsport z bazą w Lake Barrington, IL była





Andi Mancin i Maciej Wisławski podczas serwisu w Missouri Artur Partyka artpartphoto.com

w stanie zdobyć podium w swojej klasie w obu eliminacjach i zajmuje 9. miejsce w klasyfikacji generalnej mistrzostw Rally America.

Szybki i doświadczony Wiktorczyk będzie miał na swej drodze do Los Angeles wielu przeciwników. Jednym z nich jest tegoroczny gość z Polski, występujący w USA w nowo powstałym zespole wraz z Arkadiuszem Gruszką, pierwszy kierowca Revo Racing – Andi Mancin. Właściciel stajni rajdowej IM Racing w Bielsku Białej, z którym wywiad mogliśmy przeczytać w lutym numerze „Polonii”, koncentruje się w tym roku tylko i wyłącznie na występach w mistrzostwach Stanów Zjednoczonych. Również on stawia sobie za cel występ w XGames i tytuł pierwszego Polaka, który będzie tam konkurował o medale.

Mancin zajmuje po dwóch eliminacjach 4. miejsce w mistrzostwach i do takich gwiazd Ameryki, jak Pastrana czy Block traci tylko po jednym punkcie. Andi po rajdzie w Missouri był jednak niezadowolony. „Totalna katastrofa. Dopiero ostatnie cztery odcinki specjalne mój samochód jechał jak przystało na klasę Open. Jeszcze nie miałem w swojej karierze rajdu z tyłkami usterkami” – narzekał na swojego Mitsubishi Lancer Evolution IX. Pokazał jednak, że auta spod znaku „trzech diamentów” też mogą należeć do czołówki rajdowej w USA, tak jak dzieje się to w Polsce, gdzie Kajetan Kajetanowicz i Maciej Wisławski (który obecnie pilotuje Mancina) zostali mistrzami Grupy N, występując autem ze stajni IM Racing.

Zespół Revo Racing może mieć podczas XGames dwóch przedstawicieli, bo do tej pory Arkadiusz Gruszka ma na swoim koncie tyle samo punktów, co wspomniany wcześniej Wiktorczyk, i choć ten ostatni udowadnia, że podczas odcinków spe-



Piotr Wiktorczyk i Grzegorz Dorman w locie Lars Gange rally.subaru.com

cialnych jest szybszy od Gruszki, to jednak nauka, którą przekazał mu Jani Paasonen, kiedy zespół Revo Racing gościł w jego szkole przed rajdem Sno Drift, pozostawiła coś po sobie.

Niestety, jeśli już któraś, a może wszystkie polskie załogi zakwalifikują się do XGames, to będą musiały zmagać się z nowymi przepisami specjalnie przygotowanymi na tę imprezę. Po pierwsze z brakiem pilotów. Niektórzy z kierowców rajdowych

znają już na pamięć tor przygotowywany dla rajdowców na i wokół stadionu Home Depot Center i nie potrzebują pomocy pilota. Z kolei nasi kierowcy, jeśli się tam pojawią, będą widzieć tor po raz pierwszy. Tutaj wzrośnie przewaga zawodników występujących tam ponownie. Po drugie zostanie wydane pozwolenie na używanie tzw. sekwencyjnych skrzyń biegów, które niesamowicie poprawiają czas zmiany biegu (który i tak do długich nie należy). Modyfikacja ta jednak będzie prezentem dla bogatych zespołów, które będą mogły wydać kilkadziesiąt tysięcy dolarów na ten typ skrzyni. Jednak kto pojawi się w LA z taką skrzynią biegów, zobaczymy dopiero w lecie. Rally America i ESPN wprowadzają również restrykcje co do opon, jakich można użyć podczas całej imprezy.

Walka o XGames wciąż jednak trwa i kiedy do Państwa rąk trafi ten numer miesięcznika „Polonia”, rajdowcy w Stanach Zjednoczonych będą się ścigać o następne punkty do mistrzostw USA na zachodzie, w stanie Washington, gdzie odbędzie się rajd Olympus Rally, będący za dawnych rajdowych czasów w USA, eliminacją do mistrzostw świata. Rajd z bazą w miejscowości Aberdeen odbywa się na malowniczych drogach gór stanu Washington. Choć jest to dość długa wyprawa dla zespołów z okolic Chi-

cago, to jednak życzymy im wytrwałości w dążeniu w tym sezonie do postawionych sobie celów, a także w znalezieniu sponsorów (również tych polonijnych), bo bez nich uczestniczenie w pełnym sezonie mistrzostw jest mało możliwe. Tak więc sponsorzy, jeśli chcecie widzieć „swoje” auto na kanałach ESPN lub ABC, to pukajcie do drzwi i popierajcie sport polonijny, jakże inny od tych, do których już się przyzwyczailiśmy!



Marta Marczevska



## Dżungla w supermarkecie

Co Czy zdarzyło ci się wejść do sklepu **z zamiarem kupienia mleka, chleba i jabłek, a wyjść z wózkiem pełnym zakupów?** Zapewne tak. Przypadek? Raczej nie.

OZNACZA TO TYLKO, że padłeś ofiarą znakomicie opracowanego planu. Specjaliści od marketingu i badacze naszych zachowań odkryli zasady, które mają przynieść supermarketom największe zyski i jak najskuteczniej opróżnić nasze portfele.

Gra o nasze pieniądze zaczyna się już przy wejściu do supermarketu. Ponieważ stwierdzono, że 67% zakupów dokonywanych jest pod wpływem chwili, gdy jesteśmy w dobrym nastroju, sklep już od progu dba o nasze dobre samopoczucie. Gdy tylko otworzą się drzwi, supermarket wita nas przyjemnym zapachem i muzyką. Aromatem, który szczególnie dobrze na nas działa jest zapach świeżego pieczywa. Dlatego pomimo, że pieczywo zwykle wypiekane jest raz dziennie – rano – przez cały dzień w sklepie unosi się ten apetyczny aromat. W supermarketach, które nie mają piekarni najczęściej unosi się świeży zapach cytrusów. Idziemy dalej – pierwszą rzeczą, którą widzimy wchodząc do sklepu są kwiaty lub owoce i warzywa. Nic tak nie dodaje nam energii, jak widok kolorowych kwiatów lub apetycznych, ład-

nie wyeksponowanych owoców i warzyw. Gdy już jesteśmy zrelaksowani i pełni energii, bierzemy ogromnych rozmiarów wózek (którego nie można wypełnić bez wydania fortuny) i ruszamy między półki.

Robiąc zakupy najczęściej szukamy artykułów pierwszej potrzeby, takich jak mleko, jajka czy pieczywo. Celowo umieszcza się je na końcu sklepu, zwykle w różnych częściach supermarketu. Oczywiście rozmieszczenie tych produktów (jak i wszystkich innych) nie jest przypadkowe. Tak więc bierzemy nasz wielki wózek i idziemy „złotą aleją” prowadzącą do nabiału i pieczywa. Po drodze na naszej trasie pojawiają się „wysepki”, czyli platformy ze zgrabnie ułożonymi produktami w wyjątkowo korzystnej cenie. Naszą uwagę przyciąga duży (najczęściej czerwony) napis „promocja” – gdy tylko produkt znajdzie się w koszyku, sprzedawcy osiągnęli swój cel. Sprzedali nam to, czego nie potrzebowaliśmy. Produkty, które umieszczone są na wysepkach wcale nie muszą być najtańsze, ale gdy już sięgniemy po nieprzewidzianą paczkę ciasteczek czy przyjdzie nam do głowy, aby

udać się na dział ze słodyczami i sprawdzić czy inne ciasteczka nie mają lepszej ceny. Nie. Dokonałiśmy wyboru. Co ciekawe, produkty na takich wysepkach często ułożone są w kształcie niekompletnej piramidy. Brakujące artykuły mają sugerować, że przed nami już wiele osób skorzystało z tej wyjątkowej oferty.

Jeżeli nie ulegliśmy produktom znajdującym się na wysepkach, jest duża szansa, że skusimy się na artykuły umieszczone na krańcach półek. Powód jest oczywisty – są to punkty najbardziej rzucające się w oczy. Klienci zwykle są dość leniwi i gdy widzą potrzebny produkt po prostu wkładają go do koszyka i nie szukają korzystniejszej oferty. Jak bardzo strategia ta jest opłacalna świadczy fakt, że prosta zmiana lokalizacji produktu ze środka półki (gdzie ginie w grupie mu podobnych) na jej koniec, zwiększa sprzedaż tego artykułu nawet o 400%. I cena ma tu niewielkie znaczenie. Ponieważ miejsca na końcach półek oznaczają największą sprzedaż sklepy wykorzystują je, aby pobrać od producentów wyższą opłatę. Jest to też dobre miejsce, aby szybko wyprzedać produkty



zalegające w magazynie lub te, którym kończy się data przydatności do spożycia. Nie wszystko jednak zmieści się na krańcach półek. Inne artykuły muszą znaleźć swoje miejsce na niekończących się ladach. Półki w sklepach są na tyle długie, że trzeba wejść w głąb, aby zobaczyć co się na nich znajduje. Celowo najbardziej popularne produkty umieszczane są na środku półek. Chcąc nie chcąc, szukając ich wchodzimy pomiędzy półki. I tu następnny haczyk. Wykorzystując nasze wrodzone lenistwo sprzedawcy chcą nam wcisnąć produkty najdroższe (lub te, na których mają największą marżę). Jak? Umieszczając je na wysokości oczu, najlepiej po prawej stronie. Jest to naturalny zasięg naszego wzroku, więc handlowcy skrupulatnie to wykorzystują. Wiedzą, że gdy już widzimy pożądany produkt, nie będziemy się schylać lub stawiać na palcach, aby sięgnąć po coś podobnego.

Na tym oczywiście nie koniec. Sprzedawcy wykorzystują każdy sposób, aby w naszym koszyku znalazło się jak najwięcej produktów. Nie mogą dopuścić abyśmy czegokolwiek zapomnieli. Dlatego na półkach obok siebie ustawione są produkty, które nawzajem się uzupełniają. Nieprzypadkowo więc tuż obok makaronów znajdują się sosy do spaghetti. Jednak chyba najbardziej niekonwencjonalnym sposobem nakłonienia nas do zrobienia dużych zakupów jest częsta zmiana lokalizacji produktów na półkach, a nawet przenoszenie całych działów. Handlowcy wiedzą, że zakupy zwykle robimy w tych samych miejscach, więc zdają sobie sprawę, że po kilku wycieczkach do sklepu znamy jego topografię i wiemy gdzie szukać płynu do prania, a gdzie herbaty. W ten sposób nie krążymy w nieskończoność między półkami tylko idziemy prosto do celu, nie zwracając uwagi na produkty w innych częściach sklepu. Co więc robią sprzedawcy, aby wytrącić nas z równowagi. Całkowicie zmieniają ułożenie produktów w sklepie. Ile razy idąc po cukier trafiliśmy na naczynia jednorazowe, a w miejscu słodczy piętroszyły się płatki śniadaniowe? Tak więc tu popatrzymy, tam sprawdzimy i zanim dotrzemy do jogurtów mamy już pełen wózek. Ostatnim miejscem, gdzie możemy dorzucić coś do koszyka jest kolejka do kasy. Są tam stojaki obowiązkowo wypełnione magazynami, niedrogimi batonami czy gumami do żucia. Często zdarza się, że przy kasach znajdują się też lodówki z napojami. Stojąc w kolejce nudzimy się, rozglądamy dookoła i zawsze jest szansa, że wrzucimy do koszyka batonik, na który w ostatniej chwili przyszła nam duża ochota.

Jak łatwo się domyślić nie są to wszystkie sztuczki stosowane przez handlowców. Każdy z nas zauważył, że niemal wszystkie ceny kończą się na 0,99 i nie jest istotne czy jest to 5,99 czy 999,99 – cena nigdy nie jest zaokrąglona. Pomyślmy jaka to różnica, przecież 5,99 to prawie tyle co 6,00, więc po co ta zabawa? Ta niezwykle skuteczna metoda wykorzystuje ułomność naszej pamięci. Mózg najlepiej zapamiętuje pierwszą cyfrę i z łatwością ignoruje resztę. Nie sposób więc zmusić go, aby 9,99 interpretował jako 10,00. W ten sposób mamy nieodparte, przyjemne wrażenie, że kupujemy taniej. Supermarkety wykorzystują także odpowiednie oświetlenie, które uwydatnia kolory produktów (światło niebieskie przy owocach i warzywach) i czyni je bardziej apetycznymi (światło czerwone na stoiskach z mięsem).

Dlaczego więc tak lubimy supermarkety? Skupiają w jednym miejscu artykuły z różnych dziedzin – nie trzeba iść do piekarni, cukierni, warzywniaka a potem do elektrycznego. Wszystko jest w jednym miejscu. Nie ma tam nachalnych sprzedawców. Możemy przeglądać, dotykać, próbować do woli; nikt nas nie pospiesza, nikt nie zwróci nam uwagi.

W supermarkecie jest czysto, towar jest zróżnicowany i ładnie wyłożony, w lecie jest chłodno, w zimie ciepło. Nic tylko relaks i komfort. Chcąc korzystać z tych wszystkich dobrodziejstw musimy jednak pamiętać, że supermarkety bezlitośnie wykorzystują nasze przyzwyczajenia i słabości, aby sprzedać jak najwięcej. Na szczęście nie jesteśmy wobec nich bezbronni. Są sprawdzone sposoby, które uchronią nas przed sidłami handlowców. Przede wszystkim, metoda stara jak świat – idziemy na zakupy z listą potrzebnych produktów. W ten sposób nie tylko niczego nie zapomnimy, ale i unikniemy niebezpiecznego krażenia pomiędzy półkami. Druga zasada, też ogólnie znana – nie

chodzimy na zakupy z pustym żołądkiem. Stwierdzono, że gdy jesteśmy głodni mamy tendencję do kupowania więcej niż faktycznie jest nam potrzebne. W miarę możliwości nie chodzimy też na zakupy z dziećmi. One są szczególnie nieodporne na niezliczone kolorowe artykuły, które są na wyciągnięcie ręki. I ostatnia rada, zamiast wielkiego wózka starajmy się brać koszyk. Łatwiej go zapamiętać i łatwiej nim manewrować. Gdy spróbujemy wcielić w życie powyższe zasady i będziemy pamiętać o zastawionych na nas pułapkach, zakupy naprawdę staną się przyjemnością, a nasz domowy budżet będzie bezpieczniejszy. Życzę więc nam wszystkim udanych zakupów!

**...jaka to różnica, przecież 5,99 to prawie tyle co 6,00, więc po co ta zabawa? Ta niezwykle skuteczna metoda wykorzystuje ułomność naszej pamięci.**

**Krajewscy**  
designers

**Atelier Krajewscy**  
ul. Aleja Solidarności 147  
00-898 Warsaw, Poland  
cell: +48 500720501 cell: +48 695147435  
www.Krajewscy.com.pl



# „Nietrzeźwe” dusze żon alkoholików

współuzależnienie chorobą większości  
polskich rodzin

Panująca wciąż w Polsce, podobnie jak w innych krajach Europy Wschodniej, mentalność patriarchalna sowsicie zakrapiana alkoholem, konsekwentnie przygotowała kobiety do roli bycia ofiarą.

Przez całe wieki dla Polek w małżeństwie z alkoholikiem istniały trzy warianty bycia ofiarą. Przyjęcie pozycji ścierki w domowym układzie sił, tej którą przenośnie lub dosłownie zamiata się wszystko. Pójście na udry, czyli w zależności od proporcji fizycznych partnerów, próba kontrolowania alkoholika, wylewanie wódki do zlewu i regularne pyskówki rodzinne – uspołecznione szaleństwo. I na koniec pozostała kreacja męczennicy z różańcem, oczekującej na litość boską i cudowną odmianę serca tyrana.



**N**ad wymienionymi scenariuszami ciążyła przez lata wiara w sakralność pobłogosławionego przed ołtarzem związku. A w rytm uderzeń męża pięścią w stół grzmiała ambona o sędzie ostatecznym i związanych z nim wydarzeniach, wobec których pijak w domu to właściwie bułka z masłem. No i swoje robił ten wsączany już od kołyski przez nasze matki, też żony alkoholików, imperatyw prania brudów we własnym domu...

U początków lat 80-tych w Polsce na luksus rozvodu pozwalało sobie zaledwie co 9. małżeństwo, co oznaczało, że większość żon alkoholików pozostała żonami alkoholików do śmierci. Te zaś, co wyrwały się z szeregu i dopuściły się ROZWODU, nierzadko opinia społeczna sprawadzała do roli marginesu lub traktowała z dużym przyrzuceniem oka. Tak więc żona alkoholika, która nie chciała dźwigać piętna i wstydu bycia rozwódką, która chciała, żeby dzieci miały „ojca” i pełną rodzinę, trwała na posterunku. Jeśli oczywiście – zupełnie na serio – nie zdążyła się powiesić, jak całe mnóstwo kobiet rozwiązujących w ten sposób taką sytuację...

Obecnie, przynajmniej w Stanach, władze kościelne traktują pozycję partnera osoby uzależnionej z dużą wyrozumiałością. Współcześnie w Chicago wydaje się rocznie 10 tys. aktów unieważnienia małżeństwa, a uzależnienie współmałżonka jest jednym z podstawowych powodów do otrzymania takiego orzeczenia. Ponieważ rzadko żona pełniła w związku rolę uzależnionego partnera – właśnie z powodu ściśle określonego podziału władzy – dziś zajmę się bolesnym wizerunkiem - stereotypem „żony alkoholika” i jej współuzależnieniem.

W latach 40. w Stanach, gdy założyciele Ruchu AA zaczęli się spotykać po domach, by dzielić się trudnościami w wychodzeniu z nałogu, szybko w ich ślady poszły żony. Te bowiem inteligentnie zorientowały się, iż choroba alkoholowa nie dotyka tylko samego uzależnionego, ale całej rodziny. Udręczone panie skorzystały z fenomenalnego, anonimowego programu 12 kroków, dostosowując go do swoich potrzeb i rozpoczęły podobne spotkania dla rodzin. Przyjęły nazwę Alanon. Na bazie ich działań i doświadczeń badacze uzależnień odkryli nowy typ niechemicznego uzależnienia, zwanego koalkholizmem, czy też współuzależnieniem. Dziś mitingi Alanon znajdujemy na rogu co drugiej ulicy, w paruset krajach, w afrykańskim buszu. Jeśli rzeczywiście szukamy dla siebie pomocy, mamy pełny dostęp do informacji na temat uzależnień i ich wpływu na rodzinę. Należy bowiem do-

dać, że współuzależnienie dotyka nie tylko partnerów alkoholików, ale też narkomanów, uzależnionych od hazardu, seksu, pracy, obżarstwa i innych. Dotyka także ich dzieci, przyjaciół, pozostałej rodziny.

Melody Beattie w najpopularniejszej na ten temat książce „Koniec współuzależnienia” przekonuje, że jak świat światem ludzie robili rzeczy, które można określić mianem koalkholizmu. Czyli zamartwiali się problemami innych, starali się je rozwiązać, próbowali kontrolować nałogi swoich bliskich. Istnieje wiele definicji współuzależnienia, gdyż jest to pojęcie wciąż bardzo szerokie i nie dające się jednoznacznie zdefiniować. Oto jedna z najkrótszych...

**„Współuzależnioną jest osoba, która pozwala na to, by zachowanie innej osoby działało na nią ujemnie, i która obsesyjnie stara się kontrolować zachowanie oddziałującej na nią w ten sposób osoby”.**

**...współuzależnieni żyją o kilkadziesiąt lat krócej, niż mogliby w zdrowych warunkach.**

**...na skutek problemów zdrowotnych umierają znacznie szybciej, niż sami alkoholicy.**

Najbardziej jednak alarmującym jest zaklasyfikowanie współuzależnienia jako choroby o charakterze postępującym. Czyli narastającym w rytm postępującego uzależnienia osoby, w której życie się angażujemy. Bardziej drastyczny przebieg picia – większy strach, depresja, kontrola przysłówiowej żony alkoholika. Czyż wobec takiej amplitudy nie jesteśmy sobie winni postawienia diagnozy sytuacji rodzinnej? Pójścia i odnalezienia pomocy? Na świecie tysiące żon, partnerów osób uzależnionych marnuje swoje życie, poświęca marzenia, zainteresowania dla idei bycia opiekunem uzależnionego. Dodajmy – świadomie wybierającego używkę. Dane o śmiertelności donoszą, że współuzależnieni żyją o kilkadziesiąt lat krócej, niż mogliby w zdrowych warunkach. Tymczasem często na skutek problemów zdrowotnych umierają znacznie szybciej, niż sami alkoholicy.

## Wybrane cechy osób współuzależnionych

### wg wykazu Melody Beattie

**Nadmierna opiekuńczość** – niepokój i wyrzuty sumienia, gdy inni mają problemy, poczucie się do odpowiedzialności za innych, przymus pomagania innym, pociąg do osób przeżywających kłopoty, przyciąganie takich osób, nieustanne poświęcanie się dla innych, czucie się niedocenionym i wykorzystywanym, uważanie się za ofiary innych, odczuwanie udręki i poczucie, że inni wywierają na nich presję.

**Poczucie niskiej wartości** – współuzależnieni pochodzą z zaburzonych, tłumiących, uczucia, dysfunkcyjnych rodzin i jednocześnie temu zaprzeczają, obwiniają się za wszystko, oburzają, złością, przyjmują postawę obronną, gdy ktoś ich krytykuje, uważają, że nie są wystarczająco dobrzy, czują się inni niż reszta świata, mają wyrzuty sumienia z powodu wydania na siebie pieniędzy, biorą na siebie za dużo obowiązków, wstydzą się siebie, starają się udowodnić, że są równie dobrzy jak inni, boją się popełniania błędów, pragną szczęścia i miłości, ale są przekonani, że nie zdarzy im się nic dobrego.

**Tłumienie** – z powodu lęku i poczucia winy wymazują ze swej świadomości myśli i uczucia, boją się być tym, kim naprawdę są, sprawiają wrażenie osób sztywnych i opanowanych.

**Obsesyjność** – myślą dużo i rozmawiają o innych, nie mogą spać z powodu problemów czy zachowania innych, kontrolują innych, starają się ich przytłapać na niecnych uczynkach, skupiają całą swoją energię na problemach innych, dziwią się, że stale brak im sił, łamią ustalony porządek zajęć z powodu zdenerwowania się na kogoś lub coś.

**Kontrolowanie** – boją się pozwolić innym być takimi jacy są, obawiają się niekontrolowanego przebiegu wydarzeń, sami obawiają się utraty kontroli, uważają, że wiedzą najlepiej, jak wszystko powinno przebiegać, manipulują innymi, grożą, udzielają rad, by mieć wpływ na przebieg wydarzeń, przekonują się, że te ich wysiłki są daremne, wpadają w złość i frustrację, dochodzą do wniosku, że to inni ich kontrolują.

**Zaprzeczenie** – ignorują problemy albo udają, że ich nie ma, udają, że nie jest tak źle, jak się wydaje, wynajdują zaję-



► cia, żeby nie mieć czasu na rozmyślanie, wpadają w uzależnienia, przymus wydawania pieniędzy, objadanie się, pracoholizm, zaprzeczają temu, wierzą w kłamstwa, dziwią się, że czują się tak, jakby mieli zwariować.

**Relacje międzyludzkie** – nie kochają sami siebie, boją się, że inni ich nie kochają i nie mogą pokochać, szukają miłości u ludzi niezdolnych do jej odczuwania, nie tracą czasu na przekonanie się czy inni są dla nich dobrzy, zrywają nieudane związki i tworzą nowe, które również się nie udają, godzą się na złe traktowanie, by utrzymać przy sobie bliskie osoby, martwią się, że inni ich opuszczą, czują się w związkach z bliskimi jak w pułapce, rozpaczliwie poszukują miłości i akceptacji.

**Komunikacja** – potępiają innych, grożą im, proszą, nie mówią tego, co myślą, nie myślą tego, co mówią, nie wiedzą co myślą, nie traktują siebie poważnie, uważają, że inni ich nie traktują poważnie, starannie dobierają słowa, by osiągnąć zamierzony cel, kłamią, by chronić bliskich, przeżywają ciężkie chwile, by upomnieć się o swoje prawa, wyrażając uczucia, przepraszają innych za to, że się im naprzykrzają i zajmują czas.

**Rozmyte granice tolerancji** – mówią, że nie będą tolerować pewnych zachowań, stopniowo stają się coraz bardziej tolerancyjni, pozwalają się ranić, pozwalają, by takie sytuacje się powtarzały, dziwią się, dlaczego tak bardzo cierpią, w końcu wściekają się i stają się absolutnie nietolerancyjni.

**Brak zaufania** – nie ufają sobie, swoim uczuciom, nie ufają innym, starają się ufać ludziom niegodnym zaufania, uważają, że Bóg ich opuścił, tracą wiarę i ufność w Boga.

**Złość** – odczuwają lęk, złość i ból, żyją z ludźmi, którzy odczuwają takie uczucia, sądzą, że ludzie odwrócą się od nich, jeśli okażą takie uczucia, tłumią uczucie gniewu, często płaczą, wpadają w depresję, przejadają się, źle się czują, zachowują się wrogo, nagle wybuchają gniewem, czują się pewniej okazując raczej złość, niż zranione uczucia.

**Problemy seksualne** – są w łóżku opiekunami, odbywają stosunki, kiedy woleliby, żeby okazywano im czułość, partner odpycha ich seksualnie, boją się utraty kontroli, próbują odbywać stosunki, kiedy czują się zranieni, zastanawiają się dlaczego seks nie daje im satysfakcji.

**Czytając taki wykaz odnosimy wrażenie, że wszyscy jesteśmy współuzależnieni. Nie ma powodu do obawy...**

Ponadto współuzależnieni potrafią być zarazem niezwykle odpowiedzialni i nieodpowiedzialni. Przyjmują bierną postawę wobec współuzależnienia i wstydzą się problemów rodzinnych. Nie szukają niczyjej pomocy w rozwiązywaniu problemów, gdyż nie uważają, że są one duże albo ważne, zastanawiają się dlaczego problemy nie znikają. Wahają się w swych decyzjach i uczuciach, śmieją się, gdy zbiera im się na płacz. W późniejszych stadiach współuzależnienia chorzy mogą być ospali, przygnębieni, wycofywać się i izolować. Cierpią na rozmaite problemy psychiczne i somatyczne, bywają agresywni, dręczą dzieci i innych członków rodziny. Przejadają się albo niedojadają, zaczynają planować zerwanie związku, w którym czują się jak w pułapce, myślą o samobójstwie. Szacuje się, że 80 milionów ludzi na świecie żyje z osobami uzależnionymi, czyli cierpi na współuzależnienie...

Czytając taki wykaz odnosimy wrażenie, że wszyscy jesteśmy współuzależnieni. Nie ma powodu do obawy, gdy posiadamy niektóre z powyższych cech, jeśli ich konsekwencje nie przesłaniają nam życia. Odczucie swojskości towarzyszące czytaniu powyższej listy pochodzi prawdopodobnie niestety z naszej swojszycie polskiej dysfunkcji na obszarze rodzin. Czyli z faktu, że w większości naszych polskich rodzin występowały braki, czyli dysfunkcje na pewnych ich obszarach. Mógł to być brak miłości, podstawowych funduszy, czy minimum czasu przeznaczonego przez rodzica na kontakty z dziećmi. Wywodzi się to z naszych indywidualnych historii, które przekazujemy dalszym pokoleniom, z warunków ekonomicznych, zaszczerpionego kulturowo konserwatyzmu i surowości względem siebie i innych. Wszystko to emocjonalnie zapętlilo nasze polskie relacje rodzinne i ograniczyło rozwój jednostki.

Przykładem takiego cyklu pokoleń są żony alkoholików, będące jednocześnie córkami alkoholików. Podobnie jest w przypadku, gdy ojciec nie pił, ale hołdował innym uzależnieniom chemicznym bądź mentalnym (pracoholizm, seksoholizm, fanatyczne zaangażowanie religijne, etc). Wszystko to może powodować niedostępność emocjonalną lub fizyczną rodzica, zatem tworzy rodzinę dysfunkcyjną, tylko pozornie różną niż rodzina alkoholowa.



Kreujemy toksyczne współuzależnione związki z partnerami po to, by przeżywać uczucia znane z naszych dysfunkcyjnych domów rodzinnych. Przyciągamy osoby podobne do jednego z rodziców po to, by odgrywać utarte role. A gdy takie związki zamieniają się w ruinę nie wiemy, jak dalej żyć i wznieść siebie z popiołów. Nie mamy bowiem nic zdrowego w zanadrzu, żadnej bezinteresownej miłości na zapleczu naszej historii, do której moglibyśmy się odwołać, ucześcić się jej. Żadnych wzorców, modeli do naśladowania. Jakaś nowa tożsamość nie jest gotowa do zamiany. Bo zwykle czujemy, że nie posiadamy takiej wcale.

Zdarza się, że przez moment szukamy pomocy, a potem zniechęcamy się, interpretując pozyskaną wiedzę niewłaściwie.

**Niedostępność emocjonalna lub fizyczna rodzica, tworzy rodzinę dysfunkcyjną, tylko pozornie różną niż rodzina alkoholowa.**





Najbardziej absurdalne, błędne wnioski, które kobiety wnoszą z mitingów Alanon lub pomocy terapeuty, to dwa przekonania. Pierwsze jest takie, że ponieważ alkoholik jest człowiekiem chorym (do tej pory prawdziwe) – może sobie pozwolić na wszystko. Kobieta zaś powinna za wszelką cenę unikać konfliktów, obdarzać go bezinteresowną miłością, pracować nad sobą i poświęcić swoje życie dla niego. Drugie zaś przekonanie, to postrzeganie pracy nad swoim współuzależnieniem jako czystego egoizmu w podejściu do alkoholika, który pozbawiony zainteresowania najbliższych zmuszony jest, biedaczyna, osiągnąć dno. Problem tylko w tym, że bez tego dna, alkoholik nigdy pić nie przestanie, a żony, matki, córki bardzo często przeszkadzają w jego wyzdrowieniu, czyli wspierają jego uzależnienie.

**Jak zaczynać od nowa, jak się zdrowo „odcinać” i odnajdywać siebie żyjąc w związkach z uzależnionymi? Te tematy będziemy rozważać w drugiej części artykułu dotyczącego współuzależnienia, w kolejnym numerze magazynu.**

**MIEJSCA NA TERENIE CHICAGO, gdzie osoby uzależnione lub pochodzące z rodzin, w których są uzależnienia, mogą szukać pomocy:**

**Polska Opieka Społeczna:**

tel. 1773 282 82 06

- program dla młodzieży uzależnionej – wew. 345
- grupy dla rodziców dzieci uzależnionych lub eksperymentujących – piątek – 7.30
- grupa wsparcia dla współuzależnionych – poniedziałek – 6.30
- ambulatoryjny program leczenia uzależnień dla dorosłych w j. polskim (ukończone 21 lat)
- program dla osób bezdomnych

kontakt:

p. Katarzyna Blondo – wew. 354

p. Ewa Pawlik – Sustik – wew. 349,

p. Ewa Susman – wew. 357 oraz wew. 326, 319, 316.

**Schronisko Lazarus** – Jezuicki Ośrodek Milenijny, 5835 W Irving Park, 60634 Chicago II – mitingi:

AA (Anonimowi Alkoholicy)

NA (Anonimowi Narkomani)

**Alanon**

(Rodziny, partnerzy osób uzależnionych) wtorek godz. 8 wiecz., sobota godz. 5.30.

**TELEFON ZAUFANIA DLA UZALEŻNIONYCH I ICH RODZIN** – nr 1773-420 82 81 codziennie od godz. 10 –22, (jeśli nr nie jest dostępny, proszę! zostaw wiadomość) Haymarket Center – 120 N. Sangamon. Centrum leczenia uzależnień 1312 226 79 84 wew. 313 lub 134, inf. po polsku – 312 217 52 08 odtrucie dla mężczyzn i kobiet, programy dzienne, miesięczne z zamieszkaniem, doraźne wsparcie.

**Polskie Centrum Chrześcijańskie**

– 3020 N. Austin Tel. 1847- 502 01 72 Grupy wsparcia i dzienna pomoc bezdomnym.

**Kościół św. Jacka**

Tel.1773 342 36 36, 1773 704 12 79 Dzienna pomoc bezdomnym, doraźne wsparcie ( jedzenie, ubranie).

**„Anawim”**– 1125 N. Cleaver

Schronisko dla bezdomnych Tel.1773 486 83 42.

**Chicago Department of Human Services**

24 – godziny, informacje o schroniskach oraz program leczenia uzależnień.



Ewelina Tarnówka



## „Jesteś teraz znajomym użytkownika...”

### Chcesz wiedzieć co robią, gdzie i z kim są twoi znajomi, partnerzy?

Ponad to chcesz mieć pewność, że wiadomości są sprawdzone, a na dowód tego mieć dostarczone zdjęcia? Nic prostszego!

WYNAJĘCIE DETEKTYWA i zaangażowanie osób trzecich wcale nie będzie konieczne. Tanio i szybko odpowiedzi udzieli ci nasza-klasa, Facebook, MySpace czy inny portal internetowy, na którym są zarejestrowane interesujące cię osoby.

Serwisy społecznościowe to fenomen naszych czasów: założyciele portali szybko zostali milionerami, a ich użytkownikom skurczył się świat. Nadrzędnym celem tych portali nie jest jednak inwigilacja – ona stanowi raczej efekt uboczny. Dzięki tym serwisom odnawiamy i nawiązujemy kontakty, wyrażamy opinie, łączymy się w grupy, wymieniamy linki, a marketingowcy wykorzystują portale społecznościowe, jako kolejny kanał do przekazywania swoich komunikatów.

Z serwisu społecznościowego każdy ma tyle, ile sobie weźmie. Może on być tylko rozrywką, ale i może być miejscem do nawiązywania kontaktów z tzw. ludźmi z branży. W tym celu powstały nawet profesjonalne portale społecznościowe, jak np. LinkedIn, GoldenLine czy też nowa zabawka wirtualna – Twitter.

Serwisy te łączą w sobie przysłowio-we „przyjemne z pożytecznym”, w zależności od celu, jaki użytkownikowi przyświeca. Na Facebook’u czy naszej-klasie można godzinami wyszukiwać i oglądać zdjęcia znajomych oraz ucinąć sobie wirtualne pogawędki. Ponieważ portal taki jest zarówno miejscem na wymianę poglądów i dzielenie się wiadomościami, to niektóre z tych serwisów zdecydowanie mogą, a wręcz powinny pełnić funkcję

informacyjną. Portale te są zarazem forum i blogiem, gdzie informacje trafiają natychmiast po zdarzeniu. Taką mieszanką możliwości jest wspomniany wcześniej Twitter, o którym zaczyna być coraz głośniejszy, a z którego to serwisu korzystał sam prezydent Obama w trakcie swojej kampanii. Portale te mogą być też miejscem wartym odwiedzenia przez szukających pracy. Aby jednak skorzystać z możliwości, jakie dają, należy je najpierw poznać, oswoić się z nimi i eksperymentować.

#### Skąd takie ogromne zainteresowanie tą formą komunikacji?

W jednym z artykułów w „Business Week”, autor twierdzi, że serwisy społecznościowe kreuja kluczowy dla ludzkich relacji rodzaj emocji: poczucie bliskości, połączenia, bezpośredniość oraz szybkość reagowania.

Masz problem? Chcesz się podzielić dobrą nowiną? Wchodzisz na swój profil i już jesteś wśród znajomych, którzy chętnie z tobą „pogadają”. Nie ma znajo-

#### Serwisy społecznościowe to fenomen naszych czasów:

założyciele portali szybko zostali milionerami, a ich użytkownikom skurczył się świat.

mych „online”? Wystarczy, że lakonicznie opiszesz swój stan i za chwilę znajdziesz się kilka zainteresowanych osób.

Portale społecznościowe to miejsca dla różnych osobowości: introwertycy chętniej otwierają się „online”, aniżeli w realnym świecie, a ekstrawertycy mogą być ograniczeń wyrażać swoje poglądy i nawiązywać wciąż nowe znajomości. Serwisy te zaczynają też bezwiednie konkurować z tzw. portalami randkowymi – zapracowani „single” coraz częściej tam właśnie szukają partnerów czy po prostu przyjaciół. Ostatnio przez taki właśnie portal zostałam „przedstawiona” nieznajomej osobie na drugim końcu świata. Nasza wspólna znajoma, wiedząc, że mamy podobne zainteresowania, zaaranżowała wirtualne spotkanie. Proste jak w wierszu Tuwima: *Pstryk – i światło!*

W serwisach społecznościowych, jak i w całym internecie, tkwi jednak haczyk. Uzależnienie. Internet to przysłowiowa studnia bez dna: można z niej czerpać w nieskończoność, ale tym samym można też i bez końca pracować. Podobnie jak w rosyjskiej matriosce, która kryje w sobie wiele babuszek, tak i w internecie po otwarciu jednej strony, znajdujemy link do kolejnej. Świadomość tego pozwala jednak zrozumieć, że to realny świat powinien rządzić tym wirtualnym, nie odwrotnie.

Internet to bardzo pożyteczne narzędzie, ale jego obsługi należy się nauczyć i nie zapominać przy tym, że to my jesteśmy operatorami tego urządzenia, a nie odwrotnie.



 **Integra**  
Insurance & Financial Services

UBEZPIECZENIA



NA ZDROWIE I ZYCIE



PLANY EMERYTALNE  
401(K) ANNUITIES



BIZNESOWE

6020 W. HIGGINS AVE, CHICAGO

TEL: 773-774-5750

[WWW.INTEGRAINSURANCE.ORG](http://WWW.INTEGRAINSURANCE.ORG)



photoA1 Fotografia na każdą okazję

[www.photoA1.com](http://www.photoA1.com)

1 312 212 3529





**Robert Zoboski**  
chiropraktyk

## Patologia krążka śródkręgowego kręgosłupa lędźwiowego i jego syndromy kliniczne (30–50 lat)

**Kilka lat temu, nie powiem jak dawno**, zostałem zaproszony do udziału w letniej lidze hokeja. Wymagano, aby uczestnik miał co najmniej 30 lat.

ZABRAŁEM WIEC SPRZĘT, zawiązałem sznurowadła i poszedłem grać. Nie mam typowej postury hokeisty, bo zawsze byłem bardziej skoncentrowany na zadaniach kręgarza, niż na sporcie. Pomimo że byłem trochę powolny, podczas rozgrzewki czułem się całkiem dobrze. Zanim rozpoczęliśmy grę, rzuciliśmy swoje kije na środek lodowiska – zostały równo podzielone na dwie drużyny. Gdy rozpoczęliśmy, zorientowałem się, że gra z nami para młodszych chłopców, mających około 18–19 lat, którzy dopiero wrócili z kolejki i postanowili uczestniczyć w meczu. Kiedy zakończyła się pierwsza część gry, przyłapałem się na ich obserwowaniu i porównywaniu do starszych, mniej utalentowanych zawodników. Byłem pod wrażeniem ich dużych umiejętności i szybkości. Potrafili jechać z jednego końca lodowiska na drugie, odbijając krążek w tył i w przód, żeby w końcu strzelić bramkę. Kiedy zdobyli gola, wspólnie świętowali, co polegało na tym, że jeden z nich rzucał swoją rękawicę w górę, a drugi kierował na nią swój kij, jakby był strzelbą, i „pociągał za spust”. Właściciel rękawicy upadał na lód i udawał martwego. Nie bardzo mi się to podobało. Dlatego kiedy grali, starałem się być na lodowisku. Moim celem było rozdzielanie ich i trzymanie się blisko krążka. Wszystko szło tak, jak sobie zaplanowałem. Za każdym razem, gdy krążek dotykał ich kija, pojawiałem się ja. Kiedy próbowali się rozpędzić, nie pozwalałem na to i szybko ich wymijałem. Kiedy tylko widziałem, że przyspieszają w kierunku krążka, zjawiałem się przy nim w tym samym czasie. Było to dla nich bardzo frustrujące, a mnie, choć dawało sporo satysfakcji, jak się okazało nie wyszło na zdrowie.

Czas płynął, a oni zdobywali coraz mniej punktów. Moja misja się wypełniała. Ich gra stała się jednak bardziej brutalna, niż można się było tego spodziewać po grze niezbyt utalentowanych graczy po trzydziestce. Moim koronnym osiągnięciem mogłoby być odebranie krążka, szybka jazda w stylu Aleksandra Owieczkina w stronę bramki i zdobycie gola. Okazja pojawiła się w trzeciej fazie gry. Widząc możliwość zdobycia bramki, przyspieszyłem. Środkowy gracz z mojej drużyny, w czasie kiedy jechałem z pełną prędkością, podał krążek szerokim łukiem na prawą stronę lodowiska. Spojrzałem w oczy mojemu przeciwnikowi – osiemnastolatek patrzył mściwym wzrokiem. Muszę dodać, że według regulaminu w tym momencie gry nie może być kontaktu fizycznego między zawodnikami. W końcu nie jesteśmy dziećmi, prawda? Błąd.

Jechałem szybko, a moim celem było zdobycie bramki. W tym samym momencie przeciwnik zdecydował, że zasady gry go nie dotyczą. Już miałem go mijać, gdy poczułem, że coś ciężkiego uderza mnie w lewe biodro. Uderzenie w miednicę było tak silne, że poczułem jak przesunęła się z lewej do prawej strony. Wiedziałem, że coś jest nie w porządku. Skończyłem swoją zmianę, usiadłem na ławce i poczułem ucisk w krzyżu. I nieważne jaką pozycję bym przyjął, ucisk postępował. Wiedziałem, że uszkodziłem dysk w dolnej części kręgosłupa. Próbowiałem grać jeszcze przez jedną zmianę, ale wiedziałem, że jestem beznadziejny. Zszedłem z lodowiska, przebrałem się – rozbieranie nie należało do najprzyjemniejszych. Ze względu na ogromny ból, miałem bardzo duży problem z podnoszeniem nóg. Zaniostem tor-

bę do hokeja do samochodu – znowu nieprzyjemne doświadczenie. W końcu wsiałem do samochodu i pomimo, że wciąż czułem ucisk, zrobiło mi się lepiej. Gdy dojechałem do domu, trzeba było wysiąść z samochodu – nigdy wcześniej nie doświadczyłem takich trudności przy wykonywaniu prostego zadania. Ostry, piorunujący ból, tak jakby ktoś dźgał mnie w krzyż, towarzyszył czemuś, co było „normalnym ruchem”. Wiedziałem, że jestem w tarapatkach.

Przez następne 24 godziny próbowałem usadowić się w najwygodniejszej pozycji, wziąłem leki przeciwzapalne i przykładałem duże ilości lodu do pleców. Przekonywałem się, że to tylko zwichnięcie więzadeł połączone z nadwyrężeniem mięśni, że nie ma to nic wspólnego z dyskiem. Moi pacjenci pytali mnie czy wszystko ze mną w porządku. Na jednego z nich upadłem podczas rutynowego manewru i miałem problem ze wstaniem. Kilka tygodni później rozmawiałem z neurologiem. Zauważył, że poruszam się trochę na boki i jestem wygięty w jedną stronę. Przepisał mi metyloprezizolan i środki przeciwbólowe. W ciągu tygodnia poczułem się lepiej.

OK, wiem co myślicie: „Dlaczego kręgarz idzie do drugiego kręgarza z powodu bolących pleców?” Widzicie, gdy związałem się z bólu, wykonano mi rezonans kręgosłupa i MRI wykazało olbrzymie wklonowanie się dysku na odcinku L5–S1. Samodzielna manipulacja w tym miejscu nie byłaby wskazana. Dzięki Bogu była to centralna część, co oznacza to, że wklonowanie ani nie uderzyło, ani nie pogorszyło żadnej części korzenia kręgosłupa. Z tego też powodu nie odczuwałem bólu w nodze.



# TWOJE ZDROWIE JEST W DOBRYCH REKACH



DR. ROBERT ZOBOSKI



BÓLE SZYI

BÓLE BARKÓW

BÓLE GÓRNEGO ODCINKA KRĘGOSŁUPA

BÓLE DOLNEGO  
ODCINKA KRĘGOSŁUPA

BÓLE BIODER

**DR. ZOBOSKI JEST DYPLOMOWANYM  
CHIROPRAKTYKIEM I ORTOPEDĄ.  
SPECJALIZUJE SIĘ W LECZENIU:**

- BÓLÓW GŁOWY
- SKURCZÓW MIĘŚNI
- ZERWANYCH I NADERWANYCH MIĘŚNI
- WAD POSTAWY
- BÓLÓW KOSTEK I STÓP
- MROWIENIA I DRĘTWIENIA KOŃCZYN
- BÓLÓW STAWÓW
- BÓLÓW KOLAN

**ORAZ**

- REHABILITACJĄ POOPERACYJNĄ I  
POWYPADKOWĄ

**AKCEPTUJE WIĘKSZOŚĆ UBEZPIECZEŃ:**

- BLUE CROSS/ BLUE SHIELD
- CIGNA
- AETNA
- HUMANA
- PHCS
- UNITED HEALTHCARE

**CHIROPRACTIC CARE AT SUMMIT CENTER**

7355 W. Archer Ave., STE. C, Summit, IL 60501

Tel. (708) 458-7700 Fax (708) 325-0517

summitctr.com



► **Skład dysku**

Dysk międzykręgowy jest wyspecjalizowaną tkanką łączną, która nie jest zasilana krwią. Dlatego też, metabolizm komórkowy dysku polega na zdolności składników odżywczych i odpadów do przemieszczania się przez dysk i jego macierz. Główne składniki dysku międzykręgowego to kolagen i proteoglikany; kolagen wzmacnia, a proteoglikany utrzymują wewnętrzne ciśnienie w dysku (utrzymują wodę). Dysk podzielony jest na trzy części: pierścienie włókniste (af), jądro miazdzyste (np) oraz dwie chrzęstne płytki graniczne (ep). (rys. 1a-c) Dysk i płytki rdzenia kręgowego, razem z połączonymi wiązadłami podtrzymującymi, tworzą część unikalnego połączenia, które może być umieszczone tylko między przylegającymi kręgami.

Dysk jest osmotyczny. To oznacza, że jest wrażliwy na ciśnienie, obciążenie i zagęszczenie proteoglikanów. Czasami ból krzyża i nóg połączony jest bezpośrednio z urazem dysku, czasem połączony jest tylko pośrednio. Przy niektórych schorzeniach dysku pojawia się ból, natomiast przy innych symptomy są łagodne i nie powodują bólu. Ogólnie oznacza to, że nie wszystkie schorzenia dysku muszą stanowić źródło bólu.

**Mechanizmy zaburzeń dysku**

Podczas normalnego przenoszenia ciężaru nogi, następuje nacisk na chrząstkowe płytki graniczne (ep), ciężar przenoszony jest do jądra miazdzystego (np) i pierścienia włóknistego (ap), a siły rozpraszane są w sposób równomierny. (rys. 2) Układ mięśniowy jest główną strukturą generującą, która ma możliwość utrzymania stabilności kręgosłupa w różnych warunkach.

Pamiętajcie, że rozmawiamy o dysku będącym systemem osmotycznym. Utrzymywanie wyprostowanej postawy zmniejsza wysokość dysku przez wydalenie wody z macierzy dysku. Przedłużająca się pozycja leżąca (spanie) przywraca oryginalny kształt dysku, gdyż woda powraca do macierzy. W taki sposób pojawia się znacząca różnica w nawadnianiu dysku w ciągu dnia. Strata wody z jądra powoduje ciągłe zmiany w mechanicznej reakcji dysku. Woda w dysku jest bardzo ważnym czynnikiem, powodującym uszczelnienie macierzy i utrzymanie wewnętrznego ciśnienia (proteoglikany). W ten sposób pokazaliśmy dysk, którego wysokość podlega zmianom, a jego właściwości elastyczne są wynikiem kilku czynników. Zawartość płynu w dysku zmienia się w okresie 24 godzinnym. Zmiany te są wynikiem sił uciskowych, spowodowanych przedłu-



RYS. 1

żającym się staniem lub siedzeniem, cyklicznymi drganiem lub przedłużającym się obciążeniem. Innymi słowami, dysk traci swoją wysokość i moc ucisku podczas dnia. Zmniejszająca się grubość dysku, zwiększa rozluźnienie połączeń z dyskiem, który następnie zwiększa zasięg ruchu, tak samo jak możliwość niestabilności i uszkodzenia.

**Rodzaje przemieszczeń dysku**

Są dwa rodzaje przemieszczeń dysku: wysunięcie pierścieniowe (przemieszczony materiał jądrowy powoduje uwypuklenie zewnętrznego pierścienia) i wycisk jądrzasty (materiał jądrowy ucieka z zamkniętego dysku właściwego). (rys. 3 i 4).

Znamy dwa podstawowe mechanizmy przemieszczenia dysku. Pierwszym i bardziej typowym mechanizmem jest stopniowe i postępowe przemieszczenie, które wynika z siły uciskowej lub zmniejszonej wagi ucisku na zgięty kręgosłup przez powtarzające się czynności (częste zginanie się, podnoszenie czegoś, odkurzenie, itd.). Drugie jest mniej powszechne i pojawia się nagle. Zwykle powiązane jest z urazem, w którym nagle duża siła uciskowa

spada na kręgosłup podczas nieodpowiedniej pozycji (wygięcie do przodu połączone z ruchem obracania).

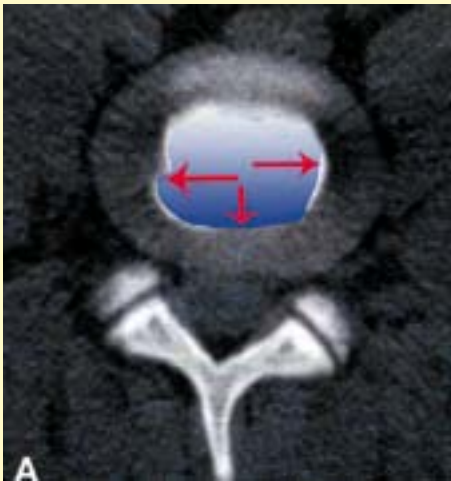
Aby nastąpiło przemieszczenie dysku, kanał lub sam dysk musi się rozszczepić (rozerwanie promieniowe). (rys. 5-6)

Gdy nastąpi rozerwanie dysku, pojawia się redystrybucja nacisku, a obciążenie uciskowe musi się zwiększyć i rozerwać większą ilość włókien. Gdy rozerwanie pierścienia włóknistego (af) jest wystarczające, następuje rozszerzenie zewnętrznych pierścieni dysku oraz wyciek płynu. Po tym procesie rozszczep promieniowy jest zakończony, a dysk technicznie zerwany, choć niekoniecznie przemieszczony. Możemy się spodziewać bólu w korzeniach nerwowych. Sam dysk może również stać się generatorem bólu, będącego wynikiem zapalnej degradacji biochemicznej macierzy dysku. Ponad 70% rozerwania zwłóknienia promieniowego powiązanych jest z bólem.

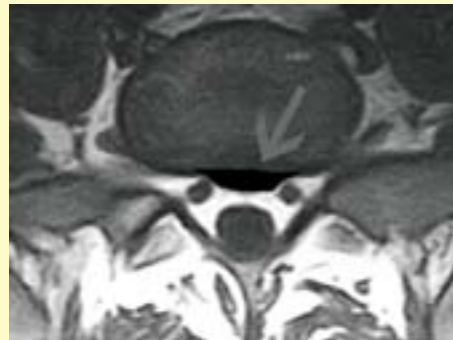
**Obrazowanie dysku śródkręgowego**

W tej kwestii rutynowa radiografia (prześwietlenie rentgenowskie) napotyka na





RYS. 2



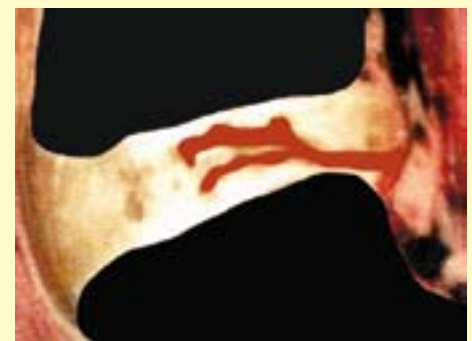
RYS. 3



RYS. 4



RYS. 5



RYS. 6

**Dysk międzykręgowy jest wyspecjalizowaną tkanką łączną, która nie jest zasilana krwią. Dlatego też, metabolizm komórkowy dysku polega na zdolności składników odżywczych i odpadów do przemieszczania się przez dysk i jego macierz.**

ograniczenia, a wiele obrazów nie zostaje wykrytych. Siła kliniczna MRI leży w jego doskonałej rozdzielczości i kontraście, wykonywaniu zdjęć wielopłaszczyznowych, braku promieniowania jonizującego oraz możliwości scharakteryzowania patologicznych tkanek.

Terminologia używana podczas opisywania widocznych uszkodzeń jest różnorodna i często myląca. Wklinowanie jako termin ogólny jest używane do opisu stopnia rozległości przemieszczenia dysku poza skrajne kręgi. Schorzenia dysku często charakteryzowane są jako wysunięcie, wyciśnięcie lub martwica tkanki z fragmentacją jądrową.

W moim gabinecie istnieją dwa kryteria według, których podejmowana jest decyzja kliniczna. Pierwsze, to w jakim stanie klinicznym jest pacjent, a drugie, czy dysk jest zaangażowany w ból czy nie? Chcę podkreślić, że diagnoza nie jest stawiana tylko przez samo patrzenie na zdjęcia z rezonansu magnetycznego.

Obecnie wielu z nas chodzi z wypukłym lub zaklinowanym dyskiem, a nie odczuwa żadnych dolegliwości bólowych dysku lub krzyża.

### **Dolegliwości bólowe powiązane z dyskiem.**

Moi pacjenci ze schorzeniami kręgosłupa lędźwiowego mają wiele powszechnych objawów. Typowym jest ból w krzyżu, powiązany z promieniowym bólem nogi. Czasem ból pojawia się w pośladku i całej nodze aż do pięty, na górze stopy, w dużym palcu u nogi, po jednej stronie stopy lub na środku stopy. Symptomy dotyczą zwykle jednej nogi, ale mogą się pojawić w obu.

Jak wspominałem wcześniej, wywiad chorobowy jest bardzo istotny, gdyż przedstawia powolny i zdradliwy początek choroby lub jej nagły obraz. Ogromny ból w dolnej części pleców połączony z promieniującym bólem nogi może pojawić się podczas wykonywania normalnych ruchów takich, jak wsiadanie lub wstawanie z samochodu, wstawanie z pozycji siedzącej czy przekręcanie się w łóżku. Ból zazwyczaj jest silniejszy rano podczas wstawania z łóżka. Pamiętajcie, jak mówiliśmy o odpryskach i przepływie składników odżywczych dysku? Czy o wewnętrznym ciśnieniu dysku zwiększonym podczas nocy i zmniejszonym w ciągu dnia?



RYS. 7



► Kiedy następuje rozerwanie, przemieszczenie lub wklonowanie się dysku, zawartość płynu wewnętrznego dysku zwiększy się przez noc, sprawiając, że wstanie z łóżka będzie trudnym do wykonania zadaniem. Po delikatnych ćwiczeniach trwających od 30 minut do 1 godziny, pacjenci w łatwiej się poruszają.

Ogromny ból mogą też sprawiać kichanie i kaszel. Niektórzy pacjenci woleli by wykręcać sobie nadgarstki niż kichać, gdyż podczas kichania odczuwają przesywający ból dysku.

W innych przypadkach zerwania, przemieszczenia lub wklonowania się dysku, zamiast bólu w nodze, możemy czuć znaczne odrętwienie lub mrowienie. Chodzenie na palcach lub piętach, próba wyprostowania nogi podczas siedzenia, może wywołać ból nogi lub pleców.

Inne przypadki schorzeń dysku wymagają natychmiastowej pomocy szpitalnej. Do tych przypadków należy pełne przemieszczenie się dysku z rozdrobnieniem materiału dysku uciskającym kanał kręgosłupa i włókna nerwowe. Może to doprowadzić do tzw. syndromu „końskiego ogona”. Jest to bardzo poważne schorzenie dysku, powodujące zmiany w jelitach i pęcherzu moczowym. W takich przypadkach konieczna jest natychmiastowa konsultacja z neurochirurgiem.

**Strategia leczenia, czyli co zrobić?**

Najważniejszą sprawą w problemach neuro-ortopedycznych jest postawienie prawidłowej diagnozy. W przypadkach takich, jak schorzenia dysku, stan neurologiczny musi być monitorowany podczas każdej wizyty, szczególnie we wczesnych stadiach choroby. Przy schorzeniach dysku kręgosłupa lędźwiowego wybieram stare i sprawdzone postępowanie.

Po pierwsze interesuje mnie, czy mój pacjent jest stabilny, lub czy jego stan się pogarsza? Po wstępnej konsultacji i badaniu, muszę określić stopień problemu związanego z dyskiem i inne powiązane z tym objawy. Pamiętajcie, że dysk śródkręgowy nie musi być jedynym generatorem bólu. Wstępne badanie określa czy pacjent jest stabilny, czy nie i jaki jest w związku z tym jego ogólny stan neurologiczny. Podczas nagłego bólu nogi, lub gdy ból ten jest większy od bólu pleców, należy się zastanowić, co może być tego powodem. Ból nogi bez bólu pleców wskazuje na przemieszczenie dysku. (rys. 6)

Istnieją kliniczne badania mogące potwierdzić diagnozę, pomagające rozróżnić wklonowania się dysku od innych struktur anatomicznych, także powodujących ból nogi w czasie analizy kręgosłupa, miednicy i bioder. W momencie, gdy symptomy zachodzą na siebie, lub nie są jasne, stosowany jest rutynowo MRI.

Pierwszą możliwością leczenia jest terapia nadzorowana nieangażująca. Polega ona na przykładaniu lodu i podaniu leków przeciwpalcznych, odpoczynku oraz unikaniu ruchów obciążających dysk. Może to być pierwszy krok do naprawienia sytuacji. W zależności od stopnia natężenia bólu, rekomendacje mogą zawierać leki sprzedawane bez recepty lub sterydy. Sterydy doustne mogą mieć natychmiastowy efekt przeciwpalczny.

śni, techniki relaksujące mięśnie i masaż. Aktywne to ćwiczenia (wzmacnianie odporności i aerobik).

Gdy obie techniki zawiodą, a pacjent wciąż jest stabilny neurologicznie, brane są pod uwagę zastrzyki z epiduralu. Zastrzyki te są jednak krokiem w stronę neurochirurgii i muszą być wykonane w obecności neurochirurga. Kiedy wszystkie strategie zawiodą, konieczna jest konsultacja chirurgiczna. Choć warto wiedzieć, że tylko 3% problemów związanych z dyskiem wymaga operacji.

Proszę zauważyć, że wszystkie wymienione opcje to strategie kierowania leczeniem, a nie sugerowane leczenie. W czasie leczenia ważne jest, by wszyscy lekarze byli dokładnie zaznajomieni ze stanem pacjenta. Jest to dobre nie tylko dla pacjenta, ale także dla nich.



**...trzeba się zachowywać jak przystało na swój wiek, a nie próbować zostać superbohaterem. Należy oszczędzić ryzyko związane z aktywnością fizyczną.**

Drugą możliwością jest krótka terapia, której celem jest pozbycie się bólu nogi, jego zmniejszenie, stabilizacja mięśni pleców i pozycji wymuszonej (odciążającej dysk). Cele te osiągnąć można przez bierne lub aktywne leczenie. Bierne leczenie to użycie lodu, podgrzewanie, stymulacja mię-

Jeśli zaś chodzi o mnie, to dzisiaj mam minimalne, szczątkowe dolegliwości związane z dyskiem. Wciąż myślę o szybkiej jeździe i strzelaniu bramek. Dostałem lekcję i teraz wiem, że trzeba się zachowywać jak przystało na swój wiek, a nie próbować zostać superbohaterem. Należy oszczędzić ryzyko związane z aktywnością fizyczną. A co do moich umiejętności hokejowych, odpowiem następująco: Mam wszystkie narzędzia, ale dziś brakuje mi na nie odpowiedniej skrzynki.



## BO LICZY SIĘ PRECYZJA



**PRECYZYJNA** OBRÓBKA METALI ORAZ FACHOWA WIEDZA ZAPEWNI **NASZYM** KLIENTOM **NAJWYŻSZEJ** JAKOŚCI USŁUGI W ZAKRESIE FORMOWANIA, CIĘCIA, ORAZ GIĘCIA KAŻDEGO RODZAJU **BLACH**.

WYZNACZONY CEL **REALIZUJEMY** POPRZEZ UNOWOCZEŚNIANIE TECHNOLOGII PRODUKCJI, PARKU **MASZYNOWEGO** I PODNOSZENIE **KWALIFIKACJI** NASZYCH **PRACOWNIKÓW**. WSPÓŁPRACUJEMY Z NASZYMI **KLIENTAMI** OD ETAPU PROTOTYPU, AŻ DO WDROŻENIA DO PRODUKCJI SERYJNEJ SŁUŻĄC IM NASZĄ **WIEDZĄ** I **DOŚWIADCZENIEM**.





**Dariusz Jasiński L.M.T**

## Czy stopy mówią?

Stopa koleżeńska, stopy metali, stopy procentowe mogą nam powiedzieć dużo, ale **o naszym stanie zdrowia, stylu życia i dolegliwościach powiedzą nam tylko nasze własne stopy.**

STOPY SĄ JAK LUSTRO, które nie kłamie. Noszą nas przez całe życie, a my poświęcamy im tak niewiele uwagi. Zaniedbane stopy wyglądają nieestetycznie i wpływają niekorzystnie na nasze zdrowie. Jak to możliwe? Na całej powierzchni stóp znajdują się zakończenia nerwów czuciowych tzw. RECEPTORY, nazywane również REFLEKSAMI, które są połączone z poszczególnymi narządami wewnętrznymi oraz częściami ciała.



Refleksologia to dziedzina nauki zajmująca się zasadami pracy receptorów, oferująca niezbędną wiedzę do rozpoznania przyczyn ich nadwrażliwości. Dzięki tej metodzie docieramy do źródła choroby, poprawiamy krążenie i stymulujemy układ nerwowy. Wspomagamy w ten sposób proces samoleczenia. Refleksologia jest znana ludzkości od bardzo dawna. Pierwsze ślady przeprowadzonych zabiegów odkryto w Egipcie na malowidłach w grobowcu Ankhmabora, pochodzącym z 2300 roku p.n.e. Również Chińczycy korzystali z metod uciskania wraz z zabiegami akupunktury. Prekursorem dzisiejszej

refleksologii jest nieżyjąca już Amerykanka, Eunice Inghman i to jej zawdzięczamy rozpropagowanie tej terapii. Działanie metody jest bardzo proste. Poprzez masaż i ucisk receptorów, pobudzamy pracę organów wewnętrznych oraz korzystnie wpływamy na ogólny stan zdrowia. Usprawniamy krążenie krwi, co powoduje lepsze odżywienie i dotlenienie komórek naszego ciała, a co za tym idzie, szybsze wydalanie toksyn i oczyszczenie organizmu. Poprzez pracę na odpowiednich refleksach terapeuta może zmniejszyć lub zlikwidować problemy zdrowotne np. masując duży palec u nogi możemy zniwelować ból karku, a poprzez pracę na środku lewej stopy leczymy bóle żołądkowe. Aby jednak refleksologia mogła działać, trzeba na początek zapoznać się z mapą receptorów. Jest ona nieskomplikowana i łatwa do zapamiętania. Żeby masaż był skuteczny, należy starać się wykonywać go zgodnie z ogólnymi regułami. Na początku rozluźniamy stopę, wykonując łagodne ruchy takie, jak zginanie, prostowanie czy krążenia. Masaż przeprowadzamy kciukami, przesuwając je płynnymi ruchami po całej powierzchni stóp. Używamy do tego oliwki lub kremu. Zabieg

zaczynamy od udroźnienia układu moczowego (aby uwalniające się toksyny mogły być łatwo wydalane), następnie uciskamy każde kolejne miejsce przez ok. 10–15 sekund. Stopniowo można zmieniać intensywność i siłę nacisku. Receptory możemy znaleźć nie tylko na stopach, znajdują się na całym ciele. Dlaczego więc stopy? Ponieważ żadna inna część naszego ciała nie jest tak zaniedbana i zmarzała. Z punktu widzenia natury przewidziano, że człowiek będzie chodził boso, po żwirze i kamieniach, samoczynnie uruchamiając wymienione refleksy. Jednak cywilizacja wzięła górę. „Pole pracy” naszych stóp

jest teraz równe i wyasfaltowane, a obuwie to kolejny duży problem. Ciasne i źle wyprofilowane buty, mogą powodować złe ukrwienie stóp, a co za tym idzie receptorów. Następuje odkładanie się substancji osadowych i powstawanie tzw. złogów. W zależności od ich wielkości, następuje zakłócenie działania danego narządu. Powstaje więc sprzężenie zwrotne pomiędzy narządem, a receptorem. Co najpierw ulega uszkodzeniu? Narząd czy receptor? Możliwe są tutaj oba przypadki, częściej jednak zostaje uszkodzony receptor. Dlatego zadbajmy o nasze stopy już dzisiaj. Odświeżająca kąpiel, nawilżenie, natłuszczenie oraz masaż mogą zdziałać cuda. Najprostszą drogą uniknięcia chorób jest zapobieganie im, a jedną ze skutecznych i bezpiecznych metod jest REFLEKSOLOGIA. Może być stosowana w każdym wieku. Wiele korzyści przynosi ludziom starszym, cierpiącym na bóle reumatyczne czy artretyzm. Jest rewelacyjną terapią dla ludzi młodych, którzy próbując sprostać wyzwaniom współczesnej cywilizacji cierpią na stres i depresję. Dlatego serdecznie zapraszamy do MEDEA, gdzie zadbamy o dopieszczenie Państwa stóp!

MEDEA  
5944 W.LAWRENCE AVE  
CHICAGO, IL.60630



**Medea, Inc**  
Massage Therapy Studio And Spa  
Tel. (773) 2020280  
[www.medeaspa.com](http://www.medeaspa.com)





# ARCHITECTURAL DESIGNS, INC.

to pomysł na piękny dom...



## PROJEKTUJEMY I WYKONUJEMY:

- KOMINKI NA ZAMÓWIENIE
- FIGURY STEROPIANOWE
- ELEMENTY OZDOBNE  
DO WYKOŃCZENIA WNĘTRZ
- WYKOŃCZENIE ZEWNĘTRZNEJ  
ELEWACJI BUDYNKÓW



Tel. 708 715 4620 • 3524 Martens Street • Franklin Park, IL 60131

[www.architecturaldesignsinc.net](http://www.architecturaldesignsinc.net)





Śląski Teatr Tańca,  
ul. Żeromskiego 27,  
41-902 Bytom

Laboratorium Mody  
Pokaz Niesamowity

## Jak za zasłoną, czyli tam, gdzie tkanina ubiera kobiecość

**ANNA STRÓŻYK**

[www.quaggaart.com](http://www.quaggaart.com)

KAZANO MI ładnie się uśmiechać – nie posłuchałam. Kazano mi chodzić prosto, bo to robi dobre wrażenie – nie chciałam. Kazano mi być kobietą – ja zaś wolałam pozostać sobą. Odkąd pamiętam bardziej intrygował mnie kolorowy liść zatopiony w zielonym wodospadzie trawy, niż nakazy, po których spełnieniu można było odetchnąć z ulgą, zatapiając się w błogim poczuciu zrealizowanego planu. Na szczęście, nie musiałam udawać kogoś innego, by pozostać piękną.

Kobiecość. Temat tak często poruszany we współczesnej rzeczywistości, że wydawałoby się, iż nic nowego o nim powiedzieć nie można. Kontrargument tej tezie zdaje się stawiać Łukasz Kamiński. Ten młody projektant ubioru, poprzez swoje kreacje dodaje tematyce piękna nowego blasku i świeżości. Każdy ze stworzonych przez niego strojów intryguje indywidualistyczną formą i zawartym w nim pomysłem. Każdy stanowi odrębną opowieść,

mówiącą o niesamowitości kobiet i bijącym od nich uroku. To baśniowy przekaz, który swą oryginalnością podkreśla wyjątkowość właścicielki. Kobieta staje się najważniejsza. Wysuwając się na pierwszy plan, ubrana w kreacje autora, nadaje im życie. Nie musi już prosić o odrobinę uwagi, wystarczy, że jest sobą.

Kobieta zatem urzeka. Jej należy się wszystko, co najlepsze. Pod dotykiem delikatnych tkanin rozkwita, stając się w swej niepowtarzalności perłą i olśniewającą urokiem boginią. Podkreśla to dobór tkanin oraz wykorzystanie szlachetnych i ekstrawaganckich materiałów takich jak futra czy koronki. Ona promienieje własnym blaskiem – zasłona zostaje odchylona... Zaintrygowani świeżością tematu, poprosiliśmy autora o kilka refleksji.

■ **Anna Stróżyk:** Skoro twoja moda ma być, jak sam mówisz, „wyjęta żywcem z krainy snów”, to o czym marzy lub śni jej autor?

**Łukasz Kamiński:** – Podstawowa odpowiedź: o pięknie! O połączeniu świata nie-realnego z realnym. O wskrzeszeniu dawnej historii, ubranej w najpiękniejsze stro-

je największych kreatorów mody. Żeby na ulicach ponownie zagościły bajeczne karety. Żeby w powietrzu były zawieszony tarasy z rzeźbami z żywopłotów, a z tarasów prowadziły rozległe i szerokie schody, po których schodziłyby caryce, królowe ubrane w suknie wielkich form, o bajecznej linii kroju, obszyte wielkimi kawałkami futer. Żeby płacono garściami najpiękniejszych klejnotów. Żeby znowu zagościł klimat Ludwika XIV, Marii Antoniny, a do portów przyływały luksusowe transatlantyki. Moje motto, nadawane każdemu projektowi, brzmi następująco: Śnij i pozwól śnić innym.

■ **Kobiety... To dla nich powstaje większość kreacji. Co jest tego inspiracją? Czyżby one same?**

– Tak, gdyż to największa inspiracja człowieka. Ona – zawsze delikatna i krucha, jak porcelanowa lalka. Bywała natchnieniem poetów i malarzy, rzeźbiarze potrafili pokazać sztukę i przedstawić ją jako istotę idealną. Kobiety są jak najpiękniejsze perfumy w najbardziej kunsztownych flakonach. To właśnie dla nich tworzone





Studio



Studio

## Łukasz Kamiński

– projektant ubioru, absolwent Krakowskiej Szkoły Artystycznej – SAPU, który ma na swoim koncie niejedno twórcze osiągnięcie. Ogromny potencjał i smak wykorzystywany w projektowaniu, owocuje także w innych przedsięwzięciach. Od 2007 roku Kamiński współpracuje z teatrem Tańca w Bytomiu, dla którego stworzył kilka kolekcji ubrań do przedstawień. Jest on także autorem obrazów, składających się na cykl *Ciemna strona ludzkiej duszy*, ponadto tworzy własną biżuterię i z pewnością jeszcze niejedną rzeczą zaskoczy swoich odbiorców.

[www.lkaminski.pl](http://www.lkaminski.pl)

są wszystkie kreacje, mające na celu podkreślenie ich piękna. Inspirację czerpię też z historii, z baśni. Głównym jej źródłem pozostaje jednak życie, a co za tym idzie, samotność i rozbuchana nim fascynacja. Do tego dochodzi muzyka i zapach perfum.

### ■ Historia, baśń – brzmi intrygująco, gdzie je odnajdujesz?

– Wystarczy przejść się po wnętrzach pałaców, by znaleźć natchnienie, stworzyć balowe kreacje żywcem przeniesione z marzeń sennych. Chcemy sukien olśniewających i zaskakujących paletą barw? Od czego mamy freski czy wielkie płótna mistrzów renesansu. Chcemy czegoś wyjątkowego? Od czego mamy baśnie czy legendy. Czy kolekcje pełne cennych futer, złota i niewyobrażalnych bogactw, nie przypominają nam przypadkiem ponurych i mroźnych baśni północy? A kultury etniczne? Wystarczy zastosować bardzo proste, podstawowe zdanie: PATRZ I SŁUCHAJ!

### ■ Od dawien dawna tworzone różne tezy dotyczące kobiet. Jedna z nich głosi „kobieta jest żywym ogniem”. Zgodziłbyś się z tym?

– Powiem tak, tyle ile jest kobiet na świecie, tyle różnych tez i określeń można stosować. Tak jak wobec dzieci. Jedne są spokojne i ciche, inne zaś nazywane żywym srebrem.

Mówiąc tak o wszystkich kobietach, w pewnym sensie pakujemy je do jednego worka i na stałe szufladkujemy. Ale jeśli taka teza istnieje, to znaczy, że może coś w tym jest...

### ■ A stroje teatralne... To kolejne twoje przedsięwzięcie. Było wyzwaniem, nagłym pomysłem, czy może jakimś ukrytym zamiłowaniem do świata, gdzie aktor i widz przeżywają wspólną przygodę?

– Powiem tak: KOCHAM WYSTAWNOSC! A stroje teatralne, jakby na to nie patrzeć, są zwykłymi strojami, które zostały doprowadzone w dawnych czasach do rangi dzieł sztuki. I nie na darmo mówi się – życie to teatr. To właśnie teatr ukształtował zamiłowanie człowieka do pięknych ubrań i bajecznej biżuterii. Popatrzmy na czasy Ludwika XIV, kiedy ubrania stawały się najprawdziwszymi dziełami sztuki, wyszywanymi mistrzynie rubinami, diamentami czy szmaragdami. Tak samo lata dwudzieste. Co tam mamy? Najkosztowniejsze futra, czyli niespotykany dotąd teatralny przepych. A dzisiejsze pokazy? Obecnie spektakl teatralny jest niczym, jeśli chodzi o strój. Teraz prawdziwa opera rozgrywa się na pokazach, gdzie ubrania grają główną rolę, a modelka ogranicza się tylko do roli wieszaka. Teatralna moda i zbytek w wykonaniu Galliano, to właśnie kwintesencja owej teatralności. Ona jednak, ze względu na swoją wybujałą niesamowitość, nigdy nie wyjdzie na ulicę. I tu podpisuję się dwiema rękami – to jest ten moment, w którym widz przeżywa wspólną przygodę i obcuje niesamowicie blisko z teatrem, nierzadko z operą.

### ■ Twoja działalność twórcza jest zatem bardzo rozległa. Która z aktywności stanowi dla ciebie największe wyzwanie?

– Jeśli chcę, żeby to, co tworzę było perfekcyjne, muszę przyłożyć się jednocze-

śnie do wszystkiego, czego się podejmuję. Jeśli decyduję się na to, by coś było przeze mnie idealnie wykonane, kosztem innej rzeczy, to jest to jakby adorowanie tej rzeczy. Nie mogę jako projektant stwierdzić, że w tym będę super, a w tym mniej doskonały. Jeśli chcę być dobry, a nawet bardzo dobry, to muszę wszystko wykonać z jednakową starannością i perfekcyjnym podejściem. Jestem artystą, a artysta tworzy rzeczy, które sprawiają mu niewyobrażalną radość, które rosną w dłoniach podczas aktu tworzenia. Sprawia mi to ogromną przyjemność. Każda rzecz jest wyzwaniem, któremu trzeba sprostać i wykonać go jak najlepiej się umie.

Co do tego czym się różnią, to mogę spokojnie stwierdzić, że każda z tych rzeczy nie może żyć bez siebie. Każdy projekt sukni dla kobiety ma w sobie mniejszą lub większą nutkę teatralności, a kobieta bez biżuterii... NIGDY!

### ■ Ostatnie pytanie dotyczy kolejnych celów. W jakim twórczym kierunku chciałbyś dalej podążać?

– Chciałbym po prostu mieć własną, znaną i dużą firmę, żeby moje ubrania zostały docenione nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Pragnąłbym stworzyć grupę młodych ludzi, która będzie „upiękształcać świat”. Mówienie o zapatrywaniach dotyczących kariery, to tak jakby się mówiło o marzeniach. Wiemy, że marzenie goni marzenie i w miarę jedzenia apetyt rośnie.

### ■ Życzę, by tych marzeń było jak najwięcej. Dziękuję za rozmowę.



# POLO니아

CO NOWEGO w następnym numerze

**Prowadzisz biznes w USA i masz stronę internetową?**

Wpisz się na naszą listę: [reklama@magazynpolonia.com](mailto:reklama@magazynpolonia.com)



**Podróże dookoła świata**

Fotoreportaże o podróżach z całego świata z [GeoZoom.eu](http://GeoZoom.eu)



**Piszcie do nas o komunizmie**

Opowiedz ciekawą historię z czasów komunistycznej Polski i wyślij do nas – najciekawsze teksty opublikujemy: [redakcja@magazynpolonia.com](mailto:redakcja@magazynpolonia.com)

## Kącik humoru





# EconoHeat Inc.

## Masz zbędny olej? Masz energię za Darmo!

**ZADZWOŃ  
TERAZ**  
po specjalne  
oferty



### PIEC NADMUCHOWY zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej  
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)  
Nie wytwarza dymu.

### OGRZEWACZ zasilany **zużyтым olejem**



Spala każdy olej  
(włącznie z roślinnym  
i syntetycznym)  
Nie wymaga  
instalacji.



### BOJLER zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej  
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)  
Nie wytwarza dymu.

### KLIMATYZATOR zasilany **zużyтым olejem**



Klimatyzator zasilany jest zużyтым olejem. Podczas wykonywania rutynowych prac naprawczych, klimatyzator automatycznie przełącza się na gas lub propan.

# 1-800-255-1363

[www.econoheat.com](http://www.econoheat.com)



"It's all about passion."

**INTER-PRO**

INTERNATIONAL AUTO BODY & PAINTING

T. 847 295 1222